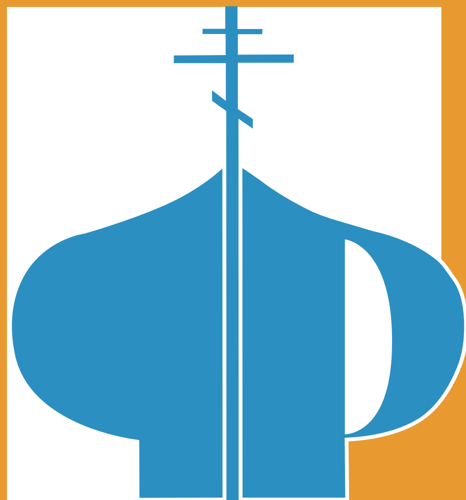


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- 13 października idziemy na wybory
- O prawosławiu w Niemczech
- Czarnogóra. Cerkiew zagrożona
- Co zanieść na groby

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski

Nr 10 (412) październik 2019

cena 6 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Blakicka

Uczniowie w szkole prawosławnej misji w Njabini w Kenii. Więcej na stronach 15-19

W numerze

Pokrow
Otocz nas swą opieką
o. Konstanty Bondaruk 5

Rozważania
Trzeba pracować
o. Andrej Tkaczew 8

135 lat parafii w Łodzi
Jubilatka
Violetta Wiernicka 9

Jubileusz o. Leonidasa Jankowskiego
Sława Bohu za skorb i za radost'
Eugeniusz Czykwin 11

Wiaczasłau Bahdanowicz
W obronie Cerkwi
Anna Radziukiewicz 13

Prawosławna misja w Kenii
Utukufu kwa mungu kwa Kila kitu, czyli Chwała Bogu za wszystko
Andrzej Charyło 15
Byłam wolontariuszką
Anna Blakicka 17

Rozważania abp. Anastasiosa
Misja w niewyobrażalnie złożonym świecie
Anna Radziukiewicz 19

Rozmowa z o. Thomasem Diezem
O prawosławiu w Niemczech
Andrzej Charyło
Eugeniusz Czykwin 21

Na Sokólszczyźnie
Wokół Bractwa
Natalia Klimuk 24

Książka sióstr turkowickich
O naszej wierze od kuchni
ihumenia Elżbieta 27

Ukraina – Fanar
Z powściągliwą nadzieją
Andrzej Charyło 28

W Czarnogórze
W obronie świątyń i praw
Andrzej Charyło 31

Cetynia
Duchowe centrum Czarnogóry
Andrzej Charyło 33

W Odrynkach
Przy grobie
Anna Radziukiewicz 36

Wybory 2019
Kilka myśli o wyborach
o. Konstanty Bondaruk 38
Eugeniusz Czykwin naszym kandydatem
Anna Radziukiewicz 40
Proszę o głos
Eugeniusz Czykwin 41

O książkach
Zbrodnia i kara współcześnie
Anna Radziukiewicz 42
Wzory
Elżbieta Czykwin 44



Wspólne dzieło

14 września to początek cerkiewnego roku liturgicznego, dla kilkunastoosobowej wspólnoty z Orzysza to też początek nowego rozdziału w historii parafii. Arcybiskup Jakub dokonał małego poświęcenia cerkwi, która jest urządzona w budynku wreszcie w całości należącym do parafii i stoi na parafialnej działce. Przynależność do wspólnoty, pełnia, chyba właśnie te uczucia towarzyszyły zgromadzonym tego dnia w cerkwi św. Jerzego. Wspólnotowość, bo podsumowywano akcję „Wspólne dzieło" 2018, która odbiła się szerokim echem wśród wiernych diecezji warszawsko-bielskiej i białostocko-gdańskiej. Pełnia, bo Liturgia zebrała tutejszych i okolicznych wiernych, pielgrzymów z Białegostoku, Sokółki, Bielska Podlaskiego, Hajnówki, Mrągowa, władze samorządowe.

– Dzisiejsze święto to wielka radość dla wszystkich, którzy tu mieszkają. Cieszymy się ogromnie, że tak wielu ludzi, do nas przyjechało, że mamy tak piękną cerkiew – opowiada **Zina Nikołajuk**. Z rodzinnych Ryboł przyjechała w 1975 roku. Mąż, wojskowy, tu dostał nakaz pracy. – Tutejsze parafianki, w większości z Akcji Wisła, przygarnęły mnie do siebie. Razem z nimi sprzątałam i dbałam o cerkiew i tak zostało. Z tych starszych parafian już prawie nikt nie został, a cerkiew dla mnie jest jak drugi dom. Mało nas tu, ale jesteśmy zżyci. Nikt nie ogląda się na drugiego, bo wiemy, że nikt za nas nie zrobi tego, co jest do zrobienia. Do sprzątania przyszli chyba wszyscy, nawet najstarsi, kto ile miał czasu, ile siły, tak pomagał.

Tak jak kiedyś panią Zinę wciągnęły tutejsze parafianki, tak i ona przed dziesięciu laty do tutejszego, tak innego od parafialnego życia na Białostocczyźnie, zaprosiła **Urszulę Zapolnik-Chrzanowską**. – Pochodzę z Gródka, stąd mąż. Tam byłam



Arcybiskup Jakub dokonuje poświęcenia cerkwi
O. Jarosław Kupryjaniuk
Pielgrzymi w cerkwi





zżyta z cerkwią, to procentuje teraz, pomaga mi w wychowywaniu synów, którzy bardzo lubią chodzić do cerkwi – mówi, nie kryjąc wzruszenia. Przed chwilą jako starościna witała władykę **Jakuba**.

– Nieraz w życiu bywa tak, że jesteśmy w sytuacji wydawałoby się bez wyjścia – mówił hierarcha, opowiadając o zalaniu cerkwi przez sąsiadów, mieszkających na piętrze nad cerkwią, o konserwatorze nakazującym remont świątyni znajdującej się w XVII-wiecznym budynku, który tylko częściowo był własnością parafii, o garstce ludzi i o młodym batiuszce.

Ojciec **Jarosław Kupryjaniuk**, bo o nim mowa, od 2015 roku jest proboszczem w oddalonym o sześćdziesiat pięć kilometrów Mrągowie i zarazem obsługuje parafie w Orzyszu i Wojnowie. Nabożeństwa są odprawiane dwa razy w miesiącu, przeważnie w soboty. Cerkiew prawie od początku istnienia założonej po Akcji Wisła parafii mieściła się w budynku użyczonym przez protestantów. Obok siebie modlili się i jedni, i drudzy. Z czasem całe pomieszczenie na parterze przeszło w ręce prawosławnych, a działka i mieszkanie na piętrze do gospodarki komunalnej, później do prywatnego właściciela. Cerkiew, mimo że bliska parafianom, w miarę możliwości odświeżana, była w coraz gorszym stanie. To, że jeden budynek ma różnych właścicieli, nie służyło nikomu. Mieszkanie i działka zostały wystawione na sprzedaż. Pojawiła się myśl, by je wykupić, by być na swoim, móc remontować, móc wreszcie zorganizować *krestny chod* w czasie parafialnego święta. Ale jak, kiedy parafian jest kilkunastu? Budynek i ziemia w centrum gminnej mazurskiej miejscowości mają swoją wartość. Ojciec Jarosław nie rezygnował, choć niejeden na jego miejscu by się poddał. Chodził, rozmawiał, szukał. Bóg posłał rozwiązanie wraz z o. **Włodzimierzem Misijukiem**, który podczas jednej z konferencji diecezjalnych przypomniał o akcji „Wspólne dzieło", która w ostatnich latach nie była prowadzona. Na gorącą prośbę z Mazur odpowiedziało wielu wiernych.

– Nie mogliśmy ich zawieść. Ci ludzie nam zaufali – mówi o. Kupryjaniuk. Wykupienie mieszkania i działki było jak zobowiązanie do zadbania o te miejsca, by dobrze świadczyły o prawosławnych. Potrzebny był remont i to generalny, na zewnątrz i w środku, trzeba było zagospodarować działkę i wreszcie mieszkanie na górze przerobić na dwa mniejsze i wyposażyć, by w przyszłości można było je wynajmować, by był dochód dla parafii. Firmy budowlane kosztują, zatem rękawy zakasał sam batiuszka. Przez rok on i jego ojciec **Jan** byli właściwie mieszkańcami Orzysza. Do rodzin, do Mrągowa i Białegostoku, wracali tylko na weekendy. Pod swój dach przygarnęła ich pani Zina. Pomogły władze samorządowe – a to szybkim załatwieniem kwestii formalnych, a to udostępniając służby komunalne.

Jan Kupryjaniuk, Zina Nikołajuk
Z prawej Luba Filipiuk z córką Marią

Pracowali sympatycy parafii i parafianie, którzy poczuli, że nie są sami. Z Bożą pomocą udało się to, co nieco wcześniej wydawało się nieosiągalne. Wymieniono dach, stolarkę, podłogi. Stare ikony z cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Bielsku Podlaskim, która przeszła gruntowny remont, też trafiły tutaj i ucieszyły parafian. Cerkiew w Orzyszu stała się prawdziwym wspólnym dziełem.

Tego dnia, choć od dawna nie wybiera się w tak odległe podróże, koniecznie chciał tu być **Jan Ambrożejczyk** z Wierzchlesia pod Sokółką. Wnuczka go przywiozła: – Służyłem tu w wojsku dwa lata, na początku lat 50. Było nas tu paru prawosławnych, którzy przychodzili do cerkwi. Brałem przepustkę i do cerkwi się szło. Kiedyś było tu dużo ludzi, wysiedlonych, z Akcji Wisła. Potem, gdy byłem tu w rezerwie, władze pozwoliły im wrócić do siebie, to i ludzi dużo mniej się zrobiło – opowiada. W starszym panu zostało miłe wspomnienie po tutejszym proboszczu, batiuszce **Aleksandrze Mamczurze**, z którym potem jeszcze parę razy się spotykał na Białostocczyźnie. Teraz prawosławnych żołnierzy z Polski praktycznie w cerkwi nie ma, ale w oddalonym o osiem kilometrów Bemowie Piskim stacjonuje 120 żołnierzy rumuńskich. Przyjeżdżali do Orzysza, modlili się w tutejszej cerkwi, na *Kreszczenije* było oświecenie wody, śpiewy kolęd.

Wielu spośród zebranych w cerkwi robi zdjęcia, głównie telefonami, taki znak czasów. Miło, że wspomnienie święta zabiorą ze sobą, może pokażą innym, że tutejszy proboszcz i parafianie nie zawiedli, że tak bardzo im zależy, by cerkiew tu była, by była piękna. Jeden z fotografujących robi to z wielkim przejęciem, często w jego kadrze jest starsza pani, jego teściowa. To pan **Jacek** i pani **Maria**, przyjechali z Radzynia Podlaskiego, przywieźli ze sobą panią **Lubę Filipiak**, która jeszcze do niedawna mieszkała w Orzyszu: – Mama przyjechała tu z Kodnia, jak miała pół roku. Babcia **Leokadia Wensławowska** bardzo dbała o cerkiew, śpiewała tu, w tej wierze wychowywała swoje dzieci. Potem moja mama bardzo się tu we wszystko angażowała. Sprzątała, doglądała, kiedy miało być nabożeństwo, do wszystkich dzwoniła, by ludzie wiedzieli i przyszli, dużo wysiłku i zaangażowania ją to kosztowało. Kiedy był tu mniejszy remont, poprzedni proboszcz o. **Adam Stefanowicz** mieszkał u niej. Na hasło, że nie ma gdzie położyć ludzi, którzy przyjechali pomóc, mama zaprosiła wszystkich do siebie, na podłogę. Wyszła za mąż za katolika, ale pozostała wierna swemu wyznaniu.

Uroczystości poświęcenia cerkwi





zgromadziły wielu duchownych z okolic, a także z diecezji warszawsko-bielskiej i białostocko-gdańskiej, prawosławne media. Były siostry z Wojnowa, gdzie gorąco modlono się za ofiarodawców, bo modlitwa to integralna część akcji „Wspólne dzieło". Były siostry z położonego nieopodal klasztoru dominikanek. Był starosta piski **Marek Wysocki**, w drzwiach cerkwi władykę witali burmistrz **Zbigniew Włodkowski** i jego zastępca **Beata Jażdzewska**. Proboszcz szczere podziękowania składał wszystkim. O. Jarosław został nagrodzony złotym krzyżem kapłańskim, a orderami św. Marii Magdaleny III stopnia Luba Filipiak, Zinaida Nikołajuk i Jan Kupryjaniuk. Listy pochwalne otrzymali **Marek Chrzanowski** i **Daniel Szczurko**.

Parafii w Orzyszu można i trzeba pomagać dalej. W planach jest postawienie nowego ikonostasu, takiego z prawdziwego zdarzenia. Mało jest takich na Warmii i Mazurach. Pomóc można, wynajmując pokoje nad cerkwią. Cena nie jest wygórowana, a jezioro z miejską plażą i okolica zachęcają. Z takiego zaproszenia skorzystała **Marta Zinkiewicz**, dyrygentka chóru parafii Narodzenia Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim. Stąd też chór przez nią prowadzony przyjechał na poświęcenie cerkwi. Taki śpiew nie rozbrzmiewał tu wcześniej chyba nigdy.

Po Liturgii, zakończonej *krestnym chodem*, jest gdzie przysiąść, zaparkować samochód, bo jest kawałek parafialnej ziemi. Pogoda dopisała, pielgrzymi nie mogą nachwalić się przygotowanego przez parafianki bigosu, wszystkich ciast nie sposób spróbować.

Po wspólnej modlitwie wspólny posiłek. Pełnia, wspólnota.

Ulicą Ełcką, w samym centrum Orzysza, jedzie rowerzystka w średnim wieku. Dojeżdżając do posesji numer 22, teraz jednej z ładniejszych, woła: – Zineczko, Zineczko, czy mogę wejść do twojej cerkwi? – Oczywiście! – pani Zina zaprasza z uśmiechem i dumą.

Natalia Klimuk
fot. **autorka** i **Nika Fidziukiewicz**

Budowę ikonostasu można wesprzeć, wpłacając na konto:
31 9350 0001 0215 0329 5002 0106.

Kontakt w sprawie wynajmu pokoi – tel. 511 094 771.

Otocz nas swą opieką

W połowie października Cerkiew honoruje Matkę Bożą i pod nazwą *Pokrowa* świętuje nie tyle jednostkowe, konkretne związane z Nią wydarzenie, lecz raczej trwałe, bezustanne zjawisko – opiekę nad światem i orędownictwo Najświętszej Bogarodzicy nad światem. Świętowanie wypływa z najgłębszego, popartego niezliczonymi świadectwami, przekonania, że wstawiennictwo Bogarodzicy przed jej Synem jest po ludzku matczyne i po Bożemu skuteczne. Jest to przeświadczenie tak mocne i powszechne, że gdyby nawet nie zaistniały historyczne przesłanki, i tak należałoby święto ustanowić!

Podstawą ustanowienia święta było wydarzenie z początku X wieku (910 rok). W tym czasie Konstantynopol był oblegany przez saracenów, muzułmanów, a według innych źródeł przez Rusów, przodków dzisiejszych Słowian wschodnich. W cerkwi w stołecznej dzielnicy Blacherny tłum ludzi zgromadził się na niedzielne, całonocne nabożeństwo. W świątyni tej były przechowywane ważne relikwie przywiezione z Jerozolimy, część szat Matki Bożej, jej nakrycie głowy, szal albo welon oraz część pasa. Według jednych źródeł wszyscy wierni, a według innych tylko obecny w cerkwi św. Andrzej-*jurodiwyj*, niewolnik słowiańskiego pochodzenia oraz jego uczeń Epifaniusz, byli świadkami niezwykłego zjawiska. W górze u sklepienia cerkwi ujrzeli Najświętszą Bogarodzicę w świetlistym obłoku w otoczeniu aniołów, Jana Chrzciciela, Jana Teologa oraz licznych świętych. Bogarodzica ze łzami modliła się słowami: „Królu Niebieski, wysłuchaj każdego człowieka modlącego się do Ciebie i przywołującego imię moje, aby nie odszedł sprzed oblicza Twego z niczym i bez wspomożenia". Bogarodzica Maria zdjęła z głowy chustę-szal albo welon (*maforion*) i rozpostarła nad głowami wiernych, zgromadzonych w świątyni, niejako osłaniając ich oraz Cerkiew od wrogów widzialnych i niewidzialnych. Właśnie ten symboliczny gest jest przedstawiany na ikonach.

To wydarzenie opisane w żywocie św. Andrzeja *Jurodiwoho*, czyli szaleńca Bożego, człowieka z zewnętrznymi oznakami dziwactwa albo wręcz wariactwa, nie jest dowiedzionym faktem historycznym. Interwencji i wstawiennictwu Matki Bożej przypisywano kilkakrotne ocalenie Konstantynopola, obleganego z południa i z północy czy to przez Słowian, czy przez muzułmanów, w VII i IX wiekach. W 860 roku podczas ataku Rusów, po zanurzeniu w morzu szala Marii, miały rzekomo powstać olbrzymie fale, które zniszczyły nieprzyjacielskie okręty. Historyczne wydarzenia nie mają decydującego znaczenia, ponieważ powszechne jest przekonanie, że Matka Boża już za życia i po swym wniebowzięciu była i jest naszą nieustającą orędowniczką i opiekunką. Po wniebowstąpieniu Chrystusa Bogarodzica żyła pod opieką Jana, w jego domu (J 19,27), przeważnie w Jerozolimie, ale także w Efezie, gdzie apostoł niósł posługę Słowa. Żyła cicho, skromnie, niezauważalnie, nie przyjmowała pochwał, przywilejów ani oznak czci. Unikała pouczania kogokolwiek, mimo iż cieszyła się niekwestionowanym autorytetem wśród pierwszych chrześcijan. Żyła tak, jak to wyraziła w momencie Zwiastowania; „Jestem służebnicą Bożą. Niech będzie tak jak Bóg chce. Niech stanie się wola Boża". Prawdopodobnie jej dobrowolne usunięcie się w cień sprawiło, że niewiele pewnego wiemy o jej życiu i nawet o okolicznościach jej śmierci.

NAJŚWIĘTSZA BOGARODZICO ZBAW NAS

Podczas każdego molebna apelujemy o wstawiennictwo świętych i wymieniając ich imiona prosimy, aby modlili się za nas. Natomiast na zakończenie każdej *utrenii* i podczas molebnów, przywołując Matkę Bożą, wołamy: *Prieswiataja Bohorodice – spasi nas*. Dlaczego tak się dzieje? Czyż zbawienie nie pochodzi i nie zależy wyłącznie od Zbawiciela i Jego łaski? Czyż nie jest powiedziane w Piśmie Świętym, że *jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi… Chrystus Jezus* (1 Tm 2,5). Tak, Bogarodzica sama od siebie nie jest władna zesłać nam darów Ducha Świętego, a mimo to prawosławni wierzą, że wstawiennictwo Bogarodzicy ma szczególną moc i jest wyjątkowo skuteczne. Pismo Święte Nowego Testamentu, skoncentrowane na osobie Syna Bożego, niewiele mówi o Bogarodzicy. Mimo to Maria jest bezpośrednio wprzęgnięta w zbawcze dzieło Zbawiciela. Kiedy w momencie Zwiastowania Archanioł oznajmił jej: *Oto poczniesz w łonie swym i urodzisz Syna* (Łk 1,31), od jej zgody lub niezgody zależało Wcielenie Syna Bożego. Mogła powiedzieć „nie", „nie czuję się godna", „wybierz kogoś innego", lecz odpowiedziała: *Oto ja służebnica Pańska. Niech mi się stanie wedle Słowa Twego* (Łk 1,38). Maria wychowała Dzieciątko, przyniosła je do świątyni w ofierze Bogu, towarzyszyła Synowi w Jego dzieciństwie, dorastaniu i obserwowała działalność publiczną.

Wprawdzie bardzo skrótowo, ale w Ewangeliach Maria jest ukazana nie tylko jako najdoskonalsza Matka Syna Bożego, ale również jako kobieta pełna troski o innych ludzi. Na wieść o cudownym macierzyństwie swojej krewnej Elżbiety śpieszy jej



Pokrow, współczesna replika rosyjskiej ikony z XVIII wieku

z pomocą, nie zważając na trudności drogi. Jej konkretne wstawiennictwo w trudnej sytuacji życiowej ujawniło się w Kanie Galilejskiej podczas pierwszego cudu dokonanego przez Chrystusa. „Nie mają wina", zwróciła się Bogarodzica do Syna i ten rozwiązał ważny problem gospodarza: przemienił wodę w najprzedniejsze wino (J 2,1-10). Wierzymy, że z takim współczuciem wobec ludzkich problemów i tak skutecznie jak w Kanie Galilejskiej, Matka Boża wstawia się za ludzi bezustannie. Modlimy się do niej w rozmaitych sytuacjach z prośbą o wstawiennictwo w najgłębszym przekonaniu, że Jezus nie ma bliższej Mu osoby niż Matka.

Bogarodzica była ze swym Synem w najstraszliwszym momencie śmierci krzyżowej i ważnym momencie dla nas. Oto Ewangelista Jan nie poprzestaje na informacji, że obok krzyża Jezusowego prócz jego samego stały *Matka Jego i siostra Matki, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena* (J 19,25). Dalej pisze: *Kiedy więc Jezus ujrzał matkę i stojącego obok niej ucznia, którego miłował, rzekł do matki: „Niewiasto, oto syn twój". Następnie rzekł do ucznia: „Oto matka twoja". I od tej godziny uczeń wziął ją do siebie* (J 19, 26-27). Było to ostatnie polecenie Jezusa – niejako akt adopcji. Jest On jedynym Synem swej Matki, która po Jego śmierci zostałaby sama na świecie. Stawia zatem obok niej umiłowanego ucznia, czyniąc go niejako zamiast siebie samego Jej synem. Odtąd Jan będzie za nią odpowiedzialny. Jednocześnie także uczniowi dane zostało nowe ognisko domowe – matka, która się o niego troszczy. Tak więc w osobie umiłowanego ucznia zostaliśmy wszyscy usynowieni, zaadoptowani przez Bogarodzicę, która stała się matką wszystkich uczniów Chrystusowych, Matką Cerkwi. Jest naszą Opiekunką, Orędowniczką, Pośredniczką i Pocieszycielką.

ŚWIĘCI ORĘDUJĄ ZA NAMI

Fakt, iż Matka Boża ukazała się w cerkwi w otoczeniu licznych świętych oraz aniołów wskazuje, że nie tylko ona, ale i inni mieszkańcy niebios troszczą się o swoich żyjących braci. Skoro nawet u nas, ludzi raczej grzesznych, zimnych i z reguły samolubnych, zdarzają się przebłyski dobra i współczucia wobec bliźnich, to o ileż bardziej pragnienie niesienia pomocy cechuje świętych! Na czele z Matką Bożą, jak to widzimy na ikonach święta, nie pozostają oni obojętnymi obserwatorami życia na ziemi, lecz wpływają na nie, roztaczając swe modlitewne orędownictwo. Widzialny dowód opieki ze strony Matki Bożej był dany w świątyni podczas niedzielnego nabożeństwa. Gdzież jak nie w świątyni, w Domu Bożym, miejscu szczególnej obecności wszechobecnego Boga, mogłaby ukazać się ludziom Matka Boża w otoczeniu świętych? Również dla wierzącego człowieka świątynia jest miejscem szczególnym. W każdym innym miejscu człowiek daje upust swej grzesznej naturze, swym żądzom i namiętnościom, swojej złej woli, natomiast sama atmosfera świątyni działa na niego tonująco i temperująco. Miejsce modlitwy staje się miejscem, gdzie grzesznik uznaje Boże zwierzchnictwo: „Bądź wola Twoja!". W świątyni człowiek pokornieje, spogląda z ufnością na oblicza świętych i otwiera się na działanie łaski Bożej. Jak pokazuje historia święta, święci Andrzej i Epifaniusz właśnie w świątyni ujrzeli to co niewidzialne i niedostępne dla oczu i serc dzieje się z

nami bezustannie, ilekroć odwołujemy się swych modlitwach do orędownictwa Matki Bożej oraz innych świętych. Godny podkreślenia jest również fakt, że Andrzej i Epifaniusz ujrzeli Władczynię Niebieską nie zasiadającą na tronie, lecz klęczącą i modlącą się za ludzi. Mieszkańcy niebios trwają w bezustannym uwielbieniu Boga i w modlitwach. Pomimo bliskości z Bogiem, pomimo ewidentnego uprzywilejowania, Bóg pozostaje jedynym władcą i dawcą wszelkich ziemskich i niebiańskich dóbr i wszyscy wraz ze świętymi są podporządkowani Jego woli. Modlitwa, wznoszona zarówno w niebie jak i na ziemi, to jedyna droga otrzymania jakichkolwiek łask, ponieważ Bóg szanuje wolność i autonomię osoby ludzkiej. Nawet uszczęśliwić nie chce jej na siłę i nie daje tego, o co ludzie nie proszą.

IKONY ILUSTRACJĄ WSTAWIENNICTWA

Cerkiew unika przesady w czci oddawanej Bogarodzicy. Była i pozostaje ona tylko kobietą, jakkolwiek wywyższoną przez Boga do tego stopnia, że stała się Matką Syna Bożego i z Jego woli naszą przybraną matką. Kiedy zwracamy się do Matki Bożej, podświadomie traktujemy ją jak rodzoną matkę. Człowiekowi miło jest znów poczuć się dzieckiem, które zasypia beztroskie, spokojne i bezpieczne w czułych objęciach matki, zasłuchane w bicie jej serca. Nieraz chciałoby się wrócić do tamtych czasów z dzieciństwa, kiedy zawsze obok była mama – dobra, troskliwa i kochająca, a my często tego nie docenialiśmy i przysparzaliśmy jej tyle zgryzot i zmartwień.

Cerkiew jest przekonana, że tak jak my również Jezus nie ma bliższej osoby niż Matka. To dlatego zwracamy się do niej z prośbami częściej niż do innych świętych. Kiedy mówimy, że Matka Boża opiekuje się nami (cs. *pokrowitielstwujet*) to nie są to tylko piękne puste słowa, lecz przeświadczenie poparte niezliczoną ilością dowodów jej wstawiennictwa. Każda poświęcona jej albo w szczególności *Pokrowu* świątynia, to upamiętnienie jakiegoś konkretnego, historycznego zdarzenia, jej nadzwyczajnej ingerencji. Prawosławie zna kilkaset cudotwórczych Ikon Matki Bożej. Ich nazwy są nie tylko odbiciem bogactwa i różnorodności specyficznych sytuacji życiowych, lecz świadczą o pomocy Matki Bożej w konkretnych okolicznościach.

Niezmiennie ciemną stroną życia są choroby, cierpienie, utrapienia i smutki. Dlatego mamy ikony: Radość wszystkich strapionych (*Wsiech skorbiaszczych radost'*), Pociecha w strapieniach i smutkach (*W skorbiech i pieczalech utieszenije*), Złagodź moje smutki (*Utoli moja pieczali*), Odzyskanie straconych (*Wzyskanije pohibszych*), Bezustanna pomoc (*Nieustannaja pomoszcz*), Niezwłocznie wysłuchujaca (*Skoroposłusznica*), Wszechkrólowa (*Wsiecaryca*), Panująca (*Dierżawnaja*), Miłosierna (*Miłostiwaja*), Niewzruszona ściana (*Nieruszymaja stiena*), Kwiat niewiędnący (*Nieuwiadajemyj cwiet*), Nieopróżnialny kielich (*Nieupiwajemaja czasza*), Niespodziewana radość (*Nieczajannaja radost'*), Wspomożenie przy połogu (*Pomożenije rodam*), Przydanie rozumu (*Pribawlenije uma*), Pomnożycielka chleba (*Sporitielnica chlebow*), Ułagodzenie złych serc (*Umiahczenije złych sierdiec*).

Jeżeli zaś chodzi o ikonę *Pokrowa* Matki Bożej, to jest to uniwersalne określenie. Pojemne cerkiewnosłowiańskie słowo *pokrow* oznacza coś więcej niż to co umownie nazywamy opieką. Jest to schronienie, osłona, ucieczka, azyl, ochrona, zadaszenie, zasłona, kuratela, parasol ochronny rozpostarty nad kimś lub nad czymś.

W sposób szczególny święto *Pokrowa* jest łączone z rolnictwem. Przez całe stulecia ludzie żyjący z pracy na roli stanowili najliczniejszą i najuboższą grupę społeczną. Praca na roli wciąż pozostaje ciężkim zajęciem, w którym sukces jest zależny od mnóstwa niezależnych od człowieka czynników, głównie pogody. Susza, wicher, ulewa, mróz albo upał mogą zniweczyć cały trud. To dlatego święto *Pokrowa* jest niejako „rolniczym" świętem. Było ono uważane za graniczne pomiędzy latem i zimą. Do połowy października zwykle kończono wszelkie prace polowe. Z dawien dawna istnieje wiele wróżb i wierzeń związanych z tym świętem. W szczególności uważano, że jest to najlepsza pora na ślub, bo małżeństwo zawarte w dzień *Pokrowy* będzie trwałe i szczęśliwe. Również żołnierze zawsze uważali za niezwykle pomocną przed bitwą modlitwę przed Ikoną *Pokrowa*.

O. Sergiusz Bułhakow pisał: „Nie tylko 1000 lat temu ze łzami modliła się Bogarodzica, ale modli się i teraz, i tu i zawsze, i wszędzie, aż do końca świata. I nie tylko nad obecnymi wówczas w świątyni… rozpostarty był jej okrywający szal, ale nad całym rodzajem ludzkim, nad całym światem, i nad nami, grzesznymi rozpościera się troskliwa i zbawienna opieka Bogarodzicy. Mimo iż nie posiadamy duchowego wzroku godnego to zobaczyć, Matka Boża pośredniczy między ziemią i niebem. Jest orędowniczką za świat wznoszący modlitwy ku tronowi Chwały Bożej. Jest miłością i miłosierdziem, litością i współczuciem, przebaczeniem i obroną. Ona nikogo nie osądza, natomiast wszystkich żałuje. Nie jest sprawiedliwością sądu i nie sprawiedliwym sądem, lecz macierzyńskim wstawiennictwem… Grzech świata i jego zło ranią jej wszechmiłujące serce, na zło i grzech odpowiada ona miłością i łzami; miecz również obecnie przeszywa jej serce. Bogarodzica płacze nad światem. Gdyby ludzkie oczy widziały jej łzy, zadrżałyby i złagodniałyby nieczułe serca. Bo nie może być takiego kamiennego serca, które nie zmiękłoby wobec tej miłości litującej się nad nim. Na zło – miłość, na grzech – łzy, na bluźnierstwo – przebaczenie, na wrogość – błogosławieństwo. Oto odpowiedź Matki Bożej".

Prawosławni czczą Matkę Bożą w sposób absolutnie wyjątkowy, serdeczny i czuły. Święto upamiętniejące jej opiekę wypływa z najgłębszego przekonania, że wstawiennictwo Bogarodzicy przed jej Synem jest po ludzku matczyne i po Bożemu skuteczne.

o. Konstanty Bondaruk

Jakub pasie owce Labana (Rdz 29,20)
– rycina Gustawa Doré



Trzeba pracować

Gdyby Adam miał dokument przypominający dowód, to w rubryce „stan rodzinny” napisałby żonaty, w rubryce „miejsce zameldowania” – raj, a w rubryce „zawód” – ogrodnik. To pierwszy zawód pierwszego człowieka. Bóg nie stworzył lenia oddającego się jedynie przyjemnościom, lecz człowieka pracowitego, który po grzechu pierworodnym „w pocie czoła”, a przed grzechem pierworodnym możliwe że bez kropli potu, miał pracować od samego początku. I to jest wyraźna cecha istoty człowieka – konieczność pracy.

Pracować nie tylko po to, żeby się najeść i ogrzać. Akurat przed grzechem pierworodnym zmiany atmosferyczne w niczym Adamowi nie zagrażały, a natura bez szczególnego wysiłku z jego strony dostarczała roślinnego pożywienia. Pracując, żeby być człowiekiem, tzn. istotą pożytecznie zajętą i odpowiedzialną, Adam miał wstąpić w dialog z przyrodą poprzez uprawę ziemi.

Od tej pory z punktu widzenia istotnych wymagań wobec człowieka nic się nie zmieniło. Człowiek musi pracować. Tylko teraz nie po to, by się lubować samą działalnością, ale i dla *pokajanija*. Stąd wspomniany pot, i – choć nie wspomniane – ale nieuniknione, odciski.

Pierwszy zawód już nazwaliśmy. To ogrodnik. Właśnie ogrodnik, a nie rolnik. To znaczy nie ten, kto rzuca nasiona w zaoraną niwę, a ten, kto żyje pośród kwiatów i owocowego sadu. Jaki zawód jest drugi? Historycznie to antagonistyczna para hodowcy i rolnika. Antagonistyczna nie tylko dlatego, że oracz (Kain) pastucha (Abla) zabił. A także dlatego, że w kolejnych etapach historii ludzkości oracze stworzyli osiadłą cywilizację a hodowcy koczowniczą. I często ostro ze sobą walczyli. Konflikt Ordy i Rusi to przykład walki pastuchów z rolnikami. I jakby w zemście za krew Abla koczujące narody zawsze wywoływały strach w osiadłych rolnikach.

Ale mimo wszystko świętość jest po stronie pierwszych.

Pastuchem przed wyborem na króla był Dawid. Pasterzem nazywa siebie Chrystus, pastuchom (a nie księgowym czy żołnierzom) w noc Narodzenia Chrystusa aniołowie ogłosili wieść o Narodzeniu Mesjasza. Pastuszkowie widzieli w słupie ognia Matkę Bożą na Górze Poczajowskiej. Pastuszkowie znaleźli w lesie Żyrowicką Ikonę Bogarodzicy. I te już chrześcijańskie przykłady można mnożyć i mnożyć. Zwróćmy uwagę na ten rodzaj działalności, w dziwny sposób związany z prorockim służeniem i objawieniem tajemnic Bożych.

W oczach ludzi za rodzica na ziemi – ojca i wychowawcę – Jezus Chrystus miał Józefa, z zawodu cieślę. To rzemiosło sam także odziedziczył. Ojcowie wszędzie i zawsze mieli obowiązek nauczyć dziecko rzemiosła. I najłatwiej, najwygodniej było przekazać nawyki własnego zajęcia. Tak więc Chrystus był cieślą. Jego ręce trzymały piłę, dłuto, topór, hebel. Jego ramiona i plecy doświadczały, co to takiego ćmienie nazajutrz po ciężkiej pracy wieczorem. Przed Krzyżem jego ramiona bolały od pracy, a ręce miały odciski, zanim zostały przybite gwoździami.

„Chrystus, Syn Dawidowy” – tak mówią o Jezusie, mając na uwadze, że w Nim spełniają się mesjańskie proroctwa. „Cieśla, syn pastucha” – tak brzmi imię Pana w tłumaczeniu na język ziemskich zajęć. Tego wystarczy, by wszyscy cieśle przybrali dumną postawę, a pastuszkowie odczuli historyczne znaczenie.

Tak, umiłowani. Zwykliśmy uważać, że państwowi menadżerowie wysokiego szczebla, bankierzy, piękności z podium, aktorzy i mistrzowie olimpijscy są godni powszechnej uwagi. Że to oni tworzą historię i są jej głównymi aktorami.

Ale wymieniamy teraz imiona ogrodnika, pastucha i cieśli i – o dziwo! – wpisane w kontekst Bożych wydarzeń te zawody stają w nowym świetle i nabywają nieoczekiwanego piękna. Dodajmy do tego spisu Pawła. Wyrabiał namioty absolutnie nieodzowne każdej koczującej rodzinie. Jego znajomość rzemiosła była daniną złożoną rabinistycznym tradycjom, zgodnie z którymi znawca Pisma powinien zarabiać nie tylko słowami Tory, a rękami. „Nie czyń – mówili – ze słów Tory ani złotego wieńca (powodu do dumy), ani łopaty (narzędzia do zarabiania)”. To znaczy – chcesz mieć duchową mądrość i wiedzę? Zdobądź także i zawód.

Czy można zapomnieć, że Piotr, przychodzący na myśl od razu z Pawłem, także był robotnikiem fizycznym? Jego ręce wyciągały sieci i wiosłowały. Święto apostołów Piotra i Pawła z punktu widzenia ich codziennych zajęć było świętem „rybaka i szwacza”. Czy to nie powód, byśmy innymi oczami spojrzeli na tych, którzy siedzą za maszyną do szycia albo patrzą na spławik?

Wszyscy oni, ci święci pastuszkowie i rybacy, ogrodnicy i cieśle, nie byli nieszczęśliwi z tego powodu, że nie żyli z procentów w banku, nie brali kredytów, nie podpisywali ważnych dokumentów. To że oblewali się potem

podczas pracy, jadanie chleba, zdobywanego w pocie czoła, było nie karą, lecz błogosławieństwem. Kara akurat ukryta jest we wszelkiego rodzaju zajęciach, które gwarantują człowiekowi chleb z masłem, bez pocenia się. „Klucz do szczęścia nie jest złoty, lecz nakrętkowy" mawiał Henry Ford. Wydaje się, że i te cudowne Drzwi, które otwiera Piotr otrzymanymi od Pana kluczami, łatwiej otwierają się przed pracownikami posługującymi się nakrętkowym kluczem, a nie wiecznymi poszukiwaczami złotego.

W pracy tkwi radość, nieznana leniowi i niezrozumiała kapitaliście z jego systemem taśmowym i wartością dodaną. Trud rozwija człowieka, jeśli nie jest niewolniczy. I zwykły chłop, który potrafi zaprzęgnąć konia, wydoić krowę, zaorać pole i izbę zbudować – to genialna istota. To prawie zanikający już typ niezmordowanego gospodarza i chytrego mędrca, którego z taką zaciekłością i konsekwencją niszczył demon bolszewizmu. Podobnie i dobra gospodyni, nie mająca chwili wytchnienia od domowych prac – to w jednej osobie i szwaczka, i architekt wnętrz, i praczka, i kucharz, i rodzinny psycholog, i dziecięcy fryzjer. Spis, zresztą daleko, niekompletny.

Trzeba pracować. Nawet jeśli jesteś bogaty i nie potrzebujesz. I wtedy, niczym przedrewolucyjny fabrykant Abrikosow, choćby raz w tygodniu można stawać obok pracowników cechu i cały dzień od dzwonka do dzwonka pracować razem z nimi.

Dlatego, że pracować powinni wszyscy.

Dlatego, że praca jest błogosławieństwem i radością.

Dlatego, że leniwych Bóg nie lubi i leniwi nie otrzymują łaski.

Dlatego, że nam dzisiaj tej prostej wiedzy nie wystarcza.

„Znam łatwy sposób wybierania wody ze studni" – mówił pewien chiński mędrzec. „Ale mój trudny sposób jest także dobry. Dlatego, że w ślad za łatwizną przychodzi lenistwo. A za lenistwem wszystkie wady".

o. Andrej Tkaczew
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Jubilatka

W niedzielę 15 września 2019 roku w Łodzi odbyły się uroczystości z okazji 135-lecia erygowania parafii św. Aleksandra Newskiego i wyświęcenie soboru pod tym samym wezwaniem. Chociaż te wydarzenia miały miejsce 29 maja 1884 roku, obchody rocznicowe zorganizowano we wrześniu, bo zgodnie z decyzją zwierzchnika diecezji łódzko-poznańskiej biskupa Atanazego obchody katedralnego święta ku czci patrona parafii i katedry ustanowiono na niedzielę przypadającą najbliżej 12 września, rocznicy przeniesienia przez Piotra I relikwii św. Aleksandra Newskiego do monasteru cerkwi Zwiastowania Najświętszej Marii Panny w Petersburgu (to wydarzenie miało miejsce w 1724 roku, relikwie przypłynęły do rosyjskiej stolicy drogą wodną z miasta Włodzimierz).



Uroczystości rozpoczęły się w sobotę 14 września od całonocnego czuwania w katedrze św. Aleksandra Newskiego, celebrowanego przez władykę Atanazego oraz arcybiskupa bielskiego **Grzegorza**. Następnego dnia do katedry zawitał metropolita **Sawa**. Przybyli też biskup hajnowski **Paweł** oraz katolicki metropolita łódzki **Grzegorz Ryś**.

Metropolita Sawa odniósł się do swojego dwuletniego pobytu w Łodzi w latach 1979-1981, gdy pełnił funkcję biskupa łódzkiego i poznańskiego. Przypomniał historię powstania świątyni, zbudowanej dzięki wysiłkom i finansowej pomocy lokalnych fabrykantów różnych wyznań – Żydów, ewangelików i katolików. W drugiej połowie XIX wieku Łódź była miastem niezwykłym, bowiem w owych czasach mieszkali w niej przedstawiciele dziesiątków narodowości, którzy wspólnie budowali potęgę przemysłowej Łodzi, a mniejszości wyznaniowe stanowiły większość populacji.

Wraz ze wzrostem liczby prawosławnych pojawiła się potrzeba budowy cerkwi, ale na przeszkodzie stanął brak pieniędzy – większość wiernych stanowili byli żołnierze, policjanci i robotnicy. Z pomocą przyszli najbogatsi fabrykanci, którzy wpłacili 86,3 procent kwoty potrzebnej do realizacji tej inwestycji (pozostała suma pochodziła ze zbiórek). Łódzcy przemysłowcy finansowali także budowę synagog oraz kościołów ewangelickich i katolickich.

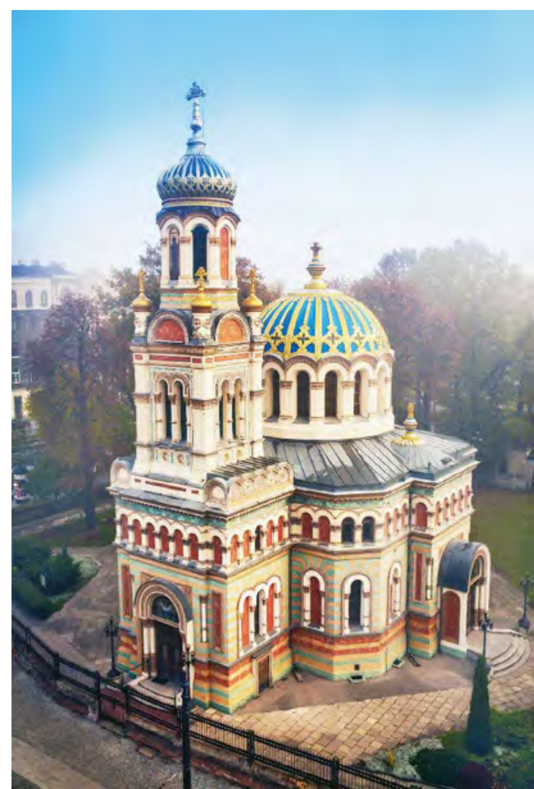
Uroczyste wmurowanie kamienia węgielnego miało miejsce 8 maja 1880 roku. Katedra została wyświęcona 29 maja 1884 roku przez arcybiskupa warszawskiego i chełmskiego **Leoncjusza**. W uroczystej ceremonii wzięli udział m.in. generał-gubernator warszawski **Józef Hurko**, kurator warszawskiego okręgu naukowego senator **Aleksander Apuchtin**, gubernator piotrkowski **Nikołaj Zinowiew** i wicegubernator **Władimir Tchórzewski**. Dowiedziawszy się o powstaniu nowej cerkwi w Łodzi, **Aleksander III** i jego małżonka **Maria Fiodorowna** sprezentowali jej pozłacane utensylia cerkiewne – *diskos*, *zwiezdicę*, dwie pateny, *kopije*, 2 *łżyce* (do *priczaszczenija*), które są używane do dzisiaj.

Wreszcie Łódź, prężnie rozwijające się miasto powiatowe, zyskało prawosławną świątynię. Wierni już nie musieli udawać się na nabożeństwa do Piotrkowa, stolicy guberni. Wprawdzie mogli oni od roku 1863 korzystać z posług kapelana 37 Jekaterynburskiego Pułku Piechoty **Jana Nikolskiego**, ale duchowny był często nieobecny z powodu manewrów wojskowych lub innych obowiązków służbowych.

Wracając do uroczystego nabożeństwa w dniu 15 września, jednym z najbardziej wzruszających momentów Liturgii było wymienienie imion wszystkich proboszczów, którzy przyczynili się do rozwoju parafii św. Aleksandra Newskiego. Jednym z najbardziej zasłużonych duchownych jest prot. **Antoni Rudlewski**, za kadencji którego powstały kolejne łódzkie cerkwie – garnizonowa św. Aleksego (obecnie kościół garnizonowy św. Jerzego), św. Olgi i świątynia Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny na cmentarzu na Dołach. W 1898 roku, w trosce o niemajętnych członków prawosławnej społeczności, założono ochronkę dla sierót, półsierot oraz dzieci ubogich rodziców, nie mogących utrzymać własnej rodziny. Podopieczni tej instytucji mieli od dziewięciu do piętnastu lat i uczęszczali do szkoły parafialnej, po ukończeniu której najlepiej zapowiadający się uczniowie mogli kontynuować edukację. W 1909 roku parafia założyła dom pobytu dziennego Miłosiernego Zbawiciela dla dzieci poniżej ośmiu lat.

Rozwój parafii zaburzył wybuch pierwszej wojny światowej, w trakcie której łódzka cerkiew była jedyną działającą świątynią w Centralnej Polsce (latem 1915 roku, tuż przed wejściem Niemców, cerkwie zostały zamknięte, a duchowni wyjechali do Cesarstwa). Mimo ciężkich warunków duchowni nadal pomagali m.in. dzieciom, rodziny których ucierpiały wskutek wojny.

Także w Polsce międzywojennej parafia wspierała prawosławnych uciekających przez bolszewikami. Zaś wiosną 1939 roku w cerkwi dokonano kilkudziesięciu fikcyjnych chrztów łódzkich Żydów, co miało uchronić ich przed prześladowaniami nazistów. W czasie okupacji niemieckiej duchowni przyjmowali do sierocińca także żydowskie dzieci, dając im możliwość przeżycia.



Podczas drugiej wojny światowej wielu prawosławnych walczyło o ojczyznę. W powstaniu warszawskim zginęły córki batiuszki **Romana Leszczyszyna** oraz **Wiktor Jegorow**, popularny bramkarz łódzkiego ŁKS-u. Z kolei proboszcz **Stefan Rudyk** był kapelanem Wojska Polskiego w trakcie kampanii wrześniowej.

Historia parafii obfituje w znaczące wydarzenia. Cerkiew miała też ogromny wpływ na życie tysięcy lokalnych wiernych, co zostało docenione przez sobór biskupów, zgodnie z decyzją którego parafia św. Aleksandra Newskiego otrzymała z rąk metropolity Sawy order św. Równej Apostołem Marii Magdaleny II stopnia.

Violetta Wiernicka
fot. **Adam Mikołajewski**

Sława Bohu za skorb i za radost’

W niedzielę 8 września 2019 roku w cerkwi świętych apostołów Piotra i Pawła w Lewkowie Starym proboszcz parafii, o. Leonidas Jankowski, obchodził jubileusz 50-lecia służby kapłańskiej oraz 50-lecia związku małżeńskiego z matuszką Eugenią. Zwracając się do jubilatów metropolita Sawa podziękował im za gorliwą, mimo trudnych doświadczeń, służbę Bogu i ludziom. Pobłogosławił małżonków Kasperowską Ikoną Bogarodzicy, a o. Leonidasa nagrodził krzyżem z ozdobami.



Droga życiowa ojca **Leonidasa** nie była usłana różami. Urodził się 2 kwietnia 1944 roku we wsi Grabowiec w powiecie bielskim. Wieś była wyznaniowo mieszana. Siedemdziesiąt rodzin było prawosławnych, czterdzieści katolickich. Żyli w zgodzie. Rozmawiali, także z większością rodzin katolickich, *po swojemu*.

– Miałem siedmioro rodzeństwa – opowiada ojciec Leonidas. – Byłem najmłodszy. Jedna siostra zmarła. Zostało sześciu chłopców i jedna dziewczynka. Ojciec **Jan**, człowiek bardzo pracowity, nabawił się podczas wojny artretyzmu, dziewięć lat obłożnie chorował, zmarł gdy miałem trzynaście lat. Moim wychowaniem zajmowała się mama **Julia** i starsi bracia – **Bazyl** i **Michał**. Podczas wakacji pasłem gęsi, owce, krowy na zarobek. Po szkole podstawowej trafiłem do liceum z białoruskim językiem nauczania w Bielsku Podlaskim. To było w 1960 roku. W 1963 roku postanowiłem porzucić liceum i obrać drogę duchowną. Powiedziałem o tym mamie i dyrektorowi liceum **Jarosławowi Kostycewiczowi**. Pochodził z rodziny duchownych prawosławnych i cieszył się, gdy któryś z jego uczniów szedł do seminarium. Tak było i w moim przypadku. Radość mojej mamy była wielka. Zawsze bardzo chciała, aby któryś z sześciu synów został duchownym. Z moją decyzją zgodzili się także starsi bracia.

Do seminarium przyjmował i egzaminował mnie młody pracownik **Michał Hrycuniak**, dzisiejszy metropolita **Sawa**, który był także wychowawcą naszej klasy. To on ukształtował moje pojmowanie roli i znaczenia służby kapłańskiej. Był wymagającym nauczycielem, ale po lekcjach był naszym starszym kolegą. W moim życiu metropolita Sawa zajmował, i tak jest do dziś, szczególne miejsce. W seminarium myślałem o pójściu do monasteru. O zamiarze powiedziałem wychowawcy. Metropolita wiedział, że mam problemy ze zdrowiem – chorowałem na zapalenie stawów – poradził mi, żebym do monasteru nie szedł. – W twoim życiu – powiedział, jakby przewidując co mnie spotka – będziesz potrzebował pomocy. Lepiej żebyś miał matuszkę.

Moją matuszkę poznałem w Drohiczynie. Pochodziła z sąsiedniej wsi Sieniewice, w której przed wojną żyły dwadzieścia cztery prawosławne rodziny. Zaraz po wojnie wszystkie od kreowanych dziś na „bohaterów” żołnierzy wyklętych otrzymały „rozkaz” wyjazdu, w ciągu 24 godzin, do „sowieckiego raju”. Zostały tylko dwie rodziny. Także dlatego matuszka chciała, byśmy zamieszkali w mieście. Metropolita, wówczas dyrektor motropolitalnej kancelarii, powiedział mi: – Idź do Kośnej i będziesz wdzięczny mi do końca życia. Zgodziłem się, ale przed wyjazdem poszedłem do niego z prośbą, by poradził mi, jakim batiuszką mam być? – Bądź normalny – usłyszałem. – No tak – myślałem po wyjściu – mam problemy, bolą mnie kolana, ale z głową chyba wszystko w porządku i dopiero po kilku latach służby zrozumiałem, jak ważne są normalne, bez fałszywej otwartości i zbytniej poufałości, relacje z parafianami.

Gdy ojciec Leonidas z matuszką przyjechali do Kośnej, w cerkwi i plebani nie było prądu, a zimą pozostawiona wieczorem w wiadrze na rozgrzanym piecu woda zamarzała. Jednak ludzie byli dobrzy, a wyświęcona w 1881 roku, wysoka na pięćdziesiat metrów, cerkiew piękna. Skromne dochody batiuszka z matuszką uzupełniali, hodując dwie krowy, świnie, gęsi i kury.



W 1976 roku decyzją metropolity **Bazylego** o. Leonidas został przeniesiony do parafii w Lewkowie Starym. Parafia i cerkiew św. św. Piotra i Pawła w Lewkowie jest bardzo stara. Według dokumentów, w dobrach kniazia **Massalskiego** już w 1505 roku istniała cerkiew. Stojąca do dziś świątynia została wyświęcona w 1574 roku. Parafia lewkowska niegdyś obejmowała rozległe narewskie dobra, należące do Massalskich. Na tym terenie w późniejszych czasach powstały parafie w Juszkowym Grodzie, Siemianówce, Narewce.

Parafianie lewkowscy, jak niemal wszyscy prawosławni na Podlasiu, wyjechali w 1915 roku w bieżeństwo. Z Rosji, po rewolucji, jedna trzecia ludzi nie wróciła. Wielkim ciosem dla parafii była druga wojna. Marszałek Rzeszy, **Göring**, otrzymał Puszczę Białowieską jako własny teren łowiecki. To, a także obawa przed współpracą tutejszych mieszkańców z partyzantką radziecką, spowodowało wysiedlenie mieszkańców prawie wszystkich wsi parafii lewkowskiej. Osiem małych wsi doszczętnie zniszczono. Wielu ludzi wywieziono na przymusowe roboty. Po wojnie wsie odbudowano, ale nie wszyscy dawni mieszkańcy wrócili na swoje siedziby. Trzecia ich część wyjechała do Związku Radzieckiego, wielu z nich uciekło z powodu gróźb polskiego podziemia.

W 1976 roku w należących do Lewkowskiej parafii 19 wsiach mieszkało 565 rodzin, w sumie 1850 osób, z których 99 proc. to prawosławni Białorusini. W pięciu szkołach uczyło się sześćset dzieci. W Lewkowie prosperował dobrze Zakład Ceramiki Budowlanej, zatrudniający ponad trzysta osób. Pytam batiuszkę, a jak jest teraz? – Obecnie – wzdycha ojciec Leonidas – w mojej parafii żyje 336 osób. Zamknięto wszystkie szkoły, a 24 dzieci dowożonych jest do szkoły w Narewce. Na szczęście przetrwała cegielnia.

W 1983 roku o. Leonidasowi przydarzyło się nieszczęście, którego skutki odczuwa do dziś. Samochód, którym jechał, uderzył w drzewo. Nieprzytomnego batiuszkę zawieziono do szpitala w Białymstoku, krwawił, był nieprzytomny. Później dowiedział się, że już był przygotowany telegram powiadamiający jego rodzinę o śmierci. Przeżył noc, potem kolejne. Czwartego dnia odzyskał przytomność. Skutki wypadku – złamany nos, szczęka, żebra, prawa noga, usunięta śledziona. Potem siedem miesięcy w gipsie, usztywniony kręgosłup i wszczepione w latach 1987-1989 endoprotezy.

– W szpitalu – wspomina o. Leonidas – modliłem się i prosiłem Boga, by pozwolił mi jeszcze stanąć przed ołtarzem. Postanowiłem, że jeśli wyjdę z tego żywy, podejmę próbę zbudowania nowej świątyni, upamiętniającej mieszkańców zatopionych wsi. Tylko przez rok o. Leonidas nie służył w cerkwi. W tym czasie wszystkie obowiązki – rodzinne (dwie córki), gospodarskie (trzy hektary ziemi i hodowla ponad czterdziestu owiec) i parafialne (oprócz służb w cerkwi) przejęła na siebie matuszka **Eugenia**.

Wzniesioną z inicjatywy i staraniami ojca Leonidasa cerkiew św. Eliasza w Nowej Łuce metropolita Sawa wyświęcił 17 września 2005 roku (pisaliśmy o tym w PP nr 10/2005).

– Budowaliśmy tę cerkiewkę – mówił wówczas szczęśliwy ojciec Leonidas – jako pomnik wsi Łuka, ale też innych wsi – Bołtryki, Budy, Garbary, Rudna, które zniknęły z powierzchni ziemi z powodu budowy zbiornika Siemianówka na Narwi. W Łuce przed zatopieniem stało sto czterdzieści domów. Obecnie w Nowej Łuce jest ich ponad sto, ale tylko jedenaście rodzin prawosławnych mieszka tu na stałe. Nie bacząc, że do cerkwi św. Eliasza, poza sezonem letnim przychodziło tylko kilka osób, o. Leonidas konsekwentnie służył w niej, i czyni to nadal, Liturgię, molebny, akatysty. – To – mówi z przekonaniem – przynosi owoce. Gdy odeszli starzy mieszkańcy, myślałem, że nie będzie komu służyć, ale pojawili się młodzi, a w czasie wakacji do cerkwi przychodzi dużo ludzi.



Mimo problemów ze zdrowiem o. Leonidas nie zaprzestał troszczyć się o warunki, w jakich sprawowane są nabożeństwa z udziałem jego parafian. W czterdziestą rocznicę swojego kapłaństwa rozpoczął rozbudowę kaplicy cmentarnej. W istniejącej na

cmentarzu maleńkiej „kostnicy" – taką zgodę wydały PRL-owskie władze – mówi batiuszka – można było postawić tylko trumnę z nieboszczykiem, a ja i ludzie staliśmy na zewnątrz. Do „kostnicy", która stała się częścią ołtarzową nowej kaplicy, dobudowano znacznie obszerniejszą część, w której uczestniczący w pogrzebach mogą schronić się przed deszczem czy mrozem.

Budowa nowych świątyń, remont starej cerkwi i domu parafialnego to wymierne, widzialne rezultaty duszpasterskiej pracy ojca Leonidasa, ale nade wszystko, za co szczególnie dziękował jubilatowi metropolita Sawa, był jego i matuszki Eugenii trud wkładany w umocnienie w duszach ludzi prawosławnej wiary. Pomimo różnych, trudnych doświadczeń – mówił o jubilatach metropolita – oddali oni dziełu Bożemu całych siebie i za to im cześć i chwała. Są wielkim przykładem i inspiracją dla młodych kapłanów. – Twoja pokorna służba – powiedział metropolita, zwracając się do ojca Leonidasa – jest przykładem, jak mimo fizycznej niemocy należy służyć Bogu, a wasze małżeństwo jest przykładem szczególnie potrzebnym dziś, gdy wiele małżeństw się rozpada.

W czasie wspólnego obiadu parafianie w specjalnej wizualnej prezentacji przedstawili sylwetkę, trud i dokonania ojca Leonidasa. Pokazowi towarzyszyły słowa znanej pieśni z refrenem *Sława Bohu za wsio. Sława Bohu za skorb i za radost'*. Słowa te jakże trafnie oddają życiowe credo ojca Leonidasa i matuszki Eugenii.

Gdy na koniec naszej rozmowy zapytałem batiuszkę, co w życiu jest najważniejsze?. Bez wahania dopowiedział: – Wiara, wiara i jeszcze raz wiara.

W imieniu redakcji Przeglądu Prawosławnego życzymy ojcu Leonidasowi i matuszce Eugenii Bożego błogosławieństwa w ich służbie Bogu i ludziom. *Na Mnohaja Leta*!

Eugeniusz Czykwin
fot. **Jarosław Charkiewicz**
Zbigniew Dzwonkowski
Michał Bołtryk

W obronie Cerkwi

Z **Aleksandrem Hornym** spotykam się w centrum Grodna w zacisznej, eleganckiej kawiarni o lekkim rustykalnym powiewie. Za oknami potężne mury rzymskokatolickiej katedry.

Aleksander, młody człowiek, historyk, pracownik naukowy tutejszego uniwersytetu, mówi o potrzebie odradzania białoruskiej mowy.

– W ciągu dziesięciu dni moich białoruskich wakacji tylko raz słyszałam białoruski język – wtrącam – w windzie, kiedy automat informował: *druhi pawierch, treci pawierch*. Wszyscy rozmawiają po rosyjsku, także Polacy, których na Grodzieńszczyźnie – tam odpoczywałam – więcej niż Białorusinów na Białostocczyźnie, nie znają białoruskiego i zwykle tylko po kilka słów po polsku.

– Młodzież i ludzie kultury coraz chętniej używają białoruskiego – na to Aleksander. – Młodzież jest zainteresowana odrodzeniem białoruskiej mowy. Widzi głębokie warstwy białoruskiej kultury.

Przed młodym badaczem stawiam chyba za trudne pytanie: Czy nie obawia się, że wprowadzanie białoruskiego języka może doprowadzić do podobnej niezgody narodowej jak na Ukrainie. Tam język zrobił się kategorią polityczną. Daje od razu sygnał, czy jesteś moskalofilem, czy „prawdziwym" ukraińskim patriotą.

Na Białorusi jeszcze tych podziałów nie ma. Choć słyszałam, jak pewna białoruska poetessa skrytykowała wystąpienie po rosyjsku wiceminister kultury Białorusi: *Bresza pa rusku*.

Po angielsku można rozmawiać w każdym zakątku świata. A przeciw Słowianom używa się nawet broni językowej.

Język jest ogromną wartością kulturową. Trzeba języki pielęgnować, chronić je, byle tylko nie stały się bronią politycznej poprawności.

Ale nie z powodu języka spotkałam się z Hornym. Przygotował on do wydania bardzo interesującą książkę (wyszła w Mińsku w tym roku): *Carkwa i dziarżawa. Wybranyja artykuły i pramowy* (*Царква і дзяржава. Выбранныя артыкулы і прамовы*). Czyje to artykuły i przemówienia? **Wiaczasława Bahdanowicza**.

Wiaczasłau Bahdanowicz to postać życia kulturalnego i politycznego okresu międzywojennego, długo trzymana w cieniu, niczym w historycznej zamrażarce, przysłonięta przez takie postacie jak **Bronisław Taraszkiewicz**, **Wacław Łaustuski**, **Anton Łuckiewicz**, **ks. Adam Stankiewicz**, ludzie związani z Kościołem rzymskokatolickim.

Jakże niesłusznie – chce powiedzieć Horny, którego już podczas studiów interesował udział prawosławnych duchownych i osób świeckich w narodowym białoruskim ruchu na zachodniej Białorusi. Wiaczasłau Bahdanowicz zajmował w tym ruchu, według Hornego, jedno z najważniejszych miejsc.

Urodził się w 1878 roku w miasteczku Dzisna w witebskiej guberni w rodzinie duchownego. Skończył kijowską akademię duchowną i do 44 roku życia pracował w oświacie – najpierw jako wykładowca witebskiego seminarium, potem inspektor i pełniący obowiązki rektora wileńskiego seminarium duchownego. Był bratczykiem wileńskiego prawosławnego bractwa Świętego Ducha. W latach 1917-1918, co było wielkim wyróżnieniem, brał udział, jako przedstawiciel laikatu, w soborze Ruskiej Prawosławnej Cerkwi, podczas którego odnowiono patriarchat.

Związany był z ziemiami zachodniej Białorusi, czyli w okresie międzywojennym znajdującymi się w granicach Rzeczypospolitej. Władze prowadziły tu politykę polonizacji Białorusinów. Odpowiedzią na nią było tworzenie białoruskich organizacji i instytutów, które chciały ów proces wyhamować. Wiaczasłau Bahdanowicz włączył się do tego ruchu. Był współzałożycielem i członkiem Towarzystwa Białoruskiej Szkoły, Białoruskiego Instytutu Gospodarki i Kultury, Białoruskiego Narodowego Komitetu, Białoruskiego Spółdzielczego Banku. Stał się jednym z założycieli kuźni białoruskiej inte-

ligencji – wileńskiego białoruskiego gimnazjum, gdzie przez pewien czas wykładał matematykę i był przewodniczącym komitetu rodzicielskiego, jako że jego dwaj synowie – **Aleh** i **Hleb** – uczyli się w tej szkole.

W Wilnie w 1927 i 1928 roku wychodziło pismo *Prawasłaunaja Biłaruś*. Bahdanowicz był jego założycielem, redaktorem naczelnym i autorem niemal wszystkich artykułów. W tym czasie z jego inicjatywy powstała polityczna organizacja *Prawasłaunaje Biełaruskaje Demakratycznaje Abjadnannie*, z programem podobnym do proponowanego przez wiele innych ówczesnych chrześcijańsko-demokratycznych partii w europejskich krajach.

W 1922 roku został wybrany do Senatu – działalność w parlamencie słusznie uważano za szczyt możliwości wpływania na życie społeczne i polityczne. Wszedł do frakcji białoruskich posłów i senatorów, tworzących białoruski klub poselski.

– W ciągu ośmiu lat pracy w Senacie Bahdanowicz pozostawał faktycznie jedynym obrońcą prawosławnych Białorusinów przed prześladowaniami ze strony polskich władz i Kościoła rzymskokatolickiego – mówi Aleksander Horny. – Senator bronił wielu cerkwi przed ich burzeniem lub przekazaniem Kościołowi katolickiemu. I tak udało mu się obronić między innymi żyrowicki monaster, sławną, jedną z najstarszych na Białorusi, cerkiew obronną w Małomożejkowie. Bronił prawosławnych duchownych i biskupów. Bronił także białoruskich księży katolickich przed ich politycznymi prześladowaniami.

Dla Wiaczasława Bahdanowicza niezwykle trudna była kwestia autokefalii Cerkwi w Polsce. Wskazywał na niekanoniczność procesu z udziałem konstantynopolitańskiego patriarchatu. Był zwolennikiem kanonicznej jedności z patriarchatem moskiewskim. Z powodu jego poglądów nałożono na niego w 1925 roku suspensę. Mimo to i tak cieszył się wielkim autorytetem wśród prawosławnych hierarchów i duchownych. Cieszył się także autorytetem jako znawca rosyjskiej literatury i religijnej filozofii, autor wielu artykułów na ten temat w rosyjskojęzycznej prasie. Pisał także na temat historii, teologii i filozofii.

Miał zdolność plastyczne i muzyczne. Pisał ikony, do dziś znajdujące się w niektórych wileńskich cerkwiach. Zbierał folklor. Napisał muzykę do wielu wierszy białoruskich poetów.

– Jednak najważniejszym tematem jego publicystyki i działalności pozostawała sprawa obrony Cerkwi w nowej rzeczywistości – podkreśla Horny.



Pisał po rosyjsku i białorusku.

– Czy kogoś jeszcze spośród prawosławnych Białorusinów należałoby wydobyć z cienia międzywojennej historii? – pytam grodzieńskiego badacza.

– O tak! – odpowiada. – Na swoich badaczy czekają między innymi **Jan Karczyński**, **Aleksander Kausz**, **Siarhiej Paułowicz**, **Aleksander Ćwikiewicz**.

– Życie prawosławnej białoruskiej inteligencji w międzywojniu było trudne – wracam.

Absolwenci białoruskich gimnazjów, pozbawionych praw szkół publicznych, nie mieli wstępu na polskie uczelnie. Dlatego dla młodych Białorusinów ważnymi ośrodkami akademickimi stały się Mińsk i Praga, gdzie mogli liczyć na stypendia.

A ja zanurzam się w lekturę książki „Carkwa i dziarżawa", teraz już sam na sam z Wiaczasławam Bahdanowiczam. Horny zamieścił w zbiorze wiele tekstów. Choć pisane niemal sto lat temu, czyta się je tak, jakby były listami z przeszłości, adresowanymi do współczesnego czytelnika. To przede wszystkim język dobrej, wartkiej publicystyki, znawcy problemów, których dotyka. A jest to w pierwszym rzędzie kwestia autokefalii Cerkwi w Polsce, obrona cerkwi przed zabieraniem ich na potrzeby Kościoła katolickiego, ale to także „listy" o świętych męczennikach wileńskich, o poezji Kołasa i Kupały, o estetyce, o wileńskim prawosławnym seminarium i wiele innych.

Osobny rozdział poświęcono wystąpieniom parlamentarnym Bahdanowicza – jakże odważnym i jasnym! W nich senator mówi m.in. o wrogości wobec prawosławia, sposobach walki z nim, charakteryzuje jak – naruszając wszelkie zasady prawa – odbiera się cerkwie, kasuje się prawosławne parafie, pozbawia się Cerkiew jej majątku, ogranicza się prawa prawosławnych, odbiera się im obywatelstwo, maksymalnie ogranicza się ich zatrudnienie, prześladuje biskupów, „czyści się" parafie.

I cóż z tej odwagi, jeśli słowa były rzucane w prawną pustkę. Interesów prawosławnych nie broniła w okresie międzywojennym żadna ustawa. Uchwalono ją dopiero w 1991 roku, głównie dzięki staraniom **Eugeniusza Czykwina**.

W tamtym okresie tego typu wystąpienia na forum parlamentarnym wymagały wielkiej odwagi i znajomości problemu, operowania niepodważalnymi faktami. I takich senator dostarczał.

Z tej trybuny wołał, że przed Polską stoją dwie drogi: albo ta wybrana w XVII i XVIII wieku, która z pomocą klerykalnych sfer doprowadziła Polskę do upadku, albo wyjścia na jasną drogę politycznej wolności i religijnego równouprawnienia.

Wiaczasłau Bahdanowicz został aresztowany i zesłany do obozu w Berezie Kartuskiej, z którego wyszedł 17 września 1939 roku. Wrócił do Wilna. Tam, bez sądu, aresztowano go. Został rozstrzelany w nieustalonym miejscu.

Horny cieszy się, że nareszcie przyszedł czas, kiedy można mówić o takich postaciach.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Utukufu kwa mungu kwa Kila kitu czyli Chwała Bogu za wszystko

Z afrykańskim duchownym z Kenii o. CONSTANTINOSEM ELIUDEM MUTHIRU rozmawia Andrzej Charyło

Andrzej Charyło: – Afryka to drugi pod względem wielkości kontynent na Ziemi, który zamieszkuje 1,3 miliarda ludzi. Na jej obszarze znajduje się najwięcej suwerennych państw na świecie. Jednym z najbardziej zróżnicowanych kulturowo i językowo krajów w całej Afryce jest Kenia. Jak przedstawia się aktualna sytuacja prawosławia na jej terenie?

O. Constantinos Muthiru: – Kenia to państwo położone we wschodniej Afryce nad Oceanem Indyjskim. Leży na równiku i graniczy z Somalią, Etiopią, Sudanem Południowym, Ugandą, Tanzanią. W kraju, zamieszkiwanym przez ponad 46 milionów ludzi, jest około półtora miliona prawosławnych. Należą do patriarchatu aleksandryjskiego, którego zwierzchnikiem jest patriarcha Teodor II. W Kenii istnieją trzy prawosławne diecezje, około trzystu parafii, w których posługę kapłańską niesie czterystu duchownych. Co roku kilkaset osób przyjmuje prawosławny chrzest.

– Jaka jest historia prawosławia w Kenii?

– Początek chrześcijańskich dziejów Afryki sięga pierwszych wieków, jednakże większość jej terenów zostało zislamizowanych we wczesnym średniowieczu. Prawosławie pojawiło się w Kenii na początku XX wieku wraz z przyjazdem pierwszych greckich przybyszy. Od tego czasu patriarchat aleksandryjski wysyłał okazjonalnie kapłanów w celu sprawowania nabożeństw. Początkowo prawosławie nie wykraczało poza ramy społeczności greckiej, a sama misja jeszcze nie istniała. Rozpoczęcie rozprzestrzenienia się prawosławia w Kenii wśród rdzennej ludności zostało zainicjowane z woli samych Afrykanów, którzy starali się odnaleźć prawdziwą wiarę i odkryli prawosławie. W 1932 roku napisali list do patriarchy Melecjusza II (Metaksakisa) z prośbą o przyłączenie ich do patriarchatu aleksandryjskiego. Patriarcha udzielił pozytywnej odpowiedzi, ale wkrótce zmarł. Kenijczycy ponownie napisali list do kolejnego patriarchy Krzysztofa II (Daniilidisa). W 1946 roku lokalna społeczność została przyjęta oficjalnie do jedności kanonicznej z patriarchatem aleksandryjskim. W 1952 roku w Kenii narodził się ruch wyzwoleńczy przeciwko kolonializmowi. Większość parafii prawosławnych poparła powstańców, wskutek czego wielu prawosławnych duchownych pozbawiono wolności. Jednym z nich był o. George Arthur Kaduna, późniejszy pierwszy czarnoskóry biskup Kenii, który spędził w więzieniu dziesięć lat wraz z przyszłym prezydentem kraju Jomo Kenyattą. Z czasem jednak sytuacja się unormowała. W 1958 roku utworzono arcybiskupstwo Irinipolis i wschodniej Afryki, w skład której wchodziła Kenia. W rozprzestrzenieniu się prawosławia w Kenii znaczącą rolę odegrał arcybiskup Cypru Makarios III (Muskos), z inicjatywy którego powstało seminarium duchowne w Nairobi.



Od 1994 roku arcybiskupem Kenii był Ireneusz (Talambekos), a od 1997 roku Serafin (Kykkotis). W 2001 roku jego miejsce zajął Makarios (Tillyridis), którego tytuł w 2015 roku zmieniono na arcybiskupa Nairobi i egzarchę całej Afryki Wschodniej. W tym samym roku z arcybiskupstwa Kenii wydzielono dwie nowe administratury. Biskupem Nieri i Góry Kenia został Neofitos (Kongai), biskupem Kisumu i Zachodniej Kenii Atanasios (Akunda), który w styczniu tego roku zmarł po ciężkiej chorobie. Po jego śmierci diecezją zarządza arcybiskup Makarios (Tillyridis).

– Seminarium duchowne w Nairobi jest głównym ośrodkiem kształcenia kenijskich duchownych?

– Jest to szkoła teologiczna, która przygotowuje kapłanów i misjonarzy do posługi na ziemi afrykańskiej. Znajduje się w Rirute, przedmieściu Nairobi, około dziesięciu kilometrów od centrum miasta. Działkę pod jej budowę podarował były prezydent Jomo Kenyatta. Otwarcie uczelni w 1982 roku przez obecnego arcybiskupa Tirany, Durrës i całej Albanii Anastasiosa (Yannoulatosa) zapoczątkowało gwałtowny wzrost liczby prawosławnych chrześcijan we wschodniej Afryce. Cechą charakterystyczną tego seminarium, odróżniającą od innych szkół teologicznych, jest fakt, że studenci łączą naukę z pracą katechetyczną i misyjną. W każdą niedzielę wszyscy udają się do swoich rodzimych parafii, gdzie uczą ludzi podstaw wiary. Początkowo seminarium zostało otwarte dla potrzeb metropolii wschodniej



Afryki, w skład której wchodziły tereny Kenii, Ugandy i Tanzanii. Od 1995 roku, w związku z rozszerzeniem działalności patriarchatu aleksandryjskiego, uczelnia zaczęła przyjmować studentów z innych krajów afrykańskich. Głównym celem jest uczynienie z seminarium ogólnoafrykańskiej uczelni, jednoczącej wszystkich w ramach patriarchatu aleksandryjskiego. W 1998 roku seminarium przemianowano na Prawosławną Patriarchalną Cerkiewną Szkołę im. Makariosa III (ang. *Orthodox Patriarchal Ecclesiastical School of Makarios III*) z programem nauczania na wzór greckich szkół teologicznych. Obecnie uczą się w niej osoby z różnych afrykańskich krajów, m.in. z Kenii, Ugandy, Tanzanii, Madagaskaru, Zimbabwe, Kamerunu. Wielu studentów po ukończeniu szkoły kontynuuje naukę w Grecji i Stanach Zjednoczonych. Niektórzy z nich po powrocie zostają wykładowcami.

Dyplom ukończenia uczelni w Nairobi jest uznawany przez uniwersytety europejskie i amerykańskie. Z powodu skrajnego ubóstwa większości krajów afrykańskich seminarium nie jest w stanie samo się utrzymać. Fundusze na ten cel pochodzą przede wszystkim z Grecji, Cypru, Finlandii, Stanów Zjednoczonych i Australii. Studia trwają trzy lata. Nauczanie odbywa się przede wszystkim po angielsku i częściowo grecku, gdyż jest to oficjalny język patriarchatu. Korzystamy z bogatej prawosławnej literatury w języku suahili z zakresu m.in. liturgiki, dogmatyki, historii, teologii pasterskiej. Wiele dzieł Ojców Cerkwi przełożono na suahili. W tym roku naukę w seminarium ukończyło trzydzieści osób. Istnieje możliwość kontynuowania edukacji na dwuletnich studiach magisterskich w prawosławnym college'u, który znajduje się niepodal seminarium.

– Językiem liturgicznym jest suahili?

– Tak, nabożeństwa prawosławne odbywają się przede wszystkim w języku z rodziny bantu suahili, który jest jednym z języków urzędowych. Około siedemdziesiąt procent ludności Kenii stanową ludy bantu, czyli m.in. Kikuju, Luhja, Kamba, Meru, które zamieszkują południową część wyżyn i wybrzeże. Kenia jest pod względem etnicznym bardzo zróżnicowanym krajem, gdyż żyje w nim ponad trzydzieści grup plemiennych, z których każda posługuje się innym językiem. Są one tak bardzo odmienne, że jedynym językiem, jednoczącym i zrozumiałym dla wszystkich, jest suahili.

Należy pamiętać, że występują także liczne różnice dialektowe. Język suahili od X wieku zapisywany był alfabetem arabskim. Obecnie już prawie wszystkie teksty zapisuje się alfabetem łacińskim, czyli tak samo jak w języku polskim. Na przykład Cerkiew prawosławna to *Kanisa la Orthodox*, apostoł – *mitume*, modlitwa – *maombi*, Ewangelia – *Injili*, post – *kufunga*, duchowny – *kasisi*, wiara – *imani*, Wielkanoc – *Pasaka*. Paschalne pozdrowienie Chrystus Zmartwychwstał to *Kristo Amefufuka*, natomiast odpowiedź Zaprawdę Zmartwychwstał to *Kweli Amefufuka*. Podczas nabożeństw używany jest również w mniejszej mierze język grecki, który jest oficjalnym językiem patriarchatu aleksandryjskiego.

– Czy mógłby Ojciec opowiedzieć o swojej drodze do kapłaństwa?

– Urodziłem się w prawosławnej rodzinie. Moi rodzice byli katolikami, ale przyjęli prawosławie. W wieku siedmiu lat przyjąłem chrzest. Pochodzę z ubogiego regionu Kenii. Otrzymałem wykształcenie w miejscowej cerkwi. Duchowny okazał mi wiele dobra i życzliwości. Za jego wsparcie jestem mu bardzo wdzięczny. Pokazał mi piękno prawosławia. Poczułem, że Bóg przyzywa mnie, aby służył innym ludziom i świadczył o prawosławiu na mojej rodzimej ziemi. Rozpocząłem naukę w seminarium w Nairobi.

W 2010 roku otrzymałem święcenia kapłańskie. Postanowiłem, że będę organizować pomoc dzieciom, pozostawionym bez opieki. Najlepszy sposób ich wsparcia to edukacja, gdyż to najbardziej pomoże im w dalszym samodzielnym życiu. Poprzez kształcenie jesteśmy w stanie mieć z nimi kontakt i ewangelizować je.

– Gdzie znajduje się Ojca parafia?

– Prawosławne Centrum Misyjne św. wielkiej męczennicy Ireny, w której staram się służyć Bogu i ludziom, znajduje się w diecezji Nairobi w miejscowości Njabini, położonej w centralnej prowincji Kenii, oddalonej około sto kilometrów od stolicy. W każdą niedzielę odprawiana jest Liturgia, w której uczestniczy około 120 osób.

Nabożeństwa wieczorne służone są okazjonalnie w soboty. Śpiewane są teksty liturgiczne w językach suahili i angielskim na melodię bizantyńską. W parafii co dwa miesiące odbywają się chrzty. Zazwyczaj jest to kilka osób, czasem dziesięć, piętnaście. Niechrześcijanom nadajemy nowe imiona. Wyjaśniamy, kim jest ich święty patron. To dość skomplikowane zadanie, gdyż Afrykanie są wrażliwymi ludźmi. Przygotowanie osób do chrztu wymaga od kapłana wiele taktu i duchowego wysiłku.

– W jaki sposób prowadzona jest

prawosławna misja w Ojca kenijskiej parafii?

– W Afryce trudno jest głosić Słowo Boże, gdyż wszyscy są zajęci sobą, codzienną walką o przetrwanie. Są to bardzo specyficzne warunki. Gdy pomagamy ludziom zaspokoić ich podstawowe potrzeby, dajemy im pożywienie, ubrania, wtedy do nas przychodzą. Spotykamy się z nimi, rozmawiamy. Oni słuchają, gdyż mają otwarte, dobre serca. Kenia nie jest bogatym krajem i ludzie żyją tu w ubóstwie.

W samej Afryce Subsaharyjskiej, czyli w ponad czterdziestu krajach położonych na południe od Sahary, żyją czterdzieści trzy miliony sierot. Stanowi to ponad dziesięć procent wszystkich dzieci. W Kenii są ich dwa miliony. Większość z nich pozostaje pod opieką członków rodzin i lokalnej społeczności. Wiele z tych ludzi żyje jednak w biedzie. Potrzebna jest pomoc, aby zapewnić tym dzieciom żywność, opiekę medyczną, odzież, edukację i wsparcie psychospołeczne. W tym celu w 2010 roku powstało Prawosławne Centrum Misyjne św. Ireny, które od początku istnienia prowadzę wraz z moją matuszką. Nasza misyjna działalność odgrywa istotną rolę w szerzeniu wiary prawosławnej w lokalnej społeczności. Nie jest to łatwe, ale czujemy, że Bóg nam pomaga i daje duchowe siły. Realizowany jest program edukacji i żywienia dla sierot dzięki pomocy ludzi dobrej woli. Setka dzieci w naszym sierocińcu jest ochrzczona i ostatnio dołączyła do nich liczna grupa dorosłych z naszego najbliższego sąsiedztwa. Modlimy się, aby wszystkie dzieci z naszej misji były prawosławne. To dla nas ważne.

– Jakie są potrzeby Centrum Misyjnego św. Ireny?

– Obecnie pod naszą opieką pozostaje sto dzieci. Staramy się zapewnić im pożywienie, edukację, godne dzieciństwo. Modlimy się za nich codziennie, lecz nie mamy cerkwi. Liturgie sprawowane są w sali lekcyjnej w prowizorycznej szkole. Pomieszczenie przystosowujemy do potrzeb nabożeństwa. To duży problem. Chcielibyśmy mieć własną świątynię, jednak nie jesteśmy w stanie jej wybudować ze względu na brak funduszy. Nasze modlitwy zostały wysłuchane, gdyż w lutym tego roku nawiązała z nami kontakt Anna Blakicka z Polski. Odwiedziła nas i zobaczyła nasze prowizoryczne miejsce modlitwy. Była bardzo poruszona tym, co ujrzała. Zapytała, co można zrobić, aby pomóc w budowie cerkwi? Po rozmowie stwierdziła, że należy poinformować prawosławnych w Polsce o naszej sytuacji i w związku z tym zaprosiła mnie do swojego kraju. W ciągu dwóch tygodni spotkałem się z wieloma życzliwymi ludźmi, którzy przejawiali zainteresowanie naszą placówką misyjną i sierocińcem. Deklarowali wsparcie. Z Bożą pomocą wkrótce będziemy mogli rozpocząć budowę świątyni. Wierzę, że Bóg nam błogosławi i za kilka miesięcy będziemy modlić się w naszej własnej cerkwi. Środki, które otrzymałem i deklaracje dalszej pomocy pozwalają mieć ogromną nadzieję i przekonanie, że to się wkrótce uda. Modlę się do Boga, aby obdarzał wszystkich ofiarodawców swym błogosławieństwem na długie lata. Jeżeli będzie na to wola Boża, chciałbym, aby w uroczystości poświęcenia naszej nowej cerkwi przez arcybiskupa Makariosa uczestniczyli także pielgrzymi z Polski. Chcielibyśmy pokazać, że wasza pomoc finansowa została właściwie wykorzystana. Z działalnością misji można zapoznać się na stronie www.stireneorthodoxmission.org.

– Jak Ojciec odebrał pobyt w Polsce?

– Jest mi bardzo miło, że z woli Bożej mogłem poznać mnóstwo dobrych i życzliwych ludzi. Byłem zaskoczony, że w Polsce, gdzie jest kilka razy mniej prawosławnych niż w Kenii, istnieje tak wiele pięknych prawosławnych świątyń. Jest to dla mnie nowe, wspaniałe doświadczenie. Miałem okazję uczestniczyć w nabożeństwach sprawowanych przez polskich prawosławnych hierarchów na Grabarce, w Białymstoku i Supraślu. Szczególnie w pamięci utkwił mi moment, kiedy pielgrzymi stali nawet po cztery godziny w kilkusetmetrowej kolejce, aby oddać pokłon Iwerskiej Ikonie Matki Bożej na Świętej Górze Grabarce. Było to dla mnie bardzo wzruszające i jednocześnie dające wiele duchowej siły. Dziękujcie Bogu, że macie tyle świętych miejsc i monasterów. Doceniajcie to, gdyż posiadacie ogromne duchowe bogactwo. Pamiętajcie, że nie wszędzie na świecie tak jest. Chciałbym podziękować z całego serca w imieniu całej naszej wspólnoty wszystkim ofiarodawcom za ich hojne wsparcie. Zapewniamy o naszej modlitwie podczas nabożeństw w Kenii. Chwała Bogu za wszystko. Te słowa przetłumaczone na język suahili to *Utukufu kwa mungu kwa Kila kitu*.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Andrzej Charyło**
Anna Blakicka

Byłam wolontariuszką

– Na przełomie lutego i marca tego roku wyjechałam, jako wolontariuszka, na prawosławną misję do Afryki, gdyż taka pojawiła się we mnie potrzeba, bardzo silna – mówi **Anna Blakicka**. Z moich planów zwierzyłam się koleżance, która – jak się okazało – miała kontakt z prawosławną wspólnotą w Ugandzie. Otrzymałam od nich zaproszenie i zaczęłam przygotowania do podróży, przyjęłam serię szczepień. Nieoczekiwanie kontakt z Ugandą się urwał. Po dwóch tygodniach postanowiłam poszukać innego miejsca, gdzie działa prawosławna misja w Afryce. Drogą mailową nawiązałam łączność z o. Constantinosem Eliudem Muthiru z

Anna Blakicka z dziećmi



Kenii, z którym bardzo szybko uzgodniliśmy szczegóły mojego pobytu. Po pięciu dniach znalazłam się w Afryce.

Trzy tygodnie spędzone w Kenii były niesamowitym wewnętrznym przeżyciem. Czułam, że jestem wśród swoich. Prawosławie jednoczy wszystkich bez względu na narodowość i kolor skóry, jest jak jedna wielka rodzina, dlatego przed wyjazdem nie miałam żadnych obaw, mimo że nikogo tam nie znałam. Na miejscu zostałam przywitana niezwykle ciepło. Czułam się wśród tamtejszych ludzi, jakbym była w domu. Przekazali mi oni dużo pozytywnej energii, nauczyli spokojnego podejścia do życia i spoglądania na świat z dystansem. Pierwsze spotkanie z dziećmi z sierocińca zapadło mi głęboko w serce i w duszę. Jest w nich tak wiele miłości, szczerości, otwartości.

Do szkoły w Prawosławnym Centrum Misyjnym św. Ireny w miejscowości Njabini od poniedziałku do piątku uczęszczało około osiemdziesięcioro dzieci. Istnieje grupa przedszkolaków i osiem klas. Lekcje odbywają się po angielsku, natomiast z najmłodszymi dziećmi, które jeszcze nie znają tego języka, zajęcia prowadzone są także w suahili. W niedziele po Liturgii matuszka o. Constantinosa organizuje lekcje religii. Czytane są fragmenty Ewangelii, prowadzona jest swobodna dyskusja na zasadzie pytań i odpowiedzi. Życzliwa atmosfera sprawia, że dzieci z entuzjazmem uczestniczą w tych zajęciach. Bardzo mi się spodobały metody nauczania. Poziom przekazywanej wiedzy dostosowany jest do wieku. Dzieci nie nudzą się, nie są zmęczone i zniechęcone. Nikt nie wymaga od nich czegoś, co przekraczałoby ich możliwości. Lekcje nie są tak stresujące dla dzieci jak często u nas, gdzie zbyt duża ilość materiału przytłacza. Spodobała mi się zwyczajna ludzka serdeczność, szczerość i otwartość okazywana dzieciom, które nie zamienią nawet najbardziej wyszukanych i najnowocześniejszych metod kształcenia. Widać było, że dzieci są aktywne, zadowolone i przede wszystkim szczęśliwe.

A czy ludzie są tam szczęśliwi?

Mieszkańców Kenii cechuje silne poczucie wspólnoty. Są bardzo zżyci, otwarci i bezpośredni. Utrzymują ścisłe kontakty nie tylko z najbliższą rodziną, inaczej niż w Europie, gdzie każdy zamyka się w swoim domu. Starają się żyć radośnie i myśleć optymistycznie. Nie widziałam, żeby ktoś narzekał, marudził, mimo że żyją w wielkim ubóstwie. Nie spotkałam się z zawiścią, rywalizacją, zazdrością.

U nas coraz częściej ludzie zatracają zdolność doceniania tego, co posiadają. Wizyta w Afryce może pomóc w spojrzeniu na różne rzeczy w inny sposób. Większość Kenijczyków żyje w totalnym ubóstwie, często głodują, w większości domów nie ma prądu ani bieżącej wody. Gdy zobaczyłam na własne oczy, w jakich warunkach mieszkają ludzie w dzisiejszych czasach, zaparło mi dech. Najczęściej są to zbite z desek szopy, postawione na piasku. Poza łóżkiem nie ma żadnych mebli, stołu czy szafy. W kuchniach garnki stawiane są na trzech kamieniach, pod którymi znajduje się palenisko. W takich realiach żyje spora część społeczeństwa. W porównaniu z tamtymi ludźmi mieszkamy jak w pałacach. Większość z nas posiada wszystkiego pod dostatkiem, a jednak często narzeka. Nie szanuje pokarmu i marnotrawi dużo jedzenia. Grzeszymy, gdyż nie okazujemy wdzięczności Bogu za liczne dary. Nie umiemy być wdzięczni Stwórcy za wszystko co nam ofiarowuje, a także nie potrafimy



tego doceniać i tym się cieszyć. Zadziwił mnie widok kobiet pracujących na polu, które zostawiają w jednym miejscu swoje malutkie dzieci i przychodzą do nich w porze karmienia. Nikt zbytnio nie pieści tych maluchów, dzięki czemu stają się one bardziej cierpliwe. Nie ma tam czegoś takiego, jak natychmiastowe spełnianie wszystkich zachcianek dzieci. Maluchy znają swoje miejsce w rodzinnej hierarchii. Młodsze pokolenie ma wielki szacunek dla starszych. Takie wychowanie przynosi lepsze efekty niż europejskie metody oparte na dogadzaniu dzieciom. U nas zazwyczaj najmłodsi są rozpieszczani, dostają wszystko, czego zapragną. Bywa, że dzieci zachowują się co najmniej niewłaściwie wobec

swych rodziców. W Kenii zazwyczaj dzieci są zdyscyplinowane, a jednocześnie pełne radości i wdzięczności za każdą otrzymaną drobną rzecz. Są bardzo kreatywne, łatwo nawiązują kontakty, na ich twarzach zawsze jest szczery uśmiech.

Ośrodek misyjny w Njabini ma wiele potrzeb. Najważniejszą kwestią jest brak świątyni. Gdy zobaczyłam, w jakich warunkach sprawowana jest Liturgia, doceniłam, w jak wspaniałej sytuacji znajdujemy się w Polsce. Nabożeństwa odbywają się tam w szkolnej klasie w drewnianym baraku. Podczas Liturgii pojawiła mi się myśl, aby Bóg sprawił, żeby pewnego dnia ci ubodzy, dobrzy ludzie doczekali się świątyni, gdzie mogliby się modlić w godnych warunkach. Dzięki wsparciu prawosławnych z Polski rozpoczęto proces zmierzający do wzniesienia nowej cerkwi. Obecnie o. Constantinos załatwia sprawy formalne związane z otrzymaniem pozwolenia na budowę. Wkrótce będą zakupione materiały i rozpocznie się budowa. Wraz z powstaniem cerkwi z pewnością przybędzie również nowych prawosławnych wiernych.

Co mnie najbardziej zaskoczyło? Chyba jednak wielkie ubóstwo, a także wielka życzliwość, otwartość i radość ludzi tam mieszkających. Zdziwiłam się, że w Afryce jest aż tak wielu prawosławnych. Historia tego wyznania nie jest zbyt długa, jednak w Kenii żyje kilka razy więcej prawosławnych wiernych niż w Polsce. Działalność misyjna prowadzona jest tam bardzo prężnie.

Po powrocie z Kenii nieoczekiwanie otrzymałam wiadomość od prawosławnej wspólnoty w Ugandzie, z którą wcześniej urwała się korespondencja z powodu problemów z pocztą elektroniczną. Mam nadzieję, że wkrótce pojadę do Kenii i wtedy odwiedzę sąsiadującą z nią Ugandę.

Bardzo dziękuję wszystkim ludziom dobrej woli, którzy tak licznie otworzyli swe serca i wsparli nasz projekt wspólnego dzieła budowy cerkwi w Kenii.

Wysłuchał **Andrzej Charyło**
fot. **archiwum Anny Blakickiej**

Misja w niewyobrażalnie złożonym świecie

Nikt tak jak Anastasios (Yannoulatos), arcybiskup Tirany i całej Albanii, nie sformułował tak jasno potrzeby głoszenia Ewangelii zbawienia „aż po krańce ziemi" i niewielu aż tak jak on potrudziło się, by z Ewangelią iść do różnych narodów.

Z bólem arcybiskup albański mówi, że w autokefalicznych Cerkwiach przeważają dziś kwestie narodowej tożsamości, natomiast wizja globalnego zwiastowania Ewangelii ciągle pozostaje przyćmiona i słaba.

Nieustannie podlewamy „własny ogród", wyznaczony kryteriami państwowymi czy narodowymi, zaabsorbowani „własnymi" potrzebami i tylko przypadkowe krople z tego podlewania trafiają do innego ogrodu. I to jest najpoważniejszy hamulec, uważa władyka, który przeszkadza prawosławnym w ich apostolskiej odpowiedzialności za świat (gr. *oikumene*). Ta świecka logika jest jednym z grzechów współczesnego prawosławia. I ona dominuje na różnych poziomach – parafii, monasterów, diecezji i lokalnych autokefalicznych Cerkwi. Nazywa to zaściankowością. Jest jak wirus toczący Ciało Cerkwi, powodując niewydolność oddechową i bezwład.

Arcybiskup mówi, że liczne Cerkwie lokalne z tysiącami duchownych i mnichów pozostają zamknięte w swych etnicznych granicach. Nie ośmielają się nawet pomyśleć o wysłaniu kilku przygotowanych misjonarzy, aby w innych rejonach umocnili niewielkie prawosławne placówki misyjne. Dodaje, że to skupianie się na własnym kraju i narodzie nie współbrzmi ze znaczeniem apostolstwa i misji opisywanych w Nowym Testamencie.

Arcybiskup uświadamia – jeśli modlimy się za Cerkiew powszechną, która sięga krańców ziemi, to także powinniśmy pomagać Cerkwiom osłabionym, w trudnościach pozostającym, albo młodym. Oczywiście te „krańce ziemi" nie muszą znajdować się w jedynie w Afryce czy Azji, mogą być tuż obok, na naszym kontynencie, na przykład w Albanii, gdzie przyszło się prowadzić misję arcybiskupowi Anastasiosowi, gdzie – jak mówił w Brooklynie w 1995 roku – w drugiej połowie XX wieku rząd obwieścił, że Bóg definitywnie nie żyje, a wraz z „unicestwianiem" Boga dokonano tam również zabójstwa ludzkiej osoby, powodując w końcu zanik ludzkiej wolności i społeczności.

I mówił wtedy, jak w Albanii misję różnych Kościołów wspierali chrześcijanie różnych konfesji.

– Kościół rzymskokatolicki (około 10 proc. ludności Albanii) wsparło 300 zagranicznych księży i mnichów oraz setki osób świeckich.

– Kościoły protestanckie (mniej niż jeden procent społeczeństwa) wsparło 450 misjonarzy.

– Muzułmanom w szerzeniu ich wiary pomagają tysiące obcokrajowców.

– Cerkiew prawosławna otrzymała wsparcie ze strony 15 (piętnastu!) misjonarzy z zewnątrz.

A to wskazuje – sumował – jak wielki jest bezwład naszych Cerkwi.

Działania misyjne zostawmy Kościołom protestanckim – można pomyśleć. My skupmy się na ascezie i monastycyzmie.

Ale arcybiskup mówi, że w ten sposób sami siebie rozgrzeszamy, uspokajamy. Przymykamy oczy na to, że żyjemy w czasach niezwykłej ludzkiej kreatywności, wyraźnie widocznej w sferze nauki. My zaś – tu odnosi się głównie do prawosławnych wspólnot Ameryki Północnej – pielęgnujemy muzealny obraz wspaniałej prawosławnej przeszłości w swych dawnych ojczyznach. Tymczasem

musimy nieść świadectwo prawosławia w dynamicznie zmieniających się czasach. Musimy budować silne podwaliny misji i okazywać wrażliwość na współczesny świat, jego nowe skłonności i wyzwania.

A świat „poza” Cerkwią jest niewyobrażalnie złożony. Arcybiskup wskazuje między innymi na:

– penetrowanie Zachodu przez idee wywodzące się z religijnych tradycji Indii,

– odrodzenie islamu, który zaczyna zajmować centralne miejsce na światowej scenie – islam przeciwstawia się tak zwanemu chrześcijańskiemu światu, intensywnie uprawiając prozelityzm i proponując pomoc materialną,

– wojny w wielu rejonach planety i związane z nimi wielkie migracje ludności,

– stale pogłębiającą się przepaść między bogatą „północą” i biednym „południem” i w ogóle między bogatymi i biednymi,

– terroryzm,

– handel narkotykami,

– degradacja środowiska naturalnego i szereg innych, jak epidemia AIDS.

Tymczasem misja nie może ustawać nawet w tym „niewyobrażalnie złożonym świecie”. „Apostolstwo jest trwale zapisane w samej naturze Cerkwi i powinno być przeżywane w każdej epoce, jest jak część kodu genetycznego Cerkwi.

Dziś ten „niewyobrażalnie złożony świat” zaczyna się w naszym sercu, za drzwiami sąsiada. Bo żyjemy w świecie zeświecczenia, pochłonięci pokusami „tego świata” i „tego wieku”. To nowe wyzwanie, gdy egocentryzm wciąga w swój wir nie tylko pojedyncze osoby, ale ogólnoludzką myśl i świadomość – przenika do wszystkich struktur społecznych, politycznych, ekonomicznych, kulturalnych. To jest wyzwanie! To zadanie, z którym – nie łudźmy się, nie sprawią się jedynie hierarchowie i kapłani – wszyscy powinniśmy być misjonarzami „tego wieku”.

Arcybiskup uczy, że dziś granice między światem chrześcijańskim i niechrześcijańskim nie są wyznaczone geograficznie. Są jak granica między dobrem i złem. Ona nie przebiega poza nami, lecz przez nasze serca i jest ruchoma. Tak też i granicy między tym co chrześcijańskie i niechrześcijańskie należy szukać między niezliczonymi rzeszami ludzi, którzy nazywają siebie chrześcijanami, a którzy są albo całkowicie nieświadomi swego chrześcijaństwa, albo religijnie obojętni.

Dlatego odpowiedzialność za misję spoczywa na nas wszystkich. Musimy wyjść z naszych zamkniętych i obwarowanych wspólnot i, nie upodabniając się do tego świata, prowadzić z autentyczną miłością inne osoby do Prawdy.

I chodzi o to, by Cerkiew nie podbijała „wszystkie narody”, tylko nauczała „wszystkie narody”.

Dlatego jako prawosławni chrześcijanie powinniśmy prezentować prawosławne świadectwo i punkt widzenia także na forach edukacyjnych, politycznych, naukowych, ekonomicznych.

Opatrzność Boża otworzyła w naszych czasach prawosławnym drzwi do sfer, które do niedawna były hermetycznie zapieczętowane.

Powinniśmy się dzielić z innymi wszystkim co mamy – tym co duchowe i materialne, na przykład programami i metodami rozwoju w regionach o szczególnym ubóstwie.

Arcybiskup przestrzega przed naiwnym romantyzmem w misji i utopijnym myśleniem, za którym stoi oczekiwanie natychmiastowych i na wielką skalę rezultatów. Bo przecież nie uciekniemy wszyscy na pustynię, ani nie utworzymy chrześcijańskiego cesarstwa. Misjonarz potrzebuje więc wiele pokory, by z miłością iść do narodów, które niewiele wiedzą o Chrystusie, na przykład afrykańskich, do narodów Europy i Azji, które przez całe dziesięciolecia XX wieku prześladowały Chrystusa. Do narodów, które przez swą arogancję lub obojętność zepchnęły Chrystusa na margines i zastąpiły go własnym „bóstwem” – pieniądzem, seksem, dobrobytem.

Trzeba iść z misją w czasach, kiedy ludzie starają się stawać ponadludźmi, w ten sposób schodząc do stanu podludzi, żyjących w konkurencyjnej społeczności, według praw dżungli, pozbawionych moralnej etyki i wrażliwości.



Dlaczego przypominam myśli arcybiskupa Anastasiosa, tegorocznego laureata Nagrody Ostrogskiego? Otóż Anna Blakicka z niewielkich Milejczyc koło Siemiatycz wybrała się sama w misyjną podróż do Afryki – o niej opowiada Andrzej owi Charyło. I czego dokonała? Uruchomiła w Polsce wśród prawosławnych lawinę otwartych serc gotowych pomóc prawosławnej wspólnocie w Kenii! Co może zrobić gorące serce!

A co o Afryce pisze albański arcybiskup?

Na olbrzymich obszarach tak zwanego trzeciego świata obecność chrześcijan jest bardzo ograniczona, a w przypadku prawosławnych doprawdy nieznaczna, nie więcej niż symboliczna. Niemniej jednak we wschodniej, centralnej i zachodniej Afryce, w Japonii i Korei istnieją malutkie wspólnoty prawosławne, które przypominają, że prawosławie nie powinno być utożsamiane z jakimś szczególnym miejscem czy kulturą. (…) Te wspólnoty są również ambasadorami, reprezentującymi tradycje chrześcijańskiego Wschodu w krajach, gdzie ludzie przywykli postrzegać chrześcijaństwo jak swego rodzaju duchowy towar handlu zagranicznego Europy Zachodniej, zapominając o tym, że chrześcijaństwo narodziło się w Palestynie i najpierw rozprzestrzeniało się w Azji i Afryce Północnej.

Chrystus opisywał swych uczniów jako „światło”, „sól”, „zaczyn”.

Bądźmy z Bożą pomocą ową „solą ziemi”, „światłem”, „zaczynem”.

Anna Radziukiewicz

Myśli arcybiskupa Tirany i całej Albanii Anastasiosa Yannoulatosa przedstawiłam na podstawie jego książki *Misja na wzór Chrystusa*, przekład o. Włodzimierz Misijuk, Warszawa 2016.

O prawosławiu w Niemczech

Z duchownym z Monachium
o. THOMASEM DIEZEM i matuszką JOANNĄ
rozmawiają Eugeniusz Czykwin i Andrzej Charyło

Eugeniusz Czykwin: – Niemcy zazwyczaj utożsamiane są z państwem, w którym dominuje rzymski katolicyzm i protestantyzm. Jak wygląda aktualna sytuacja prawosławia u naszego sąsiada zza zachodniej granicy?

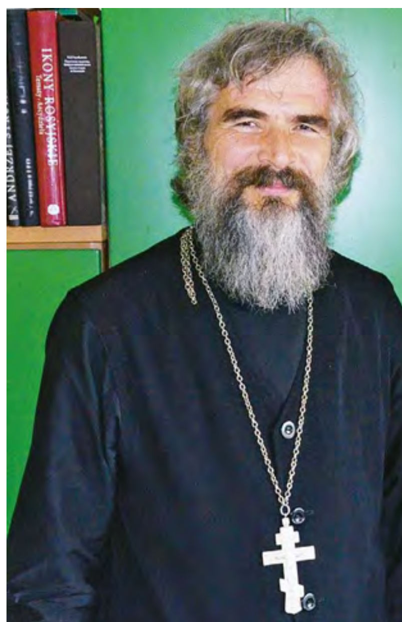
O. Thomas Diez: – W Niemczech mieszka około półtora-dwóch milionów prawosławnych, w przybliżeniu dwa procent obywateli. Parafie należą do lokalnych Cerkwi prawosławnych. Najwięcej jest Greków, Serbów, Rosjan, Rumunów, Bułgarów. Obecne są także wspólnoty antiocheńskie i gruzińskie. Każda z narodowościowych jurysdykcji posiada kilkadziesiąt parafii znajdujących się w różnych landach, czyli krajach związkowych Republiki Federalnej Niemiec. Liczba prawosławnych stale wzrasta.

Andrzej Charyło: – W jaki sposób społeczeństwo niemieckie postrzega prawosławie?

Joanna Diez: – Państwo niemieckie zachowuje neutralność względem wszystkich konfesji. Ze strony obywateli nie obserwuje się negatywnych reakcji, gdyż w Niemczech nie ma stereotypów i uprzedzeń wobec prawosławia, które utożsamiane jest zazwyczaj z czymś nieznanym, wręcz egzotycznym. Najczęściej kojarzy się z kulturą narodową innych państw, m.in. Grecji, Rosji, Serbii. Jest czymś nowym i wywołuje zainteresowanie.

E.Cz.: – Zapewne w Niemczech, tak jak w całej Europie Zachodniej, można zaobserwować pogłębiającą się laicyzację?

O.T.D.: – Tak, oczywiście. Nie jest ona tak gwałtowna, jak na przykład w Skandynawii, jednak jej skutki są wyraźnie widoczne. Spośród 83 milionów



obywateli jedynie nieco połowa to chrześcijanie. Rzymscy katolicy stanowią 27 procent, protestanci 25 procent społeczeństwa. Stale rośnie odsetek muzułmanów, który obecnie wynosi pięć procent. Ponad 30 milionów Niemców deklaruje się jako osoby nie przynależące do żadnej konfesji. Wiele osób odchodzi od Kościoła, aby nie płacić dodatkowego podatku, pobieranego przez państwo i przekazywanego instytucjom kościelnym.

A.Ch.: – Pomimo intensywnego procesu sekularyzacji w Niemczech powstają nowe prawosławne parafie. Kiedy założono najstarsze z nich?

O.T.D.: – Pierwsza prawosławna świątynia w Niemczech została otwarta w 1718 roku przy rosyjskiej ambasadzie w Berlinie. W tym samym roku powstała druga parafia w Poczdamie. W 1743 roku greccy kupcy utworzyli wspólnotę w Lipsku. W pierwszej połowie XIX wieku, na mocy dekretu króla Bawarii Ludwika I Wittelsbacha, panującego w latach 1825-1848, przekazano Grekom świątynię w Monachium, która do dziś jest jedną z większych parafii prawosławnych w Niemczech.

E.Cz.: – Król Ludwik I wspierał Grecję podczas walki o uzyskanie niepodległości.

O.T.D.: – Tak, jego rola była znacząca. Należy wspomnieć, że jego syn, książę bawarski Otton I Wittelsbach został pierwszym królem niepodległej Grecji. Panował od 1832 roku przez trzydzieści lat.

A.Ch.: – Gdzie w kolejnych dziesięcioleciach zakładano prawosławne wspólnoty?

O.T.D.: – W drugiej połowie XIX wieku powstały cerkwie m.in. św. Elżbiety w Wiesbaden w Hesji, św. Symeona w Dreźnie w Saksonii, św. Mikołaja w Stuttgarcie w Badenii-Wirtembergii, św. Sergiusza z Radoneża w Bad Kissingen w Bawarii. Na początku XX wieku wybudowano cerkiew św. Aleksego w Lipsku w Saksonii, sobór Zmartwychwstania Pańskiego w Berlinie, cerkiew św. Archanioła Michała w Gőrbersdorf, obecnie Sokołowsko niedaleko Wałbrzycha. W związku ze wzrostem liczby wiernych, którzy przybyli przede wszystkim z Europy Wschodniej, w latach 60. i 90. ubiegłego wieku wybudowano cerkwie w Monachium, Hamburgu, Frankfurcie i Kolonii. Należy pamiętać, że chrześcijaństwo w Niemczech sięga pierwszych wieków.

E.Cz.: – A dokładniej?

O.T.D.: – Niemcy posiadają prawosławne korzenie, ale obrządku łacińskiego. Od VI do X wieku na ziemiach germańskich żyło liczne grono świętych. Z pewnością jest to chwalebna strona historii niemieckiego narodu, choć bardzo mało znana. Świadomość tego bogactwa jest niewielka wśród prawosławnych Niemców. Trzeba popularyzować historię pierwszych wieków, gdyż jest to również nasza prawosławna spuścizna. W tym celu z inicjatywy patriarchatu moskiewskiego we wrześniu tego roku odbyła się w Berlinie konferencja dotycząca

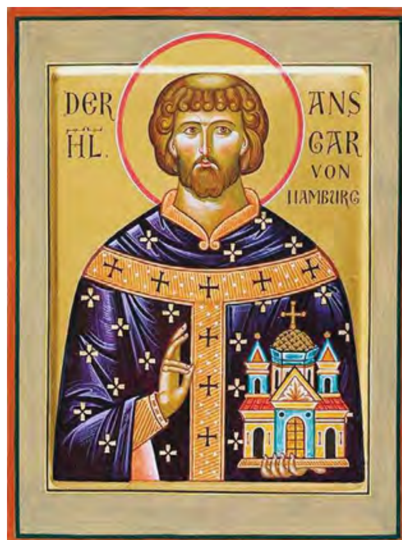
zagadnień związanych ze sprecyzowaniem, którzy święci powinni być ujęci w prawosławnym kalendarzu liturgicznym.

A.Ch.: – Św. Frydolin z Säckingen, misjonarz z VI wieku, zwany apostołem Górnego Renu, czczony jest lokalnie przez Cerkiew prawosławną.

O.T.D.: – Imiona niektórych świętych, których działalność była związana z ziemiami germańskimi, są już teraz lokalnie wspominane. Obecnie w diecezji berlińskiej i niemieckiej Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej poza granicami Rosji czcimy liturgicznie m.in. św. Arbogasta ze Strasburga, żyjącego w VII wieku, i św. Wilibrorda z Utrechtu z VIII wieku. Podczas konferencji w Berlinie wygłosiłem referat dotyczący św. Ansgara, pierwszego biskupa Hamburga, żyjącego w IX wieku, nazywanego apostołem Północy, który szerzył chrześcijaństwo na terenie dzisiejszych północnych Niemiec, Danii i Szwecji. Można go również określać mianem apostoła Słowian, ponieważ był misjonarzem na ziemiach znajdujących się na wschód od Łaby. Cerkiew prawosławna wspomina go 16 lutego.

A.Ch.: – W Niemczech czczony jest też współczesny święty, męczennik Aleksander Schmorell, kanonizowany w Monachium w 2012 roku.

J.D.: – Jest pierwszym nowym męczennikiem wspólnie kanonizowanym od czasu połączenia patriarchatu moskiewskiego z Rosyjską Cerkwią Prawosławną poza granicami Rosji. Urodził się w 1917 roku w Orenburgu w Rosji, ojciec był Niemcem wychowanym w Rosji, matka Rosjanką, zmarłą, gdy Aleksander był małym dzieckiem. Rodzina, uciekając przed prześladowaniami bolszewików, wyjechała do Monachium. Aleksander Schmorell był członkiem inspirowanej chrześcijańskimi ideałami antynazistowskiej grupy studenckiej „Biała Róża". W 1943 roku został aresztowany i skazany na śmierć. Kilka godzin przed egzekucją napisał: „Nie zapominajcie o Bogu!". Ciało 26-latka pochowano na cmentarzu w Monachium. Po wojnie Amerykanie wybudowali obok niego garnizonową świątynię. Na początku lat 90. XX wieku obiekt po wystawieniu na sprzedaż zakupiła rosyjska społeczność prawosławna. Obecnie sobór Świętych Nowych Męczenników i Wyznawców Rosyjskich i św. Mikołaja w Monachium znajduje się kilkadziesiąt metrów od grobu świętego, który swoją życiową postawą starał się sprzeciwiać antychrześcijańskiej sile i świadczyć o swojej wierze. Nie odcinał się od problemów



społeczeństwa, lecz odważnie walczył ze złem. Jest to przykład dla wszystkich. Cerkiew wspomina go 13 lipca.

A.Ch.: – Każdy prawosławny chrześcijanin powołany jest do świętości i świadczenia o swojej wierze, niezależnie od czasów i miejsca, w którym żyje.

J.D.: – Święci naszej Cerkwi, bez względu na pochodzenie, ukazują nam postawę odwagi i przeciwstawiania się złu. Prawdziwy chrześcijanin to człowiek, którego wiara przejawia się we wszystkich aspektach jego życia, czyli zarówno w rodzinie, w pracy, w relacjach z różnymi ludźmi. Bycie dobrym przykładem dla innych to rola nie tylko duchownego i jego matuszki, lecz również zadanie każdego człowieka, który kocha Boga i chce tę miłość pokazać innym. Należy starać się nieść wszystkim radość, optymizm i nikogo nie odtrącać. Powinniśmy łączyć, jednoczyć, a nie dzielić. Dotyczy to zarówno życia cerkiewnego, jak i rodziny, która jest domową Cerkwią. Nie można o tym zapominać szczególnie w dzisiejszych czasach, w których jest tak wiele rozwodów, konfliktów i moralnego zepsucia.

E.Cz.: – W jakim języku sprawowane są nabożeństwa w parafiach w Niemczech?

J.D.: – Zależy to od jurysdykcji, w jakiej znajduje się dana parafia. Najczęściej są to języki związane z daną społecznością, czyli m.in. grecki, cerkiewnosłowiański, rumuński. Pewne elementy nabożeństw są także po niemiecku. W rosyjskich cerkwiach zauważyliśmy, że konwertyci, czyli przede wszystkim rodowici Niemcy i Amerykanie, preferują język cerkiewnosłowiański bardziej niż niemiecki. Uważają, że język sakralny, odmienny od tego, którym posługują się na co dzień, jest bardzo pomocny w modlitwie. Oczywiście kwestia języka to indywidualna sprawa każdego człowieka. Można stwierdzić, że język cerkiewnosłowiański darzony jest sympatią, szacunkiem i ma w Niemczech bardzo wielu zwolenników.

E.Cz.: – Czy istnieją parafie, gdzie nabożeństwa sprawowane są tylko po niemiecku?

O.T.D.: – Przykładem takiej wspólnoty jest parafia św. apostoła Tomasza w Monachium, której od trzech lat jestem proboszczem. Jest ona jedną z piętnastu prawosławnych parafii istniejących w stolicy Bawarii. Liturgię i całonocne czuwanie odprawiamy w całości po niemiecku. W naszej cerkwi znajdują się cząstki relikwii m.in. św. Jana Postnika, żyjącego w VI wieku, świętych Kijowsko-Pieczerskich, św. Serafina z Sarowa, a także fragment jego mantii i część kamienia, na którym modlił się tysiąc dni i nocy. Jedna trzecia naszych parafian to konwertyci, którzy świadomie przyjęli prawosławie. Drugą w pełni niemieckojęzyczną parafią jest grecka cerkiew św. apostoła Andrzeja w Düsseldorfie. W Niemczech istnieją tylko dwie w pełni niemieckojęzyczne parafie.

A.Ch.: – Jak wygląda sytuacja związana ze śpiewem cerkiewnym w języku niemieckim?

J.D.: – Należy pamiętać, że Niemcy, oprócz Włoch i Austrii, są źródłem

Sobór w Monachium, obok ikona św. Ansgara



klasycznego wielogłosowego śpiewu chóralnego. Wiele lokalnych Cerkwi, czyli Grecy, Serbowie, Rumuni, Gruzini zachowali swój specyficzny styl i tradycję śpiewu cerkiewnego, który jest ściśle związany z kulturą danego kraju. W Rosji od XI do XVII wieku panował *znamiennyj raspiew*, który za czasów cara Piotra I Wielkiego został zamieniony na śpiew wielogłosowy tradycji zachodniej. To spowodowało, że współczesny śpiew cerkiewny Cerkwi rosyjskiej jest bliski Niemcom, gdyż wywodzi się z ich zachodniej tradycji. Ten rodzaj śpiewu jest dla nich najbardziej odpowiedni w kontekście adaptacji niemieckojęzycznych tłumaczeń tekstów liturgicznych do muzyki. Śpiew cerkiewny powinien pomagać ludziom w modlitwie i prowadzić do *pokajanija*.

E.Cz.: – Czy dostępna jest prawosławna literatura w języku niemieckim?

J.D.: – Wiele dzieł Ojców Cerkwi, żywotów świętych, tekstów liturgicznych zostało przetłumaczonych na niemiecki. Literatura z zakresu duchowości, historii Cerkwi, ikonografii cieszy się popularnością. Istnieje kilka prawosławnych wydawnictw, dzięki którym ukazują się kolejne pozycje książkowe. Są to m.in. Hagia Sophia, Prodromos, Theophano. Na początku lat 80. XX wieku przy monasterze św. Hioba z Poczajowa w Monachium powstało wydawnictwo, które zostało zainicjowane przez obecnego arcybiskupa berlińskiego i niemieckiego Marka (Arndta). Wydaje ono księgi liturgiczne, a także m.in. diecezjalne czasopismo „Viestnik" w wersji rosyjskiej oraz „Der Bote" w wersji niemieckiej.

A.Ch.: – Arcybiskup Marek był duchowym uczniem św. Justyna (Popovicia). Kilka lat temu w Monachium podczas rozmowy z ordynariuszem diecezji berlińskiej i niemieckiej zauważyłem, że swoją postawą stara się kroczyć drogą wskazaną przez swego nauczyciela.

O.T.D.: – Tak, obecny pierwszy zastępca przewodniczącego Soboru Biskupów Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej poza granicami Rosji podczas studiów teologicznych w uniwersytecie w Belgradzie w latach 1973-1979 utrzymywał kontakt z archimandrytą i późniejszym świętym Justynem, który jest jednym z głównych wyrazicieli duchowości serbskiego prawosławia. Arcybiskup Marek na początku lat 60. XX wieku rozpoczął studia na wydziale historyczno-filologicznym uniwersytetu we Frankfurcie nad Menem, podczas których poznawał języki słowiańskie. Studia nad językiem rosyjskim spowodowały, że – urodzony w rodzinie protestanckiej – zaczął interesować się prawosławiem. Uczęszczał na nabożeństwa do cerkwi w Mannheim, gdzie w 1964 roku przeszedł na prawosławie. Wielokrotnie podróżował na Świętą Górę Atos. W 1975 roku przyjął postrzyżyny mnisze w monasterze w Chavincourt-Provemont w Normandii we Francji, który kontynuuje tradycję monasteru Narodzenia Matki Bożej w Leśnej Podlaskiej. W 1980 roku został biskupem Monachium i południowych Niemiec, a od 1982 roku biskupem berlińskim i niemieckim. Od 1997 roku odpowiada za misję Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej poza granicami Rosji w Jerozolimie.

E.Cz.: – W Polsce obowiązuje ustawa z 1991 roku o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Jak wygląda sytuacja prawna Cerkwi prawosławnej w Niemczech?

J.D.: – Stan prawny Cerkwi nie został uregulowany. Jest to tym trudniejsze, że obok ogólnego prawa niemieckiego (*Bundesrecht*), w poszczególnych krajach związkowych obowiązują odrębne systemy prawne (*Landesrecht*). Brak unormowanej sytuacji powoduje konkretne niedogodności. Jednak prawosławni obywatele Niemiec starają się korzystać z istniejących i przysługujących im praw. Z ich inicjatywy w niektórych szkołach wprowadzono do oficjalnego programu nauczania przedmiot religia prawosławna. Ocena końcowa jest wpisywana na świadectwie promocyjnym. Na podstawie porozumienia między państwem, szkołą i Cerkwią lekcje odbywają się przy parafiach. Ukazały się także specjalne niemieckojęzyczne podręczniki do nauki religii prawosławnej. Na terenie całego kraju uczniowie szkoły średniej mogą zdawać maturę z religii prawosławnej.

A.Ch.: – W Niemczech w dwóch szkołach wyższych istnieje możliwość studiowania teologii prawosławnej. Uniwersytet Monachijski był pierwszą uczelnią publiczną nie tylko w Niemczech, ale w całej Europie Zachodniej, która stworzyła ku temu warunki. W jaki sposób odbywa się proces kształcenia?

O.T.D.: – Uniwersytet Ludwika i Maksymiliana w Monachium, jego Instytut Teologii Prawosławnej, daje możliwość studiowania tej specjalności. Uczelnia publiczna nie tylko zapewnia finansowanie, ale także gwarantuje odpowiednią jakość kształcenia. Prowadzi studia magisterskie, podyplomowe i doktoranckie. Umożliwia prowadzenie rzetelnych prac badawczych, również o charakterze interdyscyplinarnym. Cyklicznie ukazują się monografie w języku niemieckim dotyczące wielu zagadnień z teologii prawosławnej. Większość studentów stanowią Serbowie. Teologia prawosławna jest wykładana także w Westfalskim Uniwersytecie Wilhelma w Münsterze, położonym w Nadrenii Północnej-Westfalii.

Chór parafialny z Nowego Dworu
Niżej piknik dla dzieci, obok o. Justyn Jaroszuk i matuszka Joanna

E.Cz.: – Jaka była Ojca droga do prawosławia?

O.T.D.: – Urodziłem się w Monachium w niemieckiej rodzinie luterańskiej. Od dziecka byłem osobą religijną. Jako młody człowiek zadawałem sobie pytania natury egzystencjalnej. Zdecydowałem się przyjąć wiarę katolicką. Podczas studiów na wydziale architektury zaangażowałem się w działania katechizacyjne. Prowadziłem ewangelizację, podczas której zetknąłem się po raz pierwszy z prawosławiem. Zafascynowały mnie ikony, śpiew cerkiewny, heroizm męczenników XX wieku. Zacząłem się uczyć rosyjskiego. Po pewnym czasie język słowiański stał się dla mnie wzorcem piękna mowy. Jest jak potężny dzwon. Wydobywa swoje bogactwo, swoją treść poprzez piękno dźwięku. Jednocześnie czytałem wszystko, co udało mi się znaleźć w niemieckiej literaturze o prawosławiu. Szczególne wrażenie wywarły na mnie „Żywot św. Jana z Kronsztadu" i „Opowiadania pielgrzyma". Zacząłem uczęszczać na nabożeństwa do soboru katedralnego Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej poza granicami Rosji. Tam otworzyły się przede mną drzwi prawosławia, prawdziwej, nieskażonej wiary. Prawosławie nie uczyniło odstępstw od Świętej Tradycji, wiernie ją zachowuje. W 2000 roku przyjąłem prawosławie. Po trzech latach z błogosławieństwa władyki Marka wyjechałem do Rosji, w celu otrzymania wykształcenia teologicznego. Tam spędziłem trzynaście lat, gdyż po studiach zostałem wikariuszem jednej z moskiewskich parafii. Byłem pierwszym duchownym Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej poza granicami Rosji, który otrzymał chirotonię w patriarchacie moskiewskim. Teraz nadszedł czas, abym jako kapłan świadczył o prawosławiu na mojej rodzimej ziemi, w Monachium. Jest to dla mnie bardzo ważne, szczególnie w kontekście słów św. Paisjusza ze Świętej Góry Atos, który wielokrotnie mówił, że Niemcy staną się prawosławnym krajem.

– Dziękujemy za rozmowę.

fot. **Andrzej Charyło**

Wokół Bractwa

1 września, jeszcze przed Liturgią, w Nowym Dworze roiło się od samochodów. Podobnych. Nie marki się powtarzały, a wyposażenie – prawie we wszystkich były krzyżyki czy ikonki i dziecięce foteliki. Świętowano rozpoczęcie nowego roku szkolnego, wspominano rocznicę wybuchy II wojny światowej i podsumowano projekt „Wokół kultury prawosławia", przygotowany przez Bractwo Cerkiewne św. Spirydona z Tremituntu wraz z tutejszą parafią prawosławną.

Wydarzenie było dużym sukcesem młodej organizacji. Tego dnia przewinęło się tu prawie pół tysiąca osób. Prawosławnych tu niedużo, parafia liczy około stu osób. Większość zainteresowanych przyjechała z innych stron Sokólszczyzny czy z Białegostoku. Cerkiew w czasie Liturgii nie pomieściła wszystkich wiernych, a i potem cały czas była







otwarta i naprawdę żyła. Była wystawa przed cerkwią i pokaz zdjęć w środku – można było zobaczyć fotograficzną opowieść o pieszej pielgrzymce Sokółka – Święta Góra Grabarka, poznać życie duchowe dekanatu sokólskiego. Najmłodsi żywiołowo brali udział w zabawach przygotowanych specjalnie dla nich. Niektórzy uronili łzę, słuchając koncertu miejscowego chóru, zespołu rodzinnego Triada i kameralnego chóru z cerkwi św. Jerzego w Białymstoku. Smacznego jedzenia, na słono i na słodko, wystarczyło dla wszystkich, a w tle, z cerkiewnych głośników, rozbrzmiewała muzyka cerkiewna.

To pierwszy projekt młodej organizacji, który przyniósł też materialny efekt. W tutejszej cerkwi pojawiło się nagłośnienie. – Cieszę się, że już jest, że przyjechało tak dużo ludzi, i że ja też mogłem tu być – mówił o. **Józef Sitkiewicz**, proboszcz, który ostatnio poważnie podupadł na zdrowiu. – To wszystko zasługa bractwa.

Po Liturgii listami pochwalnymi od arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba** zostali uhonorowani **Adam Matyszczyk**, przewodniczący bractwa, i **Elżbieta Babynko** z Centrum Rozwoju Biznesu, pomagająca w przygotowaniu formalnym projektu, który wsparła Lokalna Grupa Działania – Fundusz Biebrzański.

NASZ PATRON ŁĄCZYŁ LUDZI

– mówi o. **Justyn Jaroszuk**, wikarny z Sokółki, opiekun duchowy bractwa. – Święty Spirydon dawał ludziom to, czego potrzebowali. Łączył. Staramy się robić podobnie. Łączymy ludzi starszych i młodszych, pokazujemy katolikom i innym prawosławie, integrujemy, bo właściwie bractwo obejmuje swoim działaniem cały, wyludniający się, dekanat sokólski od Augustowa na północy po Kruszyniany na południu.

Oficjalnie bractwo zarejestrowano w 2017 roku, myśl o nim pojawiła się dużo wcześniej. Ojciec Justyn działał w Bractwie Młodzieży Prawosławnej, kiedy trafił do Sokółki, naturalne było, że zajmie się młodzieżą. Ciągła rotacja, coraz mniej młodych, których współczesny świat skutecznie odciąga od tego co duchowe – z tymi problemami zdarzył się o. Justyn i wcześniej, poprzedni wikarny, o. **Jarosław Grygiewicz**, który próbował pracować także z harcerzami. Pojawiła się myśl, by pracować z jeszcze młodszymi: – Wyhodować narybek – wyjaśnia batiuszka. Przy jego boku jest matuszka **Joanna**: – Kiedy nasze dzieci, Nika i Piotr, podrosły, zaczęliśmy organizować spotkania dla rodzin z dziećmi. Najpierw kameralne, po służbie, przy herbacie na plebani.

Potem przyszedł czas na choinki, wspólne śpiewanie kolęd i inne spotkania. Pojawiła się potrzeba założenia instytucji, która może pozyskiwać fundusze. Prężnie działa Bractwo św. św. Cyryla i Metodego, które ma swoje koła przy wielu parafiach w Polsce, prowadzi szkołę i przedszkola, ale na Sokólszczyźnie warunki są inne. Stąd pomysł, by powstało coś skrojone na tutejsze potrzeby i możliwości. Szybko okazało się też, że nie trzeba się ograniczać do jakieś grupy wiekowej. Bractwo stara się skupiać i rodziny z małymi dziećmi, i emerytów. Na przykład na festynie z okazji urodzin bractwa, obchodzonych co roku w innej parafii w niedzielę Świętych Niewiast Niosących Wonności, najwięcej jest dzieci, a w dniu patrona, 25 grudnia, na służbie połączonej z *gowienijem*, dorosłych. Są pielgrzymki, koncerty, prelekcje, festyny charytatywne. Jak ten w Jacznie. Mały tutejszy parafianin, **Olek Sacharko**, ma porażenie mózgowe i padaczkę lekoodporną. Rodzice kochają go nad życie i ciągle szukają nowych rozwiązań. Potrzebują pieniędzy i zwykłego ludzkiego wsparcia.

Ważnym wydarzeniem w życiu duchowym dekanatu sokólskiego jest, zainicjowana przez dziekana o. **Włodzimierza Misijuka** i wiele lat przez niego prowadzona, piesza pielgrzymka na Świętą Górę Grabarkę. To trwające od trzydziestu lat dzieło tutejszych duchownych i wiernych. W tej wspólnej modlitwie w drodze nietrudno znaleźć rodziny z dziećmi, nawet z tymi najmniejszymi, które dołączają choćby na dzień czy parę kilometrów. By być razem.

Bo razem można więcej. – Parafia w Nowym Dworze i tutejsi parafianie to przykład pozytywnego zrywu – opowiada o. Justyn. Młody mąż i ojciec **Piotr Białomyzy** pomagał koledze w pracach na wysokości. Użądliła go pszczoła, upadł tak nieszczęśliwie, że został sparaliżowany. Koszty rehabilitacji są nie do udźwignięcia dla żony studentki, która zajmuje się kilkuletnią córeczką i narodzonym po wypadku synkiem. Bractwo w Kuźnicy zorganizowało bal charytatywny, a miejscowi parafianie kiermasz ciast podczas dni Nowego Dworu. Razem zdobyli pieniądze, które pokryły część leczenia i dodali wiele otuchy Piotrowi i jego rodzinie.

– Zapraszamy wszystkich do wspólnego działania, do bycia razem – dodaje o. Justyn.

IMIĘ DANIELA

Daniel Szczurko działa. Żywiołowo, z oddaniem, z uśmiechem. Jest tam gdzie coś się dzieje, a może jeszcze częściej tam, gdzie nieśmiało kiełkuje. Dobre chęci, którymi podobno piekło jest wybrukowane, zamienia w czyny. 1 listopada czy niedziela przewodnia są szansą, by zebrać trochę pieniędzy dla bractwa poprzez sprzedaż zniczy. Daniel objedzie cały dekanat, by wszystko zorganizować. Tradycja kolędowania w nowodworskiej parafii zanika. On zarazi swym optymizmem parę osób i ludzie się ucieszą, że kolędnicy przy-

Daniel Szczurko
Adam Matyszczyk

szli i kupi się coś nowego do cerkwi. Nie ma komu przysługiwać, on się tym zajmie. Podobnie było i w czasie studiów. O. **Włodzimierz Misijuk** na bractwie studenckim opowie, że nasza Fundacja organizuje Biesiadę z Księciem, Daniel namówi na nią kilkanaście osób. Teraz jest radnym w gminie Nowy Dwór. Pracuje jako elektryk, swoimi fachowymi umiejętnościami, wsparł niejedną parafię. Był nagradzany listami pochwalnym, ostatnio w Orzyszu, kilkuosobowej parafii na Mazurach. – Uwielbiam rozmawiać z ludźmi i im pomagać, ale nie oglądam się na innych – mówi. Imię Daniel znaczy „Bóg jest moim sędzią”. Coś w tym jest.

ŻERTWA ADAMA

Jest na Sokólszczyźnie – chyba jedyna taka – rodzina, która choć świecka, żyje według terminarza nieco podobnego do tego jaki mają tutejsi duchowni. To rodzinna **Matyszczyków**, **Adama** i **Barbary**, i ich dzieci **Aleksandry** i **Wiktora**.

Adam prowadzi stronę internetową dekanatu sokólskiego. Jest na wszystkich świętach parafialnych. Jeśli się uda, jedzie z żoną i dziećmi, jeśli nie to i tak domownicy wiedzą, że choć jest w domu, to nie będzie miał dla nich czasu, bo trzeba napisać tekst, bo zdjęcia przygotować, wstawić. Czytelnicy czekają na relacje Adama, a sama strona jest jedną z najczęściej aktualizowanych, najbardziej żywych witryn poświęconych prawosławiu w polskim internecie.

Strona powstała z chęci działania i wsłuchania się w potrzeby zainteresowanych. Istniała wcześniej strona poświęcona sokólskiej parafii, która z czasem była coraz rzadziej aktualizowana, wymagała też odnowienia od strony technicznej. – Kiedyś miałem urlop pod koniec sierpnia i pomyślałem, by może pojechać gdzieś z rodziną na święto *Uspienija*. Wertowałem kalendarz i wybór padł na Ostrów Północny na Sokólszczyźnie. Robiłem tam zdjęcia, bo fotografią zajmuję się już od wielu lat. Warto było je gdzieś pokazać. Zaraz potem było wrześniowe święto ku czci św. księcia Aleksandra Newskiego w Sokółce. Znów był materiał. Jakiś czas później duchowni zasugerowali, żebym się zajął całym dekanatem. Często parafie nie mają swoich witryn, do ich prowadzenia trzeba ludzi – wyjaśnia Adam. Warto było też w jednym miejscu zebrać najważniejsze informacje dotyczące poszczególnych parafii okręgu, dane kontaktowe, zasięg terytorialny, rozkład nabożeństw czy daty *prazdników*. I tak strona internetowa z parafialnej zamieniła się w dekanalną. Po zdjęciach przyszła pora na teksty. Coraz dłuższe, opowiadające o duchowości prawosławia, istocie świąt, zawierające fragmenty kazań. – Chciałem, by nie był to czysty przekaz dziennikarski, lecz taka mała misja przekazywania prawdziwych i rzetelnych informacji o naszej religii, zwłaszcza że czytają to nie tylko prawosławni. A może dzięki temu udałoby się zatrzeć pewne utarte od dziesięcioleci stereotypy? A może przyciągnąć młodych ludzi do Cerkwi, do Boga? Relacje Adama są też zamieszczane na powiatowym portalu informacyjnym isokolka.eu, mają tu tysiące odbiorców.

Najbardziej wymagający jest czas pielgrzymki z Sokółki na Świętą Górę Grabarkę. Adam jest w nią zaangażowany jako organizator i kronikarz. Relacje zdaje codziennie: – Po przyjściu pielgrzymów na nocleg nieraz pracuję do drugiej w nocy. Zdarza się, że te relacje mają i po kilka tysięcy odsłon!

Początków tej szczerej służby można szukać jeszcze głębiej. W tym, jak mama i dziadkowie przyprowadzali go do cerkwi, czy to w Sokółce, czy w Nowym Dworze. Obrazach zapamiętanych z dzieciństwa, zwłaszcza taty, który do cerkwi nie chodził regularnie, ale zawsze przed zasiewem znak krzyża kreślił nad ziarnem. Były wspomniane piesze pielgrzymki na Grabarkę, działalność w bractwie młodzieżowym. Swego czasu były myśli o seminarium, w końcu ukończył studia dziennikarskie. Pracuje na zmiany, służbowy grafik uzależnia od cerkiewnego kalendarza, a dziennikarzem-społecznikiem stał się po drodze.



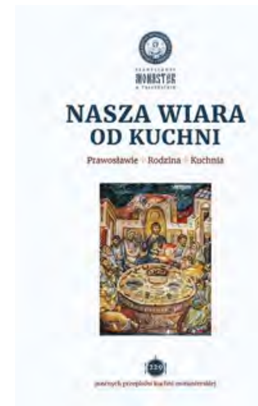


– Nie umiem śpiewać, nie czytam w cerkwi, służę tak jak umiem – fotografując, pisząc, działając w bractwie św. Spirydona. Poświęcam swój czas. To moja *żertwa*.

* * *

Logo Bractwa Cerkiewnego św. Spirydona z Tremituntu to krzyż w dłoni w geście podawania, przekazywania dalej. Oby jak najdalej.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**
i **archiwum Adama Matyszczyka**



O naszej wierze od kuchni

– To niewiarygodne, nasza Kasia z apetytem zjazjadła talerz zupy, bez grymasów zjadła ziemniaki z surówką! A w domu taki z niej niejadek!

– Jak myślicie, dlaczego? – spytałyśmy naszych niedzielnych gości, którzy razem z dziewięcioletnią Kasią odwiedzili nasz monaster.

– Bo u was lepiej smakuje – doszli do wniosku.

– A nie pomyśleliście, że chodzi o coś zupełnie innego? Wydaje się nam, że po prostu razem smakuje lepiej. Nieważne kto i jak gotuje, ważne że gotuje z miłością do tych, których chce nakarmić. Chodzi przede wszystkim o to „razem", tak często zastępowane dziś przez „osobno".

Owo „razem" jest podstawą funkcjonowania rodziny, Cerkwi, całego świata. Z jednej strony miłość, wzajemność, zależność, z drugiej – hierarchia i ład. Wspólne posiłki to jeden z nieodzownych elementów owej harmonii, mają wielki sens i są niewątpliwie bardziej atrakcyjne niż jedzenie w samotności. O tym właśnie przekonali się rodzice Kasi, którym w domu nie zawsze regularnie udawało się zasiadać razem do stołu. Na nieoczekiwany zwrot akcji w Turkowicach, który tak zaskoczył jej rodziców, wpłynęła atmosfera wspólnego monasterskiego posiłku, spiętego klamrą modlitwy, świąteczny nastrój, który wytworzył się praktycznie samoistnie i to poczucie prawdziwej wspólnoty i przynależności do czegoś dużego i ważnego – do rodziny i Cerkwi. Chyba każdemu w takich okolicznościach smakowałoby lepiej?

O tym między innymi, czyli o wartości i roli jedzenia razem opowiada nowa, obszerna książka wydawnictwa turkowickiego monasteru – „Nasza wiara od kuchni. Prawosławie. Rodzina. Kuchnia".

Mamy nadzieję, że na 496 stronach książki, bogato ilustrowanej, wydrukowanej w drukarni Orthdruku, każdy czytelnik znajdzie coś dla siebie. Inspirowane prośbami naszych wieloletnich przyjaciół – pielgrzymów postanowiłyśmy stworzyć książkę nie tylko o samym jedzeniu. Dlatego oprócz wypróbowanych monasterskich przepisów kulinarnych znalazła się tu także „oprawa" posiłków, czyli kalendarz świąt cerkiewnych, postów oraz związanych z nimi tradycji i zwyczajów. Dlatego właśnie w tej książce mówimy o naszej prawosławnej wierze „od kuchni".

Chrześcijanie od samego początku wyróżniali się tym, że „przebywali razem i wszystko mieli wspólne" (Dz 2,44). Każda chrześcijańska, prawosławna rodzina jest w małej skali obrazem całej Cerkwi. Dlatego jaka rodzina, taka wiara i jaka wiara, taka rodzina.

A wspólne jedzenie? – „To jak budowanie od podstaw, od fundamentów" – piszemy we wstępie naszej książki. „Dzięki temu rodzina jest silna i zdrowa, po prostu jest i umie być razem, do końca.

Wspólne posiłki to zacieśnianie więzi, których nie zdoła rozluźnić żaden życiowy sztorm; to tworzenie własnej, pachnącej potrawami z dzieciństwa rodzinnej tradycji. Wspólne posiłki to smaki, które na długie lata pozostawiają ślad w pamięci i są zawsze najbardziej pożądane – bo „to smakuje jak u mamy". Wspólne posiłki to zawsze rodzinne święta, te duże i te małe; to długie kolędowanie w Boże Narodzenie i niekończące się rozmowy przy kawie i ciastku podczas urodzin babci. To pachnące szarlotką niedzielne obiady i ozdobiony serową paschą wielkanocny stół. Wspólne posiłki to wspólne tematy do rozmów, wspomnienia ciągnące się godzinami, to śmiech i łzy, radość i poczucie bezpieczeństwa, bo jesteśmy u siebie, możemy być sobą i ze sobą. To najlepsza okazja do zaproszenia do stołu naszych przyjaciół i Najważniejszego – Pana Boga. To okazja, by Mu podziękować i poprosić o jeszcze, by być, jeść i czuć się szczęśliwym razem z rodziną i z Bogiem. Wspólne posiłki to tak naprawdę „nasza wiara od kuchni" – nie w słowach, nie w zapewnieniach, lecz w praktyce, w codziennym życiu.

Arcybiskup Abel w przedmowie do książki napisał: „Siostry monasteru Opieki Matki Bożej w Turkowicach, z troski o wiernych żyjących w świecie, przygotowały Wam, drodzy Bracia i Siostry, nową książkę. Jestem w pełni przekonany, iż owoc ich pracy to dzieło unikatowe i pionierskie, bowiem w przystępny sposób ukazuje, jak codzienne życie prawosławnej rodziny odnosi się do Boga (…). Każdy Czytelnik, dzięki lekturze książki, będzie mógł mieć kontakt ze wspaniałą oazą duchowości, jaką jest monaster. Tam bowiem można doświadczyć przemieniającej życie łaski Bożej. Mnisi i mniszki są bardzo często osobami, które choć miały w świecie wszelkie predyspozycje do tego, aby osiągnąć sukcesy, to jednak z umiłowania Boga pozostawiły bogactwo i zrezygnowały z kariery, aby rozwijać życie duchowe poprzez nieustanną modlitwę, czuwania i posty. Czerpanie wiedzy duchowej i praktycznej z tej książki pomoże Czytelnikom w pogłębieniu tożsamości prawosławnej oraz zachęci do praktykowania zdrowego trybu życia".

„Nasza wiara od kuchni" jest też cegiełką na rozbudowę turkowickiego monasteru.

Wiosną tego roku rozpoczęłyśmy trud budowy nowego monasterskiego domu – stary nie jest w stanie po-

mieścić cel dla wszystkich sióstr i nie posiada ani jednej pracowni – oraz niewielkiej zimowej (ciepłej) cerkiewki pod wezwaniem Świętej Mniszki Wyznawczyni Paraskiewy, która w Turkowicach spędziła pierwsze lata swojej mniszej posługi. W diecezji lubelsko-chełmskiej, tak dotkliwie doświadczonej w przeszłości, żyjemy w otoczeniu ludności nieprawosławnej, na terenach, gdzie jeszcze nie tak dawno burzono prawosławne świątynie. W związku z tym nie jest nam łatwo budować nową cerkiew.

Tak duża inwestycja, choć konieczna, jest ponad nasze siły. Bez Waszej pomocy, drodzy Czytelnicy, bez solidarnego „wspólnego dzieła" nie zdołamy dokończyć tej budowy. Dlatego serdecznie prosimy Was o wsparcie i zapewniamy o naszych codziennych modlitwach za wszystkich ofiarodawców.

Ihumenia Elżbieta z siostrami

Parafie, prawosławne centra kultury i inne cerkiewne organizacje zainteresowane sprzedażą lub prezentacją książki, serdecznie zapraszamy do współpracy.

W celu ustalenia terminu spotkania prosimy o kontakt telefoniczny (kom. 502-659-828) lub mailowy (monaster.turkowice@gmail.com).

Książkę można nabyć drogą pocztową, wysyłając zamówienie na adres e-mail: monaster.turkowice@gmail.com lub tel./sms na numer 519-803-932, w treści podając dane do wysyłki oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Wkrótce książka będzie dostępna także w internetowym sklepie sklep.cerkiew.pl oraz w niektórych białostockich parafiach.

Osoby chcące wesprzeć rozbudowę Monasteru Opieki Matki Bożej w Turkowicach (22-546, Turkowice 133) serdecznie prosimy o ofiary na konto monasteru: PKO S.A. 90 1240 2829 1111 0010 2240 1819, z dopiskiem „Na budowę". Za każdą ofiarę – szczere *Spasi Gospodi!*

Nasza wiara od kuchni. Prawosławie, rodzina, kuchnia, Monaster Turkowice 2019, ss. 496.

Z powściągliwą nadzieją

19 września 2019 roku przedstawiciel Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej przy europejskich organizacjach międzynarodowych, biskup baryszewski Wiktor (Kocaba) wziął udział w dorocznym spotkaniu Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, które odbyło się w Warszawie. OBWE jest kontynuatorką Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, której akt końcowy, podpisany w Helsinkach w 1975 roku, był przełomem w okresie zimnej wojny. Celem OBWE jest umacnianie bezpieczeństwa polityczno-wojskowego, ekonomiczno-środowiskowego i ludzkiego. Ukraiński hierarcha wystąpił z oświadczeniem w sprawie naruszenia praw wiernych UPC. Podkreślił, że nadal trwa konfiskata świątyń kanonicznej Cerkwi. Od początku 2019 roku przejęto siłą 91 obiektów sakralnych UPC. Jednocześnie dochodzi do stosowania przemocy fizycznej wobec duchowieństwa i wiernych, a także mają miejsce groźby słowne, przepełnione nienawiścią wobec nich. Kontynuowane są masowe nielegalne ponowne rejestracje organizacji religijnych UPC na rzecz utworzonej w grudniu 2018 roku Prawosławnej Cerkwi Ukrainy przez regionalne administracje państwowe. Dokonuje się to bez należytej analizy dokumentów, często na podstawie fikcyjnych protokołów ze spotkań, w których uczestniczą osoby niebędące członkami wspólnot religijnych. Biskup Wiktor zauważył, że ostatnie wydarzenia na Ukrainie wskazują na faktyczną porażkę projektu PCU. Decyzja patriarchy konstantynopolitańskiego Bartłomieja o przyznaniu tomosu nowo utworzonej strukturze cerkiewnej jedynie zaostrzyła konfrontacje religijne na Ukrainie i nie doprowadziła do pojednania, lecz jeszcze bardziej podzieliła naród ukraiński. Biskup Wiktor wyraził powściągliwą nadzieję na zakończenie masowych represji przeciwko wiernym UPC, powołując się na słowa nowo wybranego prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, który publicznie stwierdził, że państwo nie będzie ingerowało w sprawy cerkiewne, gdyż obecna konstytucja gwarantuje niezależność Cerkwi.

Sytuacja cerkiewna na Ukrainie przypomina nadal krwawiącą ranę. Dochodzi do przemocy, oszczerstw i eskalacji negatywnych emocji. Święty sobór biskupów Cerkwi prawosławnej w Polsce 15 listopada 2018 roku wydał komunikat, w którym zabronił duchownym PAKP „wchodzenia w liturgiczno-modlitewne kontakty z „duchownymi" tzw. „patriarchatu kijowskiego" i tzw. „Autokefalicznej Cerkwi", które w dotychczasowych działaniach uczyniły wiele zła". W dokumencie stwierdzono, że niestabilność życia cerkiewnego na Ukrainie destrukcyjnie wpływa na całokształt życia cerkiewnego prawosławia na świecie. Osoby pozbawione święceń biskupich i kapłańskich nie mogą być liderami przy wprowadzaniu pokoju w sprawach cerkiewnych, gdyż ich działania powodują jeszcze większy zamęt i zgorszenie. Sobór biskupów skonstatował, że



„jedynie przestrzeganie dogmatyczno-kanonicznych norm Cerkwi oraz zachowywanie wiekowych tradycji uchroni prawosławie przed trudnymi konsekwencjami eklezjalnymi w skali międzynarodowej".

Najbardziej skomplikowanym zagadnieniem związanym z historią utworzenia Prawosławnej Cerkwi Ukrainy dla całego prawosławnego świata było pytanie, w jaki sposób patriarcha Konstantynopola rozwiąże problem braku kanonicznych chirotonii „hierarchów" Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Kijowskiego Patriarchatu i Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej. Jesienią i zimą 2018 roku, kiedy stało się jasne, że patriarchat konstantynopolitański jednoznacznie postanowił nadać autokefalię strukturom *raskolników*, pojawiały się różnego rodzaju przypuszczenia na ten temat. Sugerowano, że hierarchia na Fanarze całemu „episkopatowi" raskolników oficjalnie albo potajemnie udzieli ponownych chirotonii. Jednak nikt nie mógł przewidzieć, że patriarcha Bartłomiej zwyczajnie zignoruje tę ważną kwestię i bezceremonialnie ogłosi świeckich ludzi w *riasach* biskupami i kapłanami.

Rezultat takiego zachowania doprowadził do tego, że od dziesięciu miesięcy istnienia Prawosławnej Cerkwi Ukrainy żadna z lokalnych Cerkwi prawosławnych nie uznała tej struktury, a wiele z nich bardzo sceptycznie odniosło się do braku kanonicznych święceń wśród członków PCU. Ta niezbyt optymistyczna dla Konstantynopola sytuacja doprowadziła do publikacji w środowisku profanariockim licznych materiałów, próbujących udowodnić zasadność działań patriarchy **Bartłomieja** w kontekście legalizacji ukraińskiego *raskołu*.

Sądząc po decyzjach Konstantynopola wobec **Filareta** i **Makarego**, fanarioci uważają, że chirotonie udzielone przez biskupów znajdujących się w *raskole*, są ważne. Zgodnie z tą logiką odejście biskupa w *raskoł* zupełnie nie wpływa ani na niego, ani na Cerkiew. Taki hierarcha może zatem sprawować sakramenty, udzielać swoim zwolennikom święceń kapłańskich. W ten sposób *raskoł* ma szansę na stabilny rozwój. Jeśli odłączonemu biskupowi uda się namówić i przyłączyć do swoich struktur kolejnego biskupa, wówczas razem mogą zagwarantować *raskołowi* perspektywę długiego istnienia.

Jeśli to wszystko jest prawdą, czyli przebywanie w *raskole* w żaden sposób nie wpływa na kanoniczność i łaskę udzielanych sakramentów, wówczas Cerkiew praktycznie nie posiada argumentów przeciwko poczynaniom *raskolników*. Jednak w rzeczywistości jest inaczej. Jednoznacznie świadczy o tym jasne i zdecydowane stanowisko Cerkwi prawosławnej w tej kwestii. *Raskoł* to grzech, którego nie zmyje nawet męczeńska śmierć. Jest to grzech przeciw Świętemu Duchowi. Potwierdza to nauka Ojców Cerkwi, zawarta w ich licznych dziełach teologicznych.

Św. Ignacy Antiocheński (30-107) w *Liście do Filadelfian* pisze: „Nie okłamujcie się moi bracia! Kto podąża za wprowadzającym *raskoł*, ten nie odziedziczy Królestwa Bożego". Błogosławiony Augustyn z Hippony (354-430) w Mowie o Symbolu Wiary stwierdza: „Wierzymy w świętą, powszechną Cerkiew. Jednakże heretycy i *raskolnicy* także nazywają swoje wspólnoty Cerkwiami. Heretycy, fałszywie myśląc o Bogu, wypaczają samą wiarę, a *raskolnicy* poprzez bezprawne podziały odchodzą od miłości braterskiej, chociaż wierzą w to samo, co my. Dlatego zarówno heretycy jak i *raskolnicy* nie należą do powszechnej Cerkwi".

Św. Cyprian z Kartaginy (200-258) naucza: „Jeżeli ludzie nie zachowują jedności i najszczerszej wspólnoty z Cerkwią, ich grzechu nie zmyje nawet krew męczeńska. Nieusuwalna i poważna wina podziału i oddzielenia nie zostanie oczyszczona nawet przez cierpienie. Człowiek znajdujący się poza Cerkwią i opuszczający ją nie może być męczennikiem i nie dostąpi triumfu w Królestwie Bożym".

Św. Ireneusz z Lyonu (140-202) w dziele *Przeciw herezjom* stwierdza: „Należy podążać za tymi kapłanami, którzy posiadają sukcesję apostolską i wraz z nią otrzymali dar prawdy. Innych kapłanów, którzy odstąpili od tej sukcesji, trzeba uważać albo za heretyków i fałszywych nauczycieli, albo za *raskolników*, pełnych pychy i próżnej dumy, albo za obłudników, kroczących drogą samolubstwa i próżności. Dalecy są oni od prawdy, od której się oddalili".

Św. Jan Chryzostom (347-407) w *Komentarzu do Listu do Efezjan* przyrównuje *raskolników* do heretyków: „Dokonywanie podziałów w Cerkwi nie jest mniejszym złem, niż popadanie w herezję. Grzechu *raskołu* nie zmyje nawet męczeńska krew". W innym dziele hierarcha pisze, że „Nie należy mieć kontaktu z ludźmi, którzy głoszą fałszywą naukę. Najważniejszą rzeczą jest dla nich umiłowanie władzy. Czy uważacie za wystarczające,

że nazywani są prawosławnymi, mimo iż zatracili łaskę chirotonii? Jaki jest z tego wszystkiego pożytek? Konieczne jest równoczesne trwanie w wierze i posiadanie sukcesji apostolskiej. Jeśli natomiast każdy może stać się kapłanem, to wtedy na próżno istnieje cerkiewny ołtarz, hierarchia, duchowieństwo. Przeciwstawmy się temu".

Św. Hilarion (Troicki) (1886-1929) w jednym ze swych listów pisał: „Cerkiew jest jedna i tylko ona posiada pełnię łaski darów Świętego Ducha. Każdy kto w jakikolwiek sposób oddala się od Cerkwi poprzez herezję, *raskoł* czy też samozwańcze wspólnoty traci uczestnictwo w łasce Bożej. Św. Ignacy (Brianczaninow) (1807-1867) stanowczo stwierdził, że *raskoł* to grzech śmiertelny.

Powyższe cytaty ukazują, że *raskoł* jest duchową śmiercią, która świadczy o całkowitym odłączeniu człowieka od Cerkwi i niesie za sobą utratę łaski Bożej. Trwanie w przekonaniu, że chirotonie *raskolników* są ważne, jest zgubnym błędem. Pozostaje faktem, że w Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej nie było, nie ma i nie będzie łaski kapłańskiej chirotonii. Na Fanarze wszyscy to rozumieją. Jednak zamiast przyznać się do błędu, próbują usprawiedliwić się tezą, że łaska kapłaństwa, nawet po odejściu w *raskoł*, nie zanika. Powstała paradoksalna i absurdalna sytuacja, gdyż zgodnie z logiką Konstantynopola cała „hierarchia" niekanonicznych Cerkwi na Ukrainie – UPC KP i AUPC – jest ważna, natomiast anatemy nałożone przez kanoniczną Cerkiew na głównych inicjatorów *raskołu* są nieważne.

Należy pamiętać, że odłączenie Filareta (Denysenko) od Cerkwi zostało uznane przez wszystkie kanoniczne Cerkwie prawosławne na świecie, w tym także przez patriarchat konstantynopolitański. 26 sierpnia 1992 roku patriarcha Bartłomiej w liście (protokół nr 1203) skierowanym do patriarchy moskiewskiego **Aleksego II** napisał: „W związku z problemem powstałym w Ruskiej Cerkwi Prawosławnej, który doprowadził ze znanych powodów do odwołania przez święty synod metropolity kijowskiego Filareta, informujemy, że nasza Cerkiew, uznając pełnię wyłącznych kompetencji Ruskiej Cerkwi w tym zakresie, akceptuje soborowo powyższą decyzję, nie chcąc sprawiać jakichkolwiek trudności siostrzanej Cerkwi".

7 kwietnia 1997 roku patriarcha Bartłomiej w kolejnym liście (protokół nr 282) zwrócił się do patriarchy Aleksego II: „Na posiedzeniu naszego świętego synodu szczegółowo rozpatrzono pismo informujące o kanonicznych decyzjach waszego świętego synodu dotyczących nałożenia anatemy na Filareta (Michała Denysenko) i Gleba Jakunina (…). Otrzymawszy powiadomienie o tym postanowieniu, obwieściliśmy o nim hierarchii naszej Cerkwi i poprosiliśmy, aby nadal nie utrzymywała ona żadnych cerkiewnych kontaktów z wymienionymi osobami".

Patriarchat konstantynopolitański w latach 90. XX wieku zareagował na odłączenie Filareta z należytą powagą, odpowiadającą znaczeniu problemu, i co najważniejsze uznał anatemę z absolutną konsekwencją. Jednakże Michał Denysenko nadal kontynuował swoje niekanoniczne działania, powodując pogłębianie się *raskołu* i zamieszanie wśród wiernych. Dokonywał kapłańskich chirotonii, utworzył synod *raskolników*, nazwał siebie patriarchą, wchodził w liturgiczno-modlitewne kontakty z przedstawicielami innych niekanonicznych cerkiewnych struktur na Ukrainie. W związku z trwającymi dziesięciolecia upartymi i prowokującymi zachowaniami decyzja patriarchatu moskiewskiego z 1992 roku o anatemie nie podlega zaskarżeniu zgodnie z 4 kanonem soboru w Antiochii z 341 roku: „Gdyby biskup złożony z urzędu przez synod (…) ośmielił się wykonać jakąkolwiek czynność liturgiczną (…) nie może mieć nadziei na przywrócenie do dawnych funkcji przez inny synod, ani nawet nie można mu pozwolić na próbę usprawiedliwienia, co więcej, ci, którzy pozostawaliby z nim we wspólnocie, mają zostać usunięci z cerkiewnej wspólnoty, zwłaszcza wówczas, gdyby ośmielili się utrzymywać z nim łączność po zapoznaniu się z wydanym na niego wyrokiem".

Ogólnoprawosławna świadomość cerkiewna uznawała i uznaje, że patriarchat moskiewski całkowicie zasadnie nałożył anatemę na Filareta. Oznacza to, że wszystkie chirotonie udzielone przez Michała Denysenko w czasie, gdy znajdował się on w *raskole*, nie mają mocy kanonicznej. Patriarchat konstantynopolitański do niedawna jednoznacznie popierał to stanowisko. Szczegółowo zagłębiał się w tę sprawę, wysyłał komisje, dokładnie analizował wszystkie argumenty każdej ze stron. Sytuacja zmieniła się diametralnie w 2018 roku. Wpłynęły na to w znaczącym stopniu czynniki polityczne.

Wszelkie próby Fanaru usprawiedliwienia zmiany swego stanowiska wobec *raskolników* są nieprzekonujące. Ani z punktu widzenia kanonów Cerkwi, ani nauczania Świętych Ojców, ani też historycznej sprawiedliwości niemożliwe jest przyjęcie ukraińskich *raskolników* do łączności eucharystycznej z kanoniczną Cerkwią bez ich prawdziwego, szczerego *pokajanija*. Patriarchat konstantynopolitański, podejmując decyzję o legalizacji członków ukraińskich grup *raskolników*, dokonał bardzo niebezpiecznego precedensu. W historii Cerkwi było wiele *raskołów* i anatem. Okazuje się zatem, że w każdej chwili jakakolwiek anatema może być zniesiona i usprawiedliwiona jako „polityczna", a duchowieństwo znajdujące się w *raskole* może być uznane bezpodstawnie za kanoniczne. Jest to bardzo ryzykowne, niebezpieczne i lekkomyślne działanie. Za te poczynania patriarcha Bartłomiej i cały synod ponosi konsekwencje.

Patriarchat konstantynopolitański poprzez swoją dumę, chęć władzy i ambicje kilku ludzi stopniowo przekształca się w odizolowany punkt na mapie Stambułu. Wierni na całym świecie z bólem i goryczą zmuszeni są do obserwowania procesu konsekwentnego niszczenia jedności prawosławia.

Na podstawie www.spzh.news
opracował **Andrzej Charyło**
fot. **www.addviser.com**

W obronie świątyń i praw

W Czarnogórze, liczącej nieco ponad 600 tysięcy mieszkańców, będącej jednym z najmniejszych państw w Europie, która ogłosiła niepodległość zaledwie w 2006 roku, istnieje poważny spór pomiędzy świecką władzą a kanoniczną strukturą Cerkwi prawosławnej, wchodzącej w skład patriarchatu serbskiego. Obecny rząd wspiera niekanoniczną i nieuznawaną przez światowe prawosławie Czarnogórską Cerkiew Prawosławną, która powstała w pierwszej połowie lat 90. XX wieku na fali zmian polityczno-społecznych po rozpadzie Socjalistycznej Federacji Republiki Jugosławii. Oficjalnie jako związek wyznaniowy został zarejestrowany dopiero w 2000 roku.

Rada Ministrów w Czarnogórze planuje uchwalić w parlamencie ustawę o wolności wyznania i statusie prawnym wspólnot religijnych. Zdecydowana część nowej legislacji nie budzi większych kontrowersji i jest zgodna z istniejącymi w demokratycznych państwach prawnych zapisami o oddzieleniu Cerkwi od państwa oraz wolności sumienia i wyznania. Przedmiot sporu dotyczy ustępów dotyczących kwestii własnościowych. Regulują one, że jeśli kanoniczna Cerkiew prawosławna w Czarnogórze nie posiada udokumentowanego prawa własności do miejsc kultu pochodzącego co najmniej od 1920 roku, to obiekty te mogą stać się własnością państwa.

Serbska Cerkiew Prawosławna i istniejące w jej strukturach metropolia Czarnogóry i Przymorza, a także diecezja budimljańsko-nikšicka interpretują te stwierdzenia w sposób jednoznaczny jako próbę odebrania świątyń i konfiskaty własności cerkiewnej. Ma się to odbyć pod pozorem procesu upaństwowienia i w konsekwencji doprowadzenia do przekazania mienia strukturze niekanonicznej. Dotyczy to ponad sześciuset miejsc sakralnych, w skład których wchodzi słynny monaster w Ostrogu. W związku z zaistniałą sytuacją prezydent Serbii **Aleksander Vucić** zwrócił się do rządu Czarnogóry o ponowne rozpatrzenie decyzji dotyczącej wprowadzenia nowej ustawy, która „nieuchronnie pogorszy dobre relacje między Belgradem a Podgoricą". W odpowiedzi otrzymał ostry komentarz z Podgoricy, przypominający o czarnogórskiej niezależności i wskazujący, że rząd Czarnogóry samodzielnie kształtuje swój proces legislacyjny i nie pozwoli nikomu wpływać na swoje decyzje.



Prezydent Czarnogóry **Milo Đukanović** oskarżył Serbską Cerkiew Prawosławną o próbę utrzymania monopolu religijnego w kraju. Oświadczył, że będzie dążył do nadania autokefalii niekanonicznej Czarnogórskiej Cerkwi Prawosławnej na wzór Ukrainy. Pierwszym znaczącym krokiem w tej strategii jest przyjęty w maju tego roku na forum rządu premiera **Duško Markovicia** projekt ustawy o wolności wyznania i statusie prawnym wspólnot religijnych.

Metropolita Czarnogóry i Przymorza Serbskiej Cerkwi Prawosławnej **Amfilochiusz** (**Radović**), komentując te wypowiedzi, stwierdził: – Byłem zdumiony i zszokowany tym, co usłyszałem od prezydenta Czarnogóry, spadkobiercy władzy komunistycznej, który publicznie mówi, że jest niewierzący. Protestuje przeciwko ingerencji Cerkwi w politykę, podczas gdy sam stara się być przywódcą Cerkwi. Jest to pierwszy przypadek w historii, kiedy ateista tworzy Cerkiew.

Hierarcha stwierdził także, że władze komunistyczne mówiły o Cerkwi Czarnogóry po raz pierwszy w latach 70. i 80. ubiegłego wieku. Obecnie Czarnogórska Cerkiew Prawosławna jest uznawana jedynie przez ukraińskich *raskolników* ze zwierzchnikiem samozwańczego patriarchatu kijowskiego **Filaretem** (**Denysenko**) na czele. Przedstawiciele nieuznawanej przez prawosławny świat czarnogórskiej cerkiewnej organizacji mają nadzieję, że Konstantynopol uzna ich kanoniczność. Jest to jednak mało prawdopodobne, gdyż **Miraš Dedeić**, który jest zwierzchnikiem samozwańczej Czarnogórskiej Cerkwi Prawosławnej, był kapłanem patriarchatu konstantynopolitańskiego w Rzymie i za swoje przewinienia został usunięty ze stanu duchownego. Dlatego nie może być mowy o takim uznaniu – skomentował metropolita Amfilochiusz.

W kontekście zaistniałej sytuacji należy wspomnieć, że przedstawiciele niekanonicznej Czarnogórskiej Cerkwi Prawosławnej już wcześniej zwrócili się do burmistrza miasta Cetynia z prośbą o umożliwienie korzystania i przejęcia monasteru



Cerkiew w Podgoricy

Narodzenia Najświętszej Bogarodzicy w Cetyni, który jest duchowym i administracyjnym centrum metropolii Czarnogóry i Przymorza Serbskiej Cerkwi Prawosławnej.

Raskolnicy swoje roszczenia uzasadniali faktem, że metropolia Czarnogóry i Przymorza ma rzekomo nielegalny status w Czarnogórze i „jest zarejestrowana nie w Podgoricy, ale w Belgradzie". Domagali się nawet zakazu działalności metropolii Serbskiej Cerkwi w Czarnogórze. Według nich monaster w Cetyni był jakoby centrum czarnogórskiej Cerkwi do 1918 roku, kiedy rzekomo został mu odebrany siłą. *Raskolnicy* wyrażają nadzieję, że po przekazaniu im monasteru stanie się on siedzibą kancelarii ich zwierzchnika i synodu, a także będzie tam mieszkać kilku mnichów.

15 czerwca 2019 roku w cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Podgoricy, czyli w głównej świątyni Serbskiej Cerkwi Prawosławnej w stolicy Czarnogóry, odbyło się nabożeństwo, w którym uczestniczyło kilka tysięcy osób. Wierni przybyli z całego kraju na wezwanie metropolity Czarnogóry i Przymorza Amfilochiusza, aby wyrazić swoje poparcie dla Serbskiej Cerkwi Prawosławnej w związku z planami czarnogórskiego rządu przejęcia świątyń i przekazania ich niekanonicznej Czarnogórskiej Cerkwi Prawosławnej.

Po nabożeństwie biskup budimljańsko-nikšicki **Joannicjusz** (**Mićović**) przeczytał apel duchownych oraz sześciuset parafii, wzywający władze do odmowy przyjęcia nowej ustawy.

„Nikt nie pytał o opinię Cerkwi. Od samego początku nie pozwalano nam uczestniczyć w przygotowywaniu ustawy. Nikt nie ukrywa, że nowe prawo jest skierowane przeciwko Serbskiej Cerkwi Prawosławnej, której wierni stanowią ponad 90 procent obywateli Czarnogóry. Ustawa o wolności wyznania służy władzom w celach politycznych, przygotowując konfiskatę świątyń i grabież cerkiewnej własności" – stwierdził biskup **Joannicjusz** (**Mićović**). Według niego sytuacja „doszła do poziomu absurdu, gdyż Serbska Cerkiew Prawosławna jest oskarżana o nielegalne przywłaszczenie mienia, który przynależy jej od setek lat".

Trudno kwestionować spostrzeżenia Cerkwi, że niewierzący prezydent Czarnogóry Milo Đukanović chce używać Cerkwi jako narzędzia politycznego i nie rozumie szczególnego posłannictwa i misji Cerkwi. Ogłosił, że będzie starał się o nadanie autokefalii niekanonicznej Czarnogórskiej Cerkwi Prawosławnej na wzór Ukrainy. Jednak sytuacja czarnogórskiej struktury *raskolników* różni się przynajmniej w trzech zasadniczych kwestiach od stanu na Ukrainie.

Po pierwsze, niekanoniczna Cerkiew nie cieszy się szerokim poparciem społecznym i wsparciem czynników zagranicznych. Co więcej, odbywają się masowe wiece zwolenników kanonicznej Cerkwi, połączone z nabożeństwami. Wygłaszane są hasła, mówiące o potrzebie ochrony godności, tożsamości i świętości Cerkwi, do której należą i należeli przez całą historię Czarnogóry ich przodkowie. Wierni potępiają przygotowywane przez rząd w Podgoricy zmiany legislacyjne, które są określane jako „całkowite przeciwieństwo tego wszystkiego, czym są wolność wiary, tolerancja i dialog w ich współczesnym rozumieniu". Inicjatywa grupy rządzącej Milo Đukanovicia, dotycząca nadania autokefalii, nie spotyka się z entuzjazmem ze strony większości czarnogórskiego społeczeństwa.

Po drugie, obecnie Konstantynopol prawdopodobnie nie jest zainteresowany nadaniem autokefalii niekanonicznej Cerkwi, gdyż dwadzieścia lat temu pozbawił stanu kapłańskiego głównego przywódcę i zwierzchnika Czarnogórskiej Cerkwi Prawosławnej z powodu jego kontrowersyjnych działań. W lutym tego roku patriarcha **Bartłomiej** stwierdził, że Serbska Cerkiew Prawosławna ma „jasno określone granice swojej jurysdykcji i są one potwierdzone przez Konstantynopol".

Po trzecie, kwestia autokefalii Czarnogóry jest o wiele bardziej skomplikowana i niejednoznaczna w porównaniu z sytuacją na Ukrainie. Cerkiew na terenie dzisiejszej Czarnogóry nosiła miano metropolii Zety i stanowiła część serbskiego patriarchatu w Peći, który w 1766 roku uległ likwidacji w czasie panowania tureckiego. Serbskie struktury cerkiewne zostały podporządkowane patriarchatowi konstantynopolitańskiemu.

Metropolia Zety nie uznała jednak formalnym aktem likwidacji patriarchatu w Peći i tym samym nie wyrzekła się ścisłych związków z Serbią. Konstantynopol nie ingerował w żaden sposób w wewnętrzne funkcjonowanie Cerkwi Czarnogóry, w której powstał oryginalny sposób wybierania metropolity podczas obrad tzw. soboru wszechczarnogórskiego. Zgodnie ze zwyczajem metropolici posiadali prawo noszenia białych kłobuków, tak jak pozostali zwierzchnicy Cerkwi autokefalicznych.

Ważnym wydarzeniem było powo-

łanie w 1904 roku świętego synodu Czarnogórskiej Cerkwi Prawosławnej, gdyż synody mogą posiadać tylko Cerkwie autokefaliczne. W 1905 roku w konstytucji Księstwa Czarnogóry potwierdzono, że religią państwową w kraju jest prawosławie, a Cerkiew ma status autokefalii. Ta bardzo specyficzna i nietypowa autokefalia została zlikwidowana przez regenta Serbii, **Aleksandra I Karađorđevicia** w 1918 roku, bezpośrednio po przystąpieniu Księstwa Czarnogóry do Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców. Cerkiew w Czarnogórze została włączona do struktur Serbskiej Cerkwi Prawosławnej. Stanowiło to wymowny akt powrotu do wielowiekowych związków z patriarchatem w Peći.

Trudna sytuacja kanonicznej Cerkwi w Czarnogórze była omawiana w maju tego roku podczas obrad soboru biskupów patriarchatu serbskiego. Zwrócono uwagę, że projekt ustawy, który celowo dyskryminuje metropolię Czarnogóry i Przymorza oraz diecezję budimljańsko-nikšicką, przewiduje odebranie świątyń, a także innych własności cerkiewnych i przekazanie ich organom państwowym. Stwierdzono, że takie decyzje „naruszają prawo obywateli do wolności religii i sumienia" i stanowią bezpośrednią ingerencję w wewnętrzne sprawy Cerkwi.

– Ustawa jest sprzeczna z tym, co stanowi wolność wyznawania religii, narusza konstytucję kraju i prawa człowieka – oznajmił biskup budimljańsko-nikšicki. Wezwał władze i społeczeństwo do wspólnego opracowania nowej ustawy, uwzględniającej prawa wszystkich obywateli i wszystkich wyznań: – Zwracamy się do władz Czarnogóry o wycofanie projektu ustawy i przygotowanie nowego, zgodnego z prawem Czarnogóry i prawem międzynarodowym. W przeciwnym razie będziemy stanowczo i zdecydowanie bronić naszych świątyń i praw.

Na podstawie www.orthochristian.com, www.mitropolija.com, www.spzh.news
opracował **Andrzej Charyło**
fot. **Andrzej Charyło**

Duchowe centrum Czarnogóry

Jedna z najważniejszych chrześcijańskich relikwii, prawa ręka św. Jana Chrzciciela, znajduje się w monasterze Narodzenia Najświętszej Bogarodzicy w Cetyni, który w ciągu pięciu stuleci stał się centrum życia duchowego, kulturalnego i państwowego Czarnogóry. Przez ponad trzysta lat był rezydencją piętnastu hierarchów. Obecnie jest siedzibą metropolity Czarnogóry i Przymorza Amfilochiusza (Radovicia), duchowego ucznia św. Justyna (Popovicia) i św. starca Paisjusza (Eznepidisa) ze Świętej Góry Atos. Miasto, będące do 1918 roku stolicą Czarnogóry, stanowi główny ośrodek religijny kraju, leżącego u wybrzeży Morza Adriatyckiego i sąsiadującego z Chorwacją, Bośnią i Hercegowiną, Serbią i Albanią.

Historia Monasteru Narodzenia Najświętszej Bogarodzicy w Cetyni sięga 1484 roku. Jego fundatorem był władca średniowiecznego księstwa Zety **Ivan I Crnojević** (1465-1490), który wybudował obronny kompleks monasterski. W 1493 roku z inicjatywy jego syna i następcy **Đurađa IV Crnojevicia** (1490-1496) powstała Obodsko-Cetyńska drukarnia, pierwsza państwowa drukarnia w Europie. Była ona zarazem drugą na świecie, która wydawała druki cyrylickie, gdyż pierwsza została założona w 1491 roku przez **Szwajpolta Fiola** w Krakowie. W drukarni w Cetyni w ciągu jej kilkuletniej działalności ukazały się Oktoich, Psałterz, Trebnik i Ewangelia. Po jej zamknięciu w 1496 roku główny mistrz drukarni, hieromnich **Makary**, opuścił Czarnogórę i udał się do Rumunii, gdzie w mieście Târgovişte kontynuował działalność wydawniczą druków cyrylickich.

Po ponad dwustu latach istnienia monaster w Cetyni został prawie doszczętnie zniszczony przez Wenecjan podczas najazdu wojsk osmańskich w 1692 roku. Zachowane ruiny znajdują się na miejscu określanym mianem Czipur. Obecnie stoi tam także kamienna cerkiew Narodzenia Najświętszej Bogarodzicy, wybudowana w 1886 roku. W jej wnętrzu znajduje się marmurowy sarkofag z doczesnymi szczątkami jej fundatora, księcia (1860-1910) i króla (1910-1918) Czarnogóry **Mikołaja I Petrovicia Niegosza**, przywiezione w 1989 roku z Włoch, gdzie został uprzednio pochowany w krypcie cerkwi w San Remo.

W 1701 roku założyciel dynastii teokratycznych władców Czarnogóry, nazywanych władykami, metropolita Cetyni, **Daniel I Petrović Niegosz** (1697-1735) wzniósł nowy monaster, oddalony niespełna dwieście metrów od ruin poprzedniego. Przez kolejne dziesięciolecia kilkakrotnie niszczyły go liczne najazdy tureckie. W latach 1782-1830 metropolitą Cetyni i władcą Czarnogóry był **Piotr I Petrović Niegosz**, skuteczny strateg, który odparł kolejne osmańskie ataki i wyprowadził kraj z chaosu, doprowadzając do stopniowego rozwoju. Był najsłynniejszą postacią w historii Czarnogóry. W celu praktykowania odosobnionej modlitwy wybudował skromne pomieszczenie, gdzie poświęcał się trudom ascetycznym. Po jego śmierci w 1830 roku został pochowany w cerkwi Narodzenia Najświętszej Bogarodzicy. W 1834 roku odbyła się kanonizacja hierarchy. Po otwarciu grobu okazało się, że ciało metropolity nie uległo rozkładowi. Cerkiew prawosławna pamięć św. Piotra Cetyńskiego czci

Niżej monaster Narodzenia Bogarodzicy w Cetyni
U dołu relikwie św. Piotra Cetyńskiego

18/31 października. Jego kult ma charakter lokalny.

Ostatnim teokratycznym władcą Czarnogóry, łączącym godność metropolity z absolutną władzą świecką, był **Piotr II Petrović Niegosz** (1832-1851). Starał się wzmocnić organizację państwową. Dzięki jego wysiłkom w 1833 roku wznowiono tradycję drukarską, wydawano literaturę cerkiewną, księgi liturgiczne, słowniki, kalendarze. Monasterska drukarnia prowadziła działalność do połowy XIX wieku. W 1834 roku władyka Piotr II założył pierwszą w Czarnogórze szkołę. W ciągu swego życia zajmował się również twórczością pisarską. Liczne dzieła epickie autorstwa hierarchy należą do najbardziej wartościowych w literaturze południowych Słowian. Jego „Górski wieniec", uważany za narodową epopeję czarnogórską, wydany w 1847 roku w Wiedniu, przetłumaczono pod koniec XIX i na początku XX wieku prawie na wszystkie języki europejskie.

W 1845 roku władyka Piotr II siedem kilometrów od Cetyni, na szczycie Jezerskim (1657 m n.p.m.) pasma górskiego Lovćen w Górach Dynarskich, wybudował cerkiew ku czci swojego poprzednika, św. Piotra Cetyńskiego. Po śmierci w 1851 roku został pochowany w monasterze w Cetyni. Po czterech latach, zgodnie z życzeniem hierarchy, jego szczątki zostały przeniesione do świątyni na szczycie pasma Lovćen. W czasie pierwszej wojny światowej w 1916 roku wojska austriacko-węgierskie zbombardowały świątynię. W 1925 roku odbudowano kaplicę, zachowując jej pierwotny kształt. W 1942 roku świątynia została uszkodzona przez wojska włoskie. Pomimo licznych społecznych protestów władze Jugosławii rozebrały cerkiew pod koniec lat 60. XX wieku. W 1974 roku wzniesiono na jej miejscu mauzoleum, w którym znajduje się sarkofag ze szczątkami hierarchy.

Grobowiec w Lovćen w świadomości mieszkańców Czarnogóry jest symbolem tożsamości narodowej i wolności. Nie zapominają o tym szczególnym miejscu nawet wtedy, gdy mieszkają w różnych częściach świata. Serbska społeczność prawosławnej parafii św. Stefana Deczańskiego w Columbus w stanie Ohio w Stanach Zjednoczonych w 2017 roku, z okazji półwiecza istnienia wspólnoty, podjęła decyzję o wybudowaniu nieopodal istniejącej repliki świątyni, która znajdowała się na szczycie Jezerskim w Górach Dynarskich. Założycielem serbskiej parafii był o. **Mateja Matejic** (1924-2018), twórca największej na świecie kolekcji słowiańskich manuskryptów w formie mikrofilmów (pisaliśmy o niej w PP 2/2018). Amerykańska kopia czarnogórskiej cerkwi z Lovćen wznoszona jest ku czci św. Mikołaja (Velimirovicia), biskupa Ochrydy i Žičy.





Następca władyki Piotra II, książę **Daniel Petrović Niegosz** (1851-1860), oddzielił władzę świecką od duchownej. Zwierzchność cerkiewną przekazał metropolicie Cetyni, a sobie zatrzymał jedynie przywództwo państwowe. Było to historyczne wydarzenie w dziejach państwa, gdyż zakończył się







Obok grobowiec władyki Piotra II Petrovicia Niegosza w Lovćen w Górach Dynarskich
Niżej cerkiew Narodzenia Bogarodzicy i ruiny świątyni z XV wieku na Czipurze w Cetyni
U dołu prawa ręka św. Jana Chrzciciela





okres teokracji, trwający od 1697 roku. Kolejnym władcą Czarnogóry został książę (1860-1910) i król (1910-1918) Mikołaj I Petrović Niegosz, bratanek poprzednika. W 1863 roku nieopodal monasteru utworzono Seminarium Duchowne św. Piotra Cetyńskiego, które prowadziło działalność edukacyjną z niewielkimi przerwami do 1944 roku. Uczelnię otwarto ponownie w 1992 roku.

Przy monasterze istnieje muzeum, w którym znajdują się bogate zbiory czarnogórskiego piśmiennictwa z XIII-XVIII wieku, ikony z XVII-XIX wieku i utensylia liturgiczne. Najstarszym manuskryptem jest Ewangelia z XIII wieku. Kolekcja posiada także inne cenne rękopisy, m.in. Ewangelię z 1350 i 1613 roku, *Triodion Cwietny* z 1673 roku, *Trebnik* z 1728 roku. Spośród wydań drukowanych na szczególną uwagę zasługuje *Oktoich* z Cetyni z 1493 roku, który jest najstarszą, drukowaną cyrylicą, księgą Słowian południowych. W zbiorach muzeum jest również *Czasosłow* z 1491 roku z drukarni Szwajpolta Fiola w Krakowie, najstarsza drukowana cyrylicą księga. Monasterska kolekcja posiada także *jepitrachil* św. Sawy Serbskiego z XIII wieku, mitrę króla Serbii św. Stefana Urosza III Deczańskiego z 1321 roku, rzeźbiony krzyż ze srebrnym okładem z 1634 roku, *wozduch* z monasteru Mileševa z 1660 roku, kielich i diskos z 1878 roku.

Najważniejszymi relikwiami, znajdującymi się w monasterskiej cerkwi Narodzenia Najświętszej Bogarodzicy w Cetyni, są fragment Krzyża Pańskiego i prawa ręka św. Jana Chrzciciela, która leżała na głowie Bogoczłowieka Jezusa Chrystusa w chwili Jego chrztu w rzece Jordan. Po ścięciu z rozkazu Heroda głowy największego z proroków jego ciało zostało pochowane w mieście Sebasta w Samarii. Św. ap. Łukasz rękę św. Jana Chrzciciela przeniósł do Antiochii w darze dla miejscowej wspólnoty chrześcijańskiej. W X wieku świętość przewieziono do Chalcedonu, a następnie do Konstantynopola. Umieszczono ją w cerkwi Theotokos Pammakaristos, skąd została przeniesiona do katedry patriarszej Hagia Sophia. Po pewnym czasie od świętej prawicy zostały oddzielone dwa palce. Mały umieszczono w Monasterze Studyjskim, skąd trafił w ręce Turków. Obecnie znajduje się w muzeum Topkapi w Stambule. Palec serdeczny na początku XIII wieku, za panowania cesarza **Teodora I Laskarysa**, podarowano św. Sawie Serbskiemu. W wyniku historycznych uwarunkowań palec aktualnie znajduje się w katedrze w Sienie w Toskanii we Włoszech. Prawa ręka św. Jana Chrzciciela przebywała w stolicy cesarstwa wschodniorzymskiego aż do jej zdobycia przez Turków osmańskich w 1453 roku. Sułtan przekazał relikwię zakonowi joannitów na wyspę Rodos, skąd w 1522 roku została przewieziona do Włoch, w 1527 roku do Francji, następnie w 1530 roku na Maltę. W 1799 roku świętą prawicę otrzymał w darze rosyjski imperator **Paweł I**, który umieścił ją w cerkwi w Gatczynie pod Sankt Petersburgiem. Po wybuchu rewolucji w Rosji w 1917 roku relikwię potajemnie wywieziono do Estonii, a następnie do Kopenhagi. Wkrótce trafiła ona do soboru św. Mikołaja w Berlinie. W 1932 roku pierwszy hierarcha Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej poza granicami Rosji, metropolita **Antoni** (**Chrapowicki**), przekazał ją do cerkwi św. apostoła Andrzeja w Belgradzie. Na początku II wojny światowej w 1941 roku król Jugosławii **Piotr II Karadziordziewić** (1934-1945) z błogosławieństwa patriarchy serbskiego **Gabriela** (1938-1950) przeniósł relikwię do monasteru w Ostrogu, gdzie przebywała do 1952 roku. Władze komunistyczne skonfiskowały świętą prawicę, która przez pewien czas znajdowała się w stolicy w sejfie Departamentu Bezpieczeństwa Państwa. Później umieszczono ją w Państwowym Muzeum Historycznym w Cetyni. W 1978 roku przekazano ją metropolii Czarnogóry i Przymorza Serbskiej Cerkwi Prawosławnej. W 1993 roku prawą rękę św. Jana Chrzciciela przeniesiono uroczyście do monasterskiej cerkwi Narodzenia Bogarodzicy w Cetyni, gdzie spoczywa w sarkofagu wraz z relikwiami św. Piotra Cetyńskiego i cząstką Krzyża Pańskiego.

Andrzej Charyło, fot. **autor**

Przy grobie

Nie ma mnicha i nie ma bagien – myślę, idąc do skitu w Odrynkach drewnianą kilometrową prawie kładką, rozciąganą na bagnach kilka lat temu na palach. Archimandryta Gabriel mówił o sobie: mnich na bagnach. Mnich odszedł do Pana niespełna rok temu, 22 listopada. Bagna wysuszyło słońce. Susza uczonych i ludzi prostych wciska w niepokój. Suszy w mieście – na betonie i asfalcie – nie widać. Nad Narwią, gdzie potężna gąbka mokradeł stała się suchą skoszoną łąką, a uroczysko Kudak, gdzie *skit* się rozlokował, w wydmę zamienia, susza jak kara Boża zawisa. Za grzechy nasze i świata?

Świat potrzebuje modlitwy – przypominają mnisi Atosu, Ławry świętego Sawy, Synaju, Kijowsko-Pieczerskiej Ławry, mnisi wszystkich monasterów i czasów.

Dziesięć lat temu przyniósł modlitwę na bagna nadnarwiańskie mnich **Gabriel** (**Giba**). Stał się pustelnikiem. Przyszedł z supraskiego monasteru. W nocy mógł rozmawiać tylko z wilkami i księżycem. Ale w dzień ciągnęli do niego ludzie – potrzebowali jego modlitwy, miłości i radości w Chrystusie – tego, czego świat im skąpił, suchy kran przypominając. Tysiące, dziesiątki tysięcy ludzi odwiedzało skit. Witał ich energiczny, zawsze radosny mnich. Dawał miłość, swoją uwagę, modlitwę na choroby duszy i zioła na choroby ciała. I zupą karmił. Odchodzili pocieszeni i wracali znowu.

– Przyjechała do niego rodzina z Kazachstanu, muzułmanie, i otrzymała to, co wszyscy – mówi **Wałodzia** z Pasynek, jak się przedstawia. – Potem przyjechała drugi raz, by podziękować za dary. Archimandryta powiedział: „Nie mnie dziękujcie, tylko Bogu. To Bóg wam wszystko dał”. I rodzina z Gruzji przyjeżdżała szukać pomocy u „mnicha na bagnach”. Nawet prezydenci Rzeczypospolitej bywali u archimandryty, bo oni też łakną radości, najważniejszej, w Chrystusie.

– Tu dzieją się cuda – mówi Wałodzia, który w *skicie* mnóstwo swojego trudu zostawił przez lata – bo czyż nie jest cudem, by na tym uroczysku w ciągu kilku lat pobudować trzy cerkwie? Bez jednego parafianina! I jeszcze postawić kapliczki, domki, bramy, płoty, pomniki, ławy, kładkę ułożyć! Na takim odludziu, wtedy się wydawało. Ale widocznie Bóg daje ludziom to, co jest im potrzebne dla *spasienija* duszy – kończy refleksyjnie.

15 września to święto *skitu*. Jego patronami są św. Antoni i Teodozjusz Pieczerscy, których Cerkiew wspomina właśnie 15 września, w tym roku w niedzielę.



Odludzie ojca Gabriela było już miejscem nasączonym modlitwą. Pięć wieków wcześniej przez rzekę Narew, jadąc do Wilna, przeprawiał się tratwą książę Iwan Michajłowicz Wiśniowiecki. I wtedy, był rok 1518, zobaczył cudowne światło przed ikoną św. Antoniego Pieczerskiego. Uznał to za znak Boży i ufundował na tym miejscu kapliczkę, prawdopodobnie nieopodal uroczyska nazywanego Kudak, porośniętego starymi dębami. Pół wieku później, w 1574 roku, inny możnowładca, Fiodor Massalski, marszałek grodzieński, ufundował cerkiew *Wozniesieńską* i założył monaster na ziemiach granicznych między dobrami Chodkiewiczów a gruntami miasta Narew, w pobliżu obecnej wsi Odrynki. Osiedlili się tam mnisi z monasteru w Supraślu. Monaster – donosi prof. **Antoni Mironowicz** – jeszcze w 1786 roku wchodził w skład archimandrii wileńskiej i podlegał jurysdykcji przełożonych monasteru Świętego Ducha w Wilnie. Kiedy zamknął swoją kartę? Przed 1824 rokiem, sugeruje historyk, kiedy duchowny konsystorz w Mińsku zamykał ostatnie prawosławne monastery na Podlasiu – w Zabłudowie, Bielsku Podlaskim, Drohiczynie.

Po monasterze zostały najprawdopodobniej nazwy miejsc koło wsi

Od prawej władycy Warsonofiusz i Andrzej oraz prof. Antoni Mironowicz
Niżej Wałodzia i Małgorzata Pawluczuk
U dołu białostoccy radni – od lewej Stefan Nikiciuk, Ksenia Juchimowicz, Adam Musiuk, Joanna Misiuk, Tomasz Kalinowski









Odrynki – Monaster i Krynoczka. I pamięć o mnichu pustelniku Trofimie Adamowiczu Dubko, który do 1916 roku niósł *podwig* na terenie dawnego monasteru.

Koło pięćsetletniej historii się zamknęło. Mnich z Supraśla odkopuje spod zwałów dziejów świętość miejsca. Znów są tu czczeni święci Antoni i Teodozjusz Pieczerscy. Są zwykle przedstawiani na jednej ikonie, na pomniku odlewani razem. A są tacy różni.

O Antonim wiemy mniej niż o Teodozjuszu. To zatwornik, czyli jakby pustelnik najwyższej rangi, całkowicie odizolowany od ludzi i oddany modlitwie. Odszedł od świata i w Górach Kijowskich wykuł sobie pieczarę, która dała początek Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze.

Fieodosij, po polsku Teodozjusz, miał kronikarza. Był nim św. Nestor Letopisiec, jego rówieśnik. To on na Górach Kijowskich założył monaster i zebrał wokół siebie wielu uczniów – mnichów. Wprowadził monasterski *ustaw* – studyjski, który otrzymał od patriarchy Konstantynopola. Był bogaty. Pochodził z bojarskiej rodziny. Ale wybrał ubóstwo i *smirenije*.

Obaj stali się ojcami monastycyzmu na Rusi, jego dwóch płuc – wspólnotowego i pustelniczego. Obu Cerkiew szybko kanonizowała.

O świętych patronach skitu opowiadał w kazaniu podczas Liturgii biskup supraski **Andrzej**.

A Liturgię w skicie służył 15 września także biskup siemiatycki **Warsonofiusz** i wielu duchownych, przybyłych z wielu parafii.

Po Liturgii i *krestnym chodzie* wokół cerkwi św. św. Antoniego i Teodozjusza Pieczerskich wszyscy w uroczystej procesji udali się na grób ojca Gabriela, by go wyświęcić. Przy nim władyka Andrzej mówił: – Tu codziennie modlą się mnisi, by dusza ojca Gabriela weszła do Królestwa Niebiańskiego. Wierzę, że Pan ją przyjmie. Na tym uroczysku buduje się życie monastyczne. Często jest to długi proces. Dlatego potrzebna jest wasza modlitwa – zwrócił się do kilku tysięcy wiernych – by Pan pomagał w dziele budowy nowej wspólnoty.

Prof. Antoni Mironowicz opowiedział nad grobem swój sen: – Wczoraj podczas wieczerni w Odrynkach źle się czułem. Postanowiłem, że w niedzielę pójdę na Liturgię do cerkwi w Białymstoku. Ale w nocy śni mi się, że stoję nad grobem ojca Gabriela, jak my tu stoimy. Stoi i władyka Warsonofiusz i mówi, że trzeba przesunąć tę płytę z grobu. Zdejmujemy płytę i widzimy, że w grobie leży o. Gabriel taki, jakby tylko co został pochowany, w piasku, twarz ma przyprószoną piaskiem. – Oddycha! – wołam. Wyjmujemy ciało z grobu. Pomaga w tym człowiek bardzo podobny do brata ojca Gabriela. Archimandryta wstaje i mówi: – Dobrze, że jesteście ze mną. I zaczął nas wszystkich obejmować. A my wszyscy razem śpiewaliśmy troparion Paschy Gospodniej *Da woskresniet Boh*... Archimandryta bardzo lubił tę paschalną pieśń.

Zasłuchanie.

Nad całym uroczyskiem płynie radosna pieśń *Da woskresniet Boh*... U niektórych płyną łzy. Paschalnej radości? Śpiewa o. **Dymitr Tichoniuk**, dyrygent supraskiego chóru, śpiewa supraski chór, śpiewają wszyscy.

Prof. Mironowicz mówi: – Myślę, że archimandryta oczekuje, żebyśmy przychodzili do niego, do tej *obitieli*. Za życia mówił, że trzeba tu przychodzić, by ścieżka nie zarosła trawą. Jego wolą było, byśmy tu przychodzili cały czas, modlili się, odwiedzali mogiłkę. On nas wszystkich – jak we śnie – obejmuje, oczekuje nas i modli się za nas.

Prof. Mironowicz podziękował **Małgorzacie Pawluczuk** za ufundowanie pomnika i wszystkim, którzy trudzili się przy jego wykonaniu i postawieniu.

Małgorzata Pawluczuk urodziła się w Narwi. Tam wyrastała. Mówi: – Ojciec archimandryta darzył nas ogromną miłości, wspierał, dodawał otuchy i siły, za wszystkich się modlił. Wszyscy, niezależnie od stopnia naukowego, pozycji i bogactwa, byli dla niego tak samo ważni. Jego marzeniem było, by ścieżka do skitu nigdy nie zarosła. Teraz od nas zależy, czy będziemy ją wydeptywać. Mówił: „Przychodźcie na mój grób. Wszystkich wysłucham, wszystkich zrozumiem". W Cerkwi ważna jest modlitwa za zmarłych, pamięć o nich. Ze swojej strony zrobię wszystko, by pamięć trwała.

Pamięć o archimandrycie chcą uszanować **Adam Musiuk**, **Stefan Nikiciuk**, **Joanna Misiuk**, **Ksenia Juchimowicz** i **Tomasz Kalinowski**, wszyscy wybrani podczas ostatnich wyborów samorządowych do rady miasta Białegostoku. Adam Musiuk pełni teraz funkcję wiceprezydenta Białegostoku. Przyjechali razem. Adam Musiuk: – Teraz wiem, że moja wiara była bardzo mała, a ojca Gabriela olbrzymia, kiedy z monasteru w Supraślu wybierał się na te bagna, by tu założyć *skit*. W jaki sposób? – myślałem. Jeden człowiek! Nie wierzyłem człowiekowi, z którym przez lata spotykałem się codziennie, kiedy supraska *obitiel* była przywracana do życia, kiedy codziennie trzeba było rozwiązywać mnóstwo problemów. Co było charakterystyczne dla ojca Gabriela? – kończy. – Miłość do wszystkich ludzi, determinacja i upór. Myślę, że tu na tym uroczysku koło Odrynek modlitwa będzie zanoszona przez setki lat.

Joanna Misiuk: – Z tym miejscem jestem związana od początku. Każdego roku przyjeżdżałam tu na święto św. św. Antoniego i Teodozjusza Pieczerskich. Często w niedzielę, zamiast do parafialnej cerkwi, jechałam na Liturgię do Odrynek. Dziś mi brakuje tego biegającego batiuszki, którego wszędzie było pełno.

Tomasz Kalinowski: – Brakuje mi ojca Gabriela, jego radosnego powitania, tego dzielenia się z innymi wszystkim co miał. Przecież wszystko, co otrzymywał od ludzi w prezencie, zaraz trafiało do innych rąk. Czuję jego obecność. On nas tu zwołał.

Stefan Nikiciuk: – Dolegał mi żołądek. Pojechałem, wtedy do Supraśla, do ojca Gabriela. Zalecił mi zioła. Wyzdrowiałem. A w młodości pracowałem przez trzy lata jako nauczyciel w szkole rolniczej i podstawowej w Trześciance, a tu na Narew do Odrynek przyjeżdżałem na ryby.

Ksenia Juchimowicz: – Kontynuuję to, czego nauczyli mnie rodzice i dziadkowie. Od początku wozili mnie jako dziecko na środowe akatysty do Supraśla. Także, rzadziej, jeździliśmy do Supraśla na Liturgie niedzielne i świąteczne. Ojciec Gabriel przyciągał nas swoją charyzmą. Będąc w Bractwie Młodzieży Prawosławnej (jako przewodnicząca struktury diecezji białostocko-gdańskiej) zaproponowałam, by jedną z pielgrzymek na Świętą Górę Grabarkę poprowadzić przez skit w Odrynkach. Ojciec Gabriel bardzo się ucieszył. I przyjął nas po królewsku. Na nasze spotkanie wyszedł procesją z chorągwiami, ikonami, z duchownymi w szatach, z wiernymi. Oprowadził nas po skicie, opowiedział jego historię, nakarmił. I tak samo, z procesją, odprowadził. We wszystkich zostawił niezapomniane wspomnienia.

Ścieżka do skitu nie zarośnie, póki będzie tu trwać mnisza modlitwa. A tworzą ją teraz trzej mnisi, kierowani przez ojca **Sofroniusza**, przybyłego tu z monasteru w Jabłecznej. To była mądra decyzja hierarchów, by posłać tu mnichów. Przy mnichach modlitwa nie ustaje.

Anna Radziukiewicz

fot. **autorka**

Kilka myśli o wyborach

Pismo Święte mocno podkreśla znaczenie wyboru, jeżeli dotyczy on dobra ogółu. Oto jesienią znów wybory parlamentarne. Są one uważane za absolutnie najważniejsze, mimo iż ważniejsze powinny być wybory samorządowe, do władz lokalnych, tych, z którymi stykamy się na co dzień, które decydują o codziennych życiowych sprawach i problemach naszej gminy, miasta, województwa. Prognozy co do wyników wyborów są dość jasne i miarodajne. Zwycięzca praktycznie jest znany, ale będzie to jednocześnie dowód na to, że pomimo miana istot myślących, ludzie działają w „owczym pędzie", cechuje ich umysł, ale nie rozum.

Pismo Święte udziela nam w kwestii wyborów ważnej i ponadczasowej wskazówki. Za każdym razem, gdy ludzie mają prawo wyboru nakazuje się im, aby wybrali odpowiednich ludzi. Tak było w szczególności przy wyborze sędziów: *Wybierzcie sobie w waszych pokoleniach mężów rozumnych, mądrych i szanowanych, abym ich postawił wam na czele* (Pwt 1,13). Gdy w czasach Nowego Testamentu zwiększyła się liczba chrześcijan, powstała potrzeba ustanowienia diakonów. *Upatrzcie tedy, bracia, spośród siebie siedmiu mężów, cieszących się zaufaniem, pełnych Ducha Świętego i mądrości, a ustanowimy ich, aby się zajęli tą sprawą* (Dz 8,3). W obu wspomnia-

nych przypadkach był to dobrowolny wybór, jednak poczyniony z myślą o wspólnocie i z tego powodu musiał być roztropny i rozumny.

Obecnie zarówno wierzący, jak i niewierzący wyborcy kierują się w swym wyborze własnym rozeznaniem, intuicją i preferencjami. Zasadniczo wszyscy obywatele są poddani tej samej agitacji i w swych wspólnotach religijnych raczej nie usłyszą bezpośredniej wskazówki od kapłana, na kogo powinni zagłosować. Z pewnością nie usłyszą tego z cerkiewnej ambony, jakkolwiek mogą usłyszeć zachętę do udziału w wyborach. Rzecz w tym, że prócz swej „ojczyzny w niebie" chrześcijanie mają swoją ziemską, małą ojczyznę i są jej obywatelami. Z faktu obywatelstwa wynikają obowiązki, których nie lekceważyli i nie uchylali się od nich ani Święta Rodzina (udział w spisie powszechnym), ani Jezus Chrystus, kiedy na pytanie o podatki oznajmił: *Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga* (Mk 12,17). Zdumieni mądrą odpowiedzią słuchacze dobrze zrozumieli, że prócz podatku cesarzowi niczego nie są winni i niczego mu nie zawdzięczają, natomiast Bogu zawdzięczają wszystko. Aby zachować spokój społeczny apostoł był zmuszony tłumaczyć: *Oddajcie każdemu to, co mu się należy: komu podatek – podatek, komu cło – cło, komu uległość – uległość, komu cześć – cześć* (Rz 13,7). Władza jako porządek hierarchiczny jest ustanowieniem Bożym. Biblijny cytat dosłownie brzmi: „Nie ma władzy, jeśli nie (pochodzi ona) od Boga". To znaczy, że władza bezbożna, nieludzka, opresyjna i wkraczająca w sferę wiary i sumienia nie ma boskiego charakteru i nie cieszy się Bożym przyzwoleniem. Nie, ta konkretna, nieludzka władza raczej pochodzi od ludzi i istnieje jedynie z Bożego dopustu. Postawa św. Jana Chrzciciela oraz pierwszych męczenników dowodzi, że kierowali się oni zasadą: *trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi* (Dz 5,9).

Stanowisko Cerkwi prawosławnej w kwestii wyborów jest następujące: duchowni, wręcz poczynając od hipodiakona a kończąc na patriarsze, mogą jako pełnoprawni obywatele uczestniczyć w wyborach, ale tylko w charakterze wyborców. To znaczy, duchowni wybierają władze wszelkich stopni, „oddają co cesarskie cesarzowi", ale na posadę cesarza nie kandydują. Te ograniczenia nie dotyczą świeckich wiernych. Nie są oni związani cerkiewnymi postanowieniami ani w kwestii głosowania, ani wystawiania swych kandydatur. Jeżeli mamy do czynienia z ludźmi dojrzałymi i odpowiedzialnymi, jeżeli ich intencje nie są egoistyczne, nie wynikają z karierowiczostwa, lecz są szlachetne, altruistyczne, służebne, prospołeczne, to ich decyzja o kandydowaniu nie tylko zasługuje na uznanie, ale i wsparcie. W „Podstawach Doktryny Społecznej" z 2000 roku czytamy: „Nic nie stoi na przeszkodzie, aby świeccy prawosławni uczestniczyli w działalności organów władzy wykonawczej, ustawodawczej i sądowniczej oraz partii politycznych. Co więcej, taki udział, jeżeli odbywa się w zgodzie z wiarą, normami moralnymi oraz oficjalnym stanowiskiem w kwestiach społecznych, jest jedną z form misji Cerkwi w społeczeństwie. Świeccy mają nie tylko prawo, lecz są wręcz powołani do tego, aby – spełniając swój obywatelski obowiązek – uczestniczyć w wyborach władz wszystkich szczebli i sprzyjać polityce państwa odpowiadającej chrześcijańskim normom moralnym".

Wierzący człowiek zawsze może przeżywać rozterki, czy wypada mu angażować się w coś i uczestniczyć w czymś, co powszechnie uważa się za rzecz moralnie dwuznaczną, wręcz „brudną". Tak. Polityka wiąże się z władzą, a ta jest jedną z trzech pokus, którymi szatan próbował usidlić Syna Bożego. Natomiast chrześcijaństwo wskazuje nam jedyną drogę zbawienia. Przeobraża ono człowieka, oczywiście pod warunkiem, że sam człowiek tego chce. W ostatecznym rozrachunku zbawienie człowieka znajduje się we władzy Boga, który wie, jak zbawić miłujących Go, w dowolnych warunkach. Jednak w życiu doczesnym te warunki mają ogromne znaczenie i w znacznej mierze są kształtowane przez ludzi. Mimo iż działalność polityczna wiąże się z licznymi pokusami, to jeśli uczynki i działalność polityka są chrystocentryczne, jeżeli jego obietnice, program i pragnienia są spójne i klarowne, to dlaczego nie miałby on posiąść władzę? Owszem, politycy bardzo często tylko do czasu wyborów mamią obietnicami powszechnej szczęśliwości i, oczywiście, do tej nierealistycznej szczodrobliwości zawsze należy podchodzić z rezerwą. Z drugiej strony przecież rozumiemy niewielkie możliwości szeregowego, pojedynczego polityka. Nie oczekujemy od niego cudów. Pragniemy tylko, aby promował nasze słuszne interesy, bronił ich w miarę swych możliwości i w ramach istniejącego prawa. Wielu ludzi nie uczestniczy w wyborach, bo nie ma zaufania do polityków ani nie wierzy w skuteczność swego głosu. Nie wierzą ani w poprawę swego losu, ani w to, że ktoś konkretny „tam na górze" będzie jego lobbystą i orędownikiem, bo kiedy cztery lata temu głosował na „swojego", nie odczuł ani krzty wsparcia z jego strony. Nasze środowisko jako mniejszość ma gorzkie doświadczenie bezustannego manewrowania między „ Scyllą i Charybdą", gdzie najbardziej rozsądnym wydaje się wybór mniejszego zła.

Jednak ta postawa jest błędna. Zamknięcie się w sobie i egoistyczne skoncentrowanie się na sobie i swoich sprawach jest postawą infantylną, dziecinną i naganną z chrześcijańskiego punktu widzenia. Nawet z uwzględnieniem faktu, że nie pragniemy i nie oczekujemy dla siebie żadnych przywilejów, tylko, by nam nie przeszkadzano, *abyśmy mogli prowadzić życie ciche i spokojne z całą pobożnością i godnością* (1 Tm 2,2). Rzecz z w tym, że nie jesteśmy pustelnikami, którzy pogrążeni w modlitwie mogą gardzić wszystkim co świeckie, włącznie z wyborami. Pustelnik nie będzie skarżyć się na złą pracę służb komunalnych, bo nie korzysta z ich usług, ani na policję, gdy napadną go zbójcy. Jednak w swej przytłaczającej większości nie jesteśmy pustelnikami i problemy społeczności dotkną nas,

choćbyśmy się nimi nie interesowali.

Od wielu lat z ust hierarchów wszystkich wyznań słyszymy apele o udział w wyborach jako o „obowiązku obywatelskim i chrześcijańskim". „To prawo i obowiązek wynika z naszej wolności, a wolność to jednocześnie odpowiedzialność za siebie i innych. A zatem dobrowolna rezygnacja z udziału w wyborach jest grzechem zaniedbania, ponieważ jest odrzuceniem odpowiedzialności za losy Ojczyzny". Słyszymy apele: „Chrześcijanin winien głosować na chrześcijanina". Z tym ostatnim nie zgadzam się. Wiem, że 80-100 lat temu jedni, rzekomo „prawdziwi" chrześcijanie, burzyli świątynie innych chrześcijan. Już są we władzach i pretendują do władzy następni, którzy gloryfikują zabójców innych chrześcijan. Uniwersalizm chrześcijańskiej miłości i patriotyzmu zasadza się na pierwotnej zasadzie umiłowania tych, którzy razem z nami dzielą nie tylko wspólnotę ziemi, ale najczęściej ten sam język, te same tradycje, wartości duchowe i kulturalne z całym różnorodnym dziedzictwem przeszłości. Istnieje hierarchia miłości. Trzeba najpierw kochać swoich bliskich, rodzinę, a potem społeczność, w której się uczymy, pracujemy. Trzeba najpierw kochać swoją „małą ojczyznę", miejscowość, miasto, region, a dopiero potem cały kraj, który może nie być nam przyjazny.

Apele o udział w wyborach mają sens jedynie wtedy, gdy obywatele mają realny wpływ na charakter władzy. Udział w wyborach w ustroju totalitarnym lub autorytarnym legitymizował ten ustrój i był współuczestnictwem w konserwacji zła. Wówczas nie było mowy o biblijnej zasadzie „wybierzcie sobie", lecz „wybierzcie im". Jedynie w sytuacji rzeczywistej demokracji albo jej zagrożenia nasz udział w wyborach ma sens. Obecnie mamy sytuację, w której jeszcze możemy w pewnym stopniu wpłynąć na kształt i przyszłe decyzje władz. To dlatego z całą mocą chcę podkreślić, że nieuczestnictwo w wyborach to również wybór. Jeżeli wierzący ludzie pod pretekstem nieunurzania się w błocie zdystansują się od polityki, to zostaną w niej wyłącznie bezbożni, amoralni ludzie. Nie łudźmy się: nie będzie sytuacji w ogóle bez władzy. Jeżeli komuś jej nie powierzymy, to i tak ktoś ją weźmie, dzięki czyjemuś poparciu albo dzięki swemu sprytowi lub manipulacji, ale nie będzie to nasz człowiek. Żadne miejsce na dowolnym szczeblu władzy nie będzie wakowało i niechybnie zostanie obsadzone przez kogoś, kogo nie chcieliśmy i kogo wręcz powinniśmy się bać.

Wszystko powyżej powiedziane jest moją prywatną opinią szeregowego, wierzącego obywatela i wyborcy, popartą wiedzą i doświadczeniem życiowym. Nie angażuję autorytetu Cerkwi hierarchicznej, nie wymieniam ani jednego nazwiska, ani jednej partii lub organizacji. Po prostu przed tak ważną rzeczą, jaką są wybory parlamentarne, przedstawiam moje stanowisko.

o. Konstanty Bondaruk

Eugeniusz Czykwin naszym kandydatem

W mijającej kadencji nie mieliśmy jako prawosławni – Białorusini, Łemkowie, Ukraińcy, Rusini – swego przedstawiciela w parlamencie.

To błąd naszego niezorganizowania się i strata czterech lat – nasz głos nie brzmiał na najważniejszym forum politycznym kraju.

Czy możemy sobie nadal pozwalać na taką nieobecność w Sejmie i Senacie? Gdyby w okresie międzywojennym zabrakło w parlamencie prawosławnego senatora Wiaczasława Bahdanowicza, syna batiuszki, czy ktoś obroniłby żyrowicki monasteru przed przejęciem go przez Kościół rzymskokatolicki, albo cerkwie-symbole Białorusi, jedne z najstarszych, obronne w Małomożejkowie i Synkowiczach? Senator Bahdanowicz obronił. Tak samo jak bronił cerkwi w Nowym Dworze na Sokólszczyźnie i szeregu innych przed tak zwaną rewindykacją. Płacz wiernych, delegacje parafialne do ministra wyznań i oświecenia publicznego, nawet listy hierarchów, grzęzły u nieprzychylnych prawosławnym najwyższych urzędników. A głos Bahdanowicza z senatorskiej trybuny przebijał się! Ochraniał choć w jakimś stopniu Cerkiew, wystawioną na wiatr złej propagandy, nienawiści, która chciałaby ją zrównać z ziemią.

Ale od tamtych czasów dzieli nas prawie wiek! – można się żachnąć. – Dziś nikt nam cerkwi nie burzy, budujemy nowe.

Można więc przysypiać? Bo mamy już chroniące nas ustawy o stosunku państwa do Cerkwi, czy państwa do mniejszości narodowych, czyli możliwość regulowania własności cerkiewnej, zakładania bractw, cerkiewnych stowarzyszeń, tym samym prowadzenia swoich szkół, przedszkoli, nawet klubów sportowych. Dodajmy, że to **Eugeniusz Czykwin**, będąc posłem zadbał o to – jakiż to był ogromny trud! – by te ustawy weszły w życie.

Spać nie możemy. Żyjemy w czasach niezwykle złożonych, gwałtownych zmian w każdej dziedzinie. Nikt nam nie burzy cerkwi, ale może zburzyć życie albo jego spokój, choćby przez nieodpowiednie ustawodawstwo, bądź czynienie z historii służebnicy polityków, bo wtedy zbrodniarz może stać się bohaterem a ofiara winowajcą.



To właśnie na forum parlamentu powinien zabrzmieć głos, że marsze narodowców w Hajnówce niczemu dobremu nie służą, bo ranią potomków ofiar, bo wywołują upiory przeszłości i dzielą lokalną społeczność, bo wynoszą sprawę poprzez media na forum międzynarodowe i chwały Polsce nie przynoszą. To tu powinien rozlegać się głos o odszkodowania dla ofiar zbrodni, a nie tylko dla jej sprawców.

To na tym forum trzeba prowadzić bardzo poważną debatę, co dalej z „umierającą" Puszczą Białowieską, dopuścić do głosu ludzi, którzy od pokoleń żyją w puszczy i z puszczy, co zrobić z wyludniającą się wschodnią Białostocczyzną.

Tu trzeba czuwać nad poprawianiem relacji Polski z Białorusią, Rosją, Ukrainą, przypominać, że pycha i poczucie wyższości wobec Wschodu może jedynie wpychać Polskę w zaściankowość.

Spraw jest wiele.

Teraz pytanie – kto powinien być naszym kandydatem na posła? Można zaklinać rzeczywistość i mówić – młody, wykształcony, energiczny, doświadczony, sprawny, odważny. Szukaliśmy takiego w wyborach do poprzedniej kadencji, kiedy **Eugeniusz Czykwin** zrezygnował ze startowania w wyborach na posła.

I nie mieliśmy takiego posła. W ogóle go nie mieliśmy.

Teraz startuje w wyborach Eugeniusz Czykwin. Daje nam szansę, by go wybrać. Młody już nie jest. Ale jego doświadczenie, polityczne obycie, dyplomatyczna ogłada, jego przewidywalność, skuteczność, upór, chęć pomocy, zwłaszcza Cerkwi, odwaga i skromność – to cechy, które tylko niewielu potrafi skupić w jednej osobie.

Eugeniusz Czykwin jest osobą doświadczoną. Wyrastał pod okiem metropolity **Sawy**, wtedy arcybiskupa białostockiego i gdańskiego, był uczniem arcybiskupa **Jeremiasza**, zatem władyków powszechnie szanowanych w kraju i za granicą. Przez dziesięciolecia pozostawał najbliższym współpracownikiem **Kazimierza Morawskiego**, arystokraty o lewicowych poglądach, członka Rady Państwa, polityka. Miał świetnych nauczycieli!

Myślę, że Eugeniusz Czykwin daje nam – po jego długich wahaniach, czy startować w wyborach – szansę na to, by znów mieć swego posła.

Użyję tu hasła wyborczego – to kandydat na dwie piątki – piąta pozycja na liście numer pięć (Koalicji Obywatelskiej).

Nie bądźmy obojętni. Pójdźmy na wybory. Zadbajmy o nasze sprawy.

Anna Radziukiewicz

Proszę o głos

13 października odbędą się wybory do Sejmu i Senatu. O tym, jacy posłowie zasiądą w ławach poselskich, zdecydują wyborcy. Po głębokim namyśle postanowiłem ubiegać się o mandat posła. Czy go zdobędę, zdecydujecie Wy, Szanowni Czytelnicy Przeglądu i prawosławni mieszkańcy naszego, podlaskiego, województwa.

Będąc przez wiele lat posłem starałem się godnie reprezentować społeczność prawosławną. Zabiegałem o najważniejsze dla nas, a także dla wszystkich mniejszości wyznaniowych i narodowych, sprawy. W ramach obowiązującego prawa dużo udało się osiągnąć. Do części podejmowanych przeze mnie inicjatyw – tak było z projektem ustawy o wypłacaniu zadośćuczynienia rodzinom ofiar zbrojnego podziemia – nie zdołałem przekonać sejmowej większości.

Cztery lata temu, w 2015 roku, zrezygnowałem ze startu do Sejmu. Głównym powodem mojej decyzji była chęć ustąpienia miejsca młodym przedstawicielom naszej społeczności, aspirującym do uczestniczenia w „wielkiej" polityce.

Niestety, żaden z nich mandatu nie zdobył i po raz pierwszy od 1989 roku w parlamencie nie mieliśmy swego reprezentanta.

A znający i potrafiący wyartykułować nasze oczekiwania, aspiracje, także lęki i obawy, parlamentarzysta jest nam potrzebny. Nie dlatego, że będzie mógł kształtować politykę państwa w sferze ekonomii, gospodarki, polityki zagranicznej – to zastrzeżone jest dla wąskich grup rządzącej partii. Jest potrzebny, by reagować i zabiegać o korzystne rozwiązania ważnych dla naszej prawosławnej mniejszości spraw.

Przed podjęciem decyzji o starcie w wyborach rozmawiałem z wieloma ludźmi, troszczącymi się o zachowanie naszej wiary, tradycji, kultury. Praktycznie wszyscy byli zdania, że brak prawosławnego posła czy senatora źle o nas świadczy i że koniecznie to trzeba zmienić.

I właśnie opinie osób, którym nie jest obojętna przyszłość naszej społeczności, miały decydujący wpływ na moją decyzję.

Dlatego, jeżeli zdaniem Szanownych Czytelników Przeglądu moja aktywność jako współzałożyciela Bractwa Młodzieży Prawosławnej, redaktora naczelnego Przeglądu Prawosławnego i posła zasługuje na pozytywną ocenę, proszę Państwa o udział w wyborach i oddanie głosu na moją osobę.

Eugeniusz Czykwin

Osobom pytającym, dlaczego nie startuję z lewicy, odpowiadam: Nie zaproponowano mi miejsca na tej liście, ponadto nie zgadzam się z zamiarem lewicy usunięcia ze szkół lekcji religii, także prawosławnej.

Zbrodnia i kara współcześnie

Książka **Elżbiety Czykwin** „Anders Breivik. Między dumą a wstydem" traktuje o wydarzeniu niegodziwym, podłym i okrutnym, nazwanym w skrócie 22/7. Jego sprawca też otrzmał skrót – ABB.

22 lipca 2011 roku Norweg **Anders Behring Breivik** (ABB) zabił 77 swoich rodaków, niemal samych młodych.

Ta zbrodnia powinna być „wypalona żelazem" – ze zbiorowej pamięci? Czy powinna być poddana analizie – socjologicznej, psychologicznej, pedagogicznej? Profesor **Elżbieta Czykwin**, żona naszego redaktora naczelnego, wybrała analizę, w dodatku głęboką, wielostronną, zamieszczoną na trzystu stronach książki, wydanej przez prestiżowego w Polsce wydawcę – Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Wydawałoby się, że ta zbrodnia to temat kryminalny. I koniec. Niech z Breivkiem rozprawia się wymiar sprawiedliwości – zamknie go, odizoluje, oczyści świat z takich jak on.

Ale Elżbieta Czykwin przypomina nieustannie – on jest jednym z nas (*one of us*), to nie jest muzułmański terrorysta, którego traktujemy jako obcego. Musimy więc przełamać społeczny wstyd i odruch oburzenia, odwrócenia się od zbrodni, by zrozumieć, jakie warunki rodzą takich zbrodniarzy, działajacych zgodnie z zimnym planem. Breivik stał się dla badaczki kluczem, za pomocą którego otwiera naszą skomplikowaną rzeczywistość. Jest swoistym wołaniem o przebudzenie.

W dodatku mamy „klonów" Breivka, ostrzega autorka. Oni też zabijają, na przykład 14 stycznia 2019 roku prezydenta Gdańska **Pawła Adamowicza**. Takimi „klonami" jest zagrożona Ameryka, gdzie szkoły z racji zamachów, dokonywanych przez *one of us*, stały się pilnie strzeżonymi przez policjantów twierdzami. 15 lutego 2018 roku 19-letni **Nicolas Cruz**, wychowywany bez ojca i matki, zabił w liceum na Florydzie siedemnastu swoich rówieśników i kolegów, kilkunastu ranił. I był to osiemnasty przypadek użycia broni w szkole w tamtym roku szkolnym w USA.

A jeśli owe „klony" zechcą zabijać ich zdaniem wykluczonych, czyli np. lewaków, komuchów, kapitalistów, globalistów, liberałów, Żydów, „Arabusów", „łże elity"? A jeśli społeczeństwo będzie od nich odwracać wzrok? Jeśli nie przeanalizuje, w jaki sposób rodzimy owe „klony"?

Dlatego Elżbiecie Czykwin należy pogratulować odwagi podjęcia tak trudnego tematu – pod względem moralnym i metrytorycznym.

Książkia skomponowana została jak wielowarstwowy tort. Wydarzenia owego fatalnego piątku 22 lipca 2011 roku i miesiące je poprzedzające zostały ujęte w formie dobrze napisanego reportażu, przekładanego plastrami erudycji.

Jest też napisana wartko, klarownie, warsztat naukowy, choć użyty, nie przytłacza zasadniczej i jasno prowadzonej myśli autorki.

Dlaczego książkę polecam?

Głównie ze względu na płynącą z niej przestrogę. Bo jest ona tak naprawdę krytyką współczesnej kultury – czy szerzej – cywilizacji, w której rodzą się i dojrzewają takie jednostki jak Breivik.

WYDARZENIE

Pierwszy wybuch nastąpił w centrum Oslo w piątek o 15.22 obok rządowego budynku. 32-letni Breivik zabił wtedy siedem osób, ósma zmarła w szpitalu, 209 ranił, w tym dwunastu poważnie. Potem przedostał się, przebrany w mundur policjanta, na niewielką wyspę Utøya o wymiarach 500 na 350 metrów w pobliżu Oslo, gdzie młodzieżówka Norweskiej Partii Pracy miała swój obóz. Tam przez półtorej godziny strzelał do młodych ludzi, zabijając 68 osób, a kolejna zmarła w szpitalu. Spośród 77 ofiar aż 53 nie skończyły dwudziestu lat. 319 zostało rannych. Po zamachu oddał się dobrowolnie w ręce policji, ale nie poczuwał się do winy.

Autorka zajmuje się też grupą ocalonych po masakrze w Norwegii, czyli około 650 uczestnikami obozu, którzy doznali szoku, 110 rannymi, z tego 55 ciężko, kilkoma tysiącami członków rodzin ofiar. Niemal wszyscy potrzebowali pomocy psychologicznej.

SKAZANY

Breivik, największy zbrodniarz w Norwegii od zakończenia II wojny, uznany za poczytalnego, został skazany na 21 lat więzienia i umieszczony w „warunkach sanatoryjnych", jak określano, czyli w trzypokojowej celi, w której mógł gotować, miał w niej komputer, bieżnię. Taka galanteria w traktowaniu zbrodniarza budziła u wielu niesmak i zdziwienie. Stworzono mu o wiele lepsze warunki niż ludziom w przytułkach. Tak jakby chciano powiedzieć – nie ma zła. Zdarzyło się. Ten człowiek, poprzez stworzenie mu godnych warunków, poprawi się. Nie zastosowano przemocy, według zasady – przemoc rodzi przemoc. Zastosowano zasadę – im cięższa zbrodnia, tym bardziej humanitarne traktowanie. Powiedziano w praktyce – prawa człowieka ponad wszystko, nawet u takiego zbrodniarza

NIE MA PIEKŁA

Może dlatego, że Norwegia, podobnie jak Szwecja, wyrzuciły ze swego słownika takie pojęcia, jak diabeł i piekło, a to co się stało na wyspie Utøya było jak z piekła rodem. Ostatnią osobą mówiącą w Norwegii o diable i piekle – zauważa Elżbieta Czykwin – był w latach 50. XX wieku znany kaznodzieja **Ole Hallesby**. Potem siły modernizacji zajęły się eliminacją z kultury nauk o diable i piekle. W Szwecji już w 1909

roku kilkusetosobowe zgromadzenie obywateli zwróciło się do władz z wnioskiem o usunięcie z edukacji wzmianek o diable, piekle, wiecznym ogniu i wiecznym potępieniu jako niezgodnych z rozumem i zmysłem moralnym współczesnego człowieka.

W Szwecji, ale także Norwegii uwierzono w nierozerwalny łańcuch opieki, demokracji i bezpieczeństwa, chroniacy przed przemocą.



Ale ten łańcuch pękł 22/7.

Autorka zasadę „piekła nie ma" wpisuje w cały nurt psychologii humanistycznej, wywodzący się z psychoanalizy, uważający człowieka za zasadniczo dobrego i dążącego do dobra (**Abraham Maslow**, **Karen Horhey**, **Carl Rogers** i inni.)

To zaprzeczenie chrześcijańskiej wizji człowieka jako od początku skażonego grzechem pierworodnym, a potem ciągle uwikłanego w grzech, człowieka, który nieustannie, choćby w codziennych modlitwach, musi się kajać za swoje grzechy, mieć w sobie skruchę, wiedząc że jedyną Osobą begrzeszną, która chodziła po tym świecie, był Chrystus. Cerkiew przypomina, że jesteśmy ludźmi grzesznymi.

MEDIA

Autorka analizuje sytuację, w jakiej mógł „wylęgnąć się" ktoś taki jak Breivik. Brutalne gry komputerowe, w których strzela się do ludzi, były dla Breivika treningiem przed zabijaniem w rzeczywistości.

Także współczesne media nie odzwierciedlają, zdaniem autorki, rzeczywistości. One ją kreują, według zasady – to czego nie ma w mediach, nie istnieje. Media walczą o uwagę widza. Breivik kochał media i media go pokochały. Stał się postacią przez długi czas numer jeden mediów i to w skali międzynarodowej. Wycisnęły z tego wydarzenia ostatnią kroplę sensacji. Breivik zapracował na „sławę". On ją wykreował. Nawet przygotował swoje wystudiowane zdjęcie, które przekazał po dokonaniu zbrodni. Nie chciał być fotografowany zmęczony, spocony, zdenerwowany. Zbrodnia, terroryzm, czy w ogóle akt ekstremalny to dziś najkrótsza droga do stania się „gwiazdą" mediów.

Media są nasycone aktami przemocy. Oto fragment wspólnego raportu czterech amerykańskich towarzystw – Medycznego, Psychologicznego, Pediatrycznego i Akademii Psychiatrii Dziecięcej i Rozwojowej. „Ponad tysiąc opracowań naukowych wskazuje na wyraźny związek między przemocą w mediach a agresywnym zachowaniem niektórych dzieci. (...) Oglądanie przemocy, podanej w formie rozrywki, może prowadzić do wzrostu agresywnych postaw i zachowań, zwłaszcza w przypadku dzieci. Co więcej, długotrwałe oglądanie przemocy w mediach może prowadzić do emocjonalnego znieczulenia na przemoc w życiu codziennym.

CHOROBY WIEKU

Rozdział „Sieć" jest ważną diagnozą współczesnych społecznych zachowań, powiedziałabym chorób, wieku. Otóż coraz więcej młodych ludzi ma problemy ze sobą i swoim ciałem. Rośnie liczba młodych mężczyzn, żyjących w wymuszonym celibacie i sfrutrowanych z tego powodu. Do nich należał Breivik. Coraz więcej młodych chłopców nie ma worców osobowych, przede wszystkim wzorca ojca (Breivik wychowywany był przez samotną matkę, która swoje dzieci nazywała „katastrofami"). Liczba rozwodów na przykład w USA sięga 50 procent, w Czechach 60. W Polsce też rośnie, szczególnie w dużych miastach. A jeśli nawet w rodzinie jest ojciec, to zwykle jest skoncentrowany na pracy zawodowej albo jest na emigracji zarobkowej. Chłopcy wyrastają otoczeni kobietami – mama, niania, babcia, nauczycielka. Nawet kontakty z wujkami i kolegami z podwórka zostały ukrócone, bo wyparł je świat wirtualny, a domy stały się zamknięte. Ot, już nie można do kogoś wpaść tak sobie, bez umówienia się najlepiej na kilka tygodni wcześniej.

Młodzi chłopcy wpadają w izolację. Świat wirtualny ją tylko pogłębia, choć oni w nim szukają ucieczki.

W USA raz na miesiąc dochodzi do strzelaniny. Sprawcami są zawsze młodzi ludzie, wyizolowani mężczyźni. Rozumują tak – wreszcie stanę się rozpoznawalny, wyjdę z izolacji!

Gorzej, tworzy się katagoria „wiecznych chłopców", a wśród 30-40-latków jest ich nadreprezentacja – stwierdza autorka książki.

Proces wyzwalania się kobiet – silnych, odważnych, przedsiębiorczych, decydujących o sobie, drażni takich „wiecznych chłopców". Nie są dla tych kobiet partnerami.

Ukuto nawet nowe pojęcie *incele*, oznaczający „mimowolnie żyjący w celibacie", którzy nawet sami siebie uważają za „przegrywów".

Takim *incelem* był Brevik.

Gdyby prześledzić masowe morderstwa, popełnione w USA i krajach wspólnoty brytyjskiej w XXI wieku, udział w nich *inceli* jako sprawców jest znaczący i stale rośnie – stwierdza badaczka. Zacytujmy: „Perspektywa zatarcia różnic płciowych, hipergamia (dobieranie przez kobietę partnera życiowego o wyższym od siebie statusie społecznym albo co najmniej równym) i permisywizm kobiet sprawiły, że (...) liczba *inceli* stała się wyższa niż kiedykolwiek. Począwszy od lat 70. wzrosła też gwałtownie liczba użytkowników

sieci, a wraz z nią liczba masowych zbrodni. Tak to kryzys męskości, męskie problemy z ciałem, sieć i masowe morderstwa uległy zespoleniu i stały sie rodzajem syndromu".

Elżbieta Czykwin analizuje jeszcze inną chorobę wieku – narcyzm, oczywiście w kontekście wydarzeń na wyspie Utøya.

Narcyzm ma dzisiaj wyśmienite warunki do rozwoju. Jesteśmy „społeczeństwem spektaklu", jak to określił amerykański socjolog **Christopher Lasch**. A to społeczeństwo pragnie zarejestrować swoje życie publicznie, stąd tak poularne stało się parcie na szkło, pragnienie zaistnienia w telewizji czy w ogóle w mediach. I dotyczy ono przede wszystkim seryjnych morderców i dżihadystów, śniących o sławie. Ciągle chodzi o ziemską sławę.

Chorobą wieku jest też generowanie tożsamości niespójnych, pokawałkowanych, fragmentarycznych, inaczej płynnych – każdy bowiem może pod wpływem mediów elektronicznych „przymierzać sobie nowe tożsamości". Mówiąc prościej – mamy ludzi, którzy nie wiedzą, kim są. A to jest dla nich źródłem udręki i cierpienia.

WIRUS PRZEMOCY

Wirus przemocy rozplenił się szczególnie w mediach i rozrywce masowej. W ciągu ostatnich czterdziestu lat liczba więźniów w USA wzrosła pięciokrotnie! A przecież podłożem przemocy nie jest bieda, czyli na przykład kradzież jedzenia, by przeżyć. To jest jakby przeniesienie przemocy z rozrywki do rzeczywistości.

Można już mówić o epidemii przemocy. Ale to nasza cywilizacja przygotowała do niej społeczeństwo, najpierw je przez gry komputerowe znieczulając na przemoc.

Dzisiejsze produkcje – o tym też w książce – propagują czarne charaktery, których publiczność nie odrzuca, a wręcz je adoruje. Cierpienie ofiary i okrutne mordowanie stają się źródłem rozrywek na zasadzie „im straszniej, tym bardziej rozrywkowo".

Dodajmy – kaźnie dokonywane w średniowieczu publicznie na rynku miast też ściągały tłumy gapiów.

Jednym słowem jesteśmy na dobrej drodze, by usprawiedliwiać zabijanie bez powodu i celu albo w imię celu „wydumanego", jak w przypadku Brevika.

Książka Elżbiety Czykwin jest rodzajem przestrogi przed „produkcją" przez współczesny przemysł rozrywki (kulturą go nie nazwę, choć pod nią się podszywa) ludzi infantylnych i bezmyślnych, duchowo spustoszonych, opierających się na wiedzy płykiej i fragmentarycznej.

MOJE WNIOSKI

Bądźmy uważni. Obserwujmy, w jakim środowisku dorastają nasze dzieci i wnuki. Pamiętam rozmowę z matką Żydówką z Izraela, która zamieszkała z rodziną w Warszawie, opublikowaną z dziesięć lat temu w „Wyborczej". Mówiła, że jej dzieci nie mają dostępu ani do filmów, ani gier przez nich wybranych. Najpierw bowiem rada, powiedzmy starszych Żydów, zatwierdza listę filmów i programów, które dzieci i młodzież mogą oglądać, potem jeszcze rodzice przepuszczają je przez własny filtr, bo przecież każde dziecko ma inną wrażliwość i percepcję. Wydaje mi się, że chyba nigdy dotychczas nie żyliśmy w tak trudnych pod względem wychowawczym czasach.

Pocieszenie. Trzymajmy się Cerkwi. Ona jak nigdy staje się podstawowym i niewzruszonym kierunkowskazem w naszym życiu. Jej nauczanie, na tle „płynnej rzeczywistości", jest jak kotwica na wzburzonym morzu.

Cerkiew, kiedy rozpadają się różne więzi, nawet rodzinne, kiedy mnóstwo ludzi dryfuje w społecznej przestrzeni jak atomy, daje poczucie dawnej wspólnoty.

Pielęgnujmy więc te wspólnoty parafialne – znajomości, przyjaźnie, małżeństwa, ponadpokoleniowe więzi, ale i więzi z tymi, którzy odeszli do życia wiecznego.

Anna Radziukiewicz

Elżbieta Czykwin, *Anders Breivik. Między dumą a wstydem*, Warszawa 2019, ss. 304.

Wzory

Żyjemy w trudnych czasach. Trudnych, bo niepomiernie trudniej jest dziś wskazać na pozytywne odwołania. Media lansują postacie gangsterów, morderców, skorumpowanych polityków, oszustów. Zło trafia na podatny grunt – nastolatki oglądają instrukcje czynienia zła w bezpiecznych domowych pieleszach, popijając coca-colę i chrupiąc chipsy, często przytulając się do miłej ich sercu osoby. To znieczula na zło, banalizuje je, obniża próg oporu i niezgody na zło. Jeszcze nigdy chyba nie było tak trudno wychowywać dzieci, szczególnie nastoletnie.

Bohaterowie „Siewców", książki pod redakcją **Anny Radziukiewicz**, wydanej przez Fundację Ostrogskiego, mogą tę lukę wypełnić. Ich biografie są różnorodne i pokazują, iż wiara nie jest gorsetem ograniczającym ludzką wolność ekspresji, ale przeciwnie – impulsem, który pozwala na pełnię samorealizacji osobistej, społecznej i duchowej.

Pedagogika współczesna jakby zagubiła duchową stronę człowieka. Mówi się dużo o intelekcie, coraz więcej o emocjach, o umiejętnościach i sprawnościach, ale ta strona została jakby zapomniana. A przecież to „babuszki", niekoniecznie wysoko wykształcone, sprawne czy bywałe w świecie, przechowały w najtrudniejszych czasach dar wiary i przyrodzoną dobroć.

Trwałym dziedzictwem Oświecenia

i upowszechnienia naukowego oglądu świata jest przyglądanie się rzeczom i sprawom niejako z zewnątrz. Jest to perspektywa obserwatora, której przeciwstawia się perspektywę aktora. Inaczej patrzy na obiad w restauracji krytyk kulinarny, inaczej kucharz,



który go ugotował. Odmiennie widzą mecz komentator i piłkarz. Obie perspektywy zacierają się, kiedy ludzie są sobie bliscy, jak w rodzinie, gdzie małżonkowie wymieniają się obowiązkami. Perspektywa aktora jest bliższa większości ludzi i taką perspektywę prezentują postacie zaangażowane osobiście i analizujące także proces służenia Cerkwi, w różnych okolicznościach. Krytyka, oskarżenia, narzekanie, szukanie dziury w całym, ustępują tu miejsca konstruktywnym działaniom i wierze w dobro ludzi, którzy dołączą się do starań i słusznej sprawy. Wiara w zwycięstwo niweluje postawy defetystyczne, polegające na ciągłym przewidywaniu niepowodzenia.

Nikt z nagrodzonych jubilatów nie jest wyalienowany ze swojej społeczności. Każdy z nich w naturalny sposób jest z innymi i daje świadectwo jedności w wierze. To rys charakterystyczny, a obcy dzisiejszym niewspólnotowym, indywidualistycznym, czasom.

Budowanie wspólnoty poprzez okazywanie miłosierdzia i miłości innym, dewiza „ze wszystkimi pokój miejcie", są osnową działania. Przyjaźnie, koleżeństwo i charakterystyczna „zgodliwość" i „niepamiętliwość krzywd" stały się osnową działań Bractwa Młodzieży Prawosławnej, młodzieżowych pielgrzymek, charytatywnej pomocy udzielanej targanej wojną Serbii, meczy prawosławnych, konkursów rysunkowych dla dzieci, prawosławnych domów opieki, obozów młodzieżowych czy prawosławnego harcerstwa oraz innych, niewymienionych form aktywności.

Zdrowa rodzina staje się dla każdego z nas przykładem „relacji czystej" (Giddens), a więc takiej, w której każdy traktowany jest z miłością, uwagą, szacunkiem i zgodnie z jego możliwościami. Poczucie, iż się jest kochanym bezwarunkowo, jest niezbywalnym bagażem, pozwalającym na ułożenie sobie późniejszych intymnych więzi, umożliwia oddanie tego, co otrzymaliśmy od bliskich w rodzinie. Taka zdrowa rodzina może nieporównanie łatwiej funkcjonować, jeśli zbudowana jest na fundamencie wiary.

Dawanie innym – miłości, serca, współczucia, zrozumienia, troski nie pasuje do słowa „dawanie". Jako *homo economicus* skłonni jesteśmy myśleć, że skoro coś komuś dajemy, to się tego czegoś pozbywamy i to coś się w końcu wyczerpuje. Tymczasem ofiarowywanie innym wymienionych cnót nie tylko się nie wyczerpuje, ale nasila oraz nabiera mocy uszlachetniającej darczyńcę. Autobiograficzne wyznania postaci Siewców stanowią tego dobitną ilustrację.

Zamiast pretensji do życia bohaterowie opowieści snują historie osadzone na wdzięczności, kontynuują niemodną nutę *Sława Bogu za wsio* i dziękują za błogosławieństwa Boże, za dary, pokazując tym samym sensy w tym świecie, który nie jest sprawiedliwy, a co więcej konstatacja o jego niesprawiedliwym obliczu staje się narastająco obecna w naszym życiu. Ludzie jednak, nawet najwięksi zbrodniarze, pragną wydać się sami sobie i innym zasadniczo dobrzy, powodowani szlachetnymi intencjami. Taka tendencja stanowi wyraz dobrej, jakkolwiek skażonej złem, natury ludzkiej. Wszyscy uhonorowani Nagrodą Ostrogskiego starają się apelować do tej lepszej strony każdego z nas, lepszej, bo więziotwórczej i konstruktywnej, zadając kłam wspomnianym wyżej trendom współczesności.

Pragnienie sukcesu indywidualnego, przenikające tkankę współczesnego świata Zachodu, odbija się często od różnego rodzaju niemożności. Nie każdy odnosi sukces w doczesnym rozumieniu. Pieniądze, sława, władza nie są i nie mogą być udziałem wszystkich. Może na szczęście? Może dzięki temu pozostaje przestrzeń do duchowego zagospodarowania na własny użytek i ku Bożej chwale. Może niemodne Zbawienie staje się osiągalnym i dostępnym horyzontem dla naszych poczynań?

Jeśli ktoś chciałby kiedyś znaleźć materiał do analizy tożsamości językowej świadomych własnego losu aktorów życia społecznego, zawartość „Siewców" świetnie się do tego nadaje. Pełne niuansów przemyślenia każdego/ej z prezentowanych Laureatów/ek wymagały niezwykle pieczołowitej obróbki.

Redaktor Anna Radziukiewicz, prowadząca wiele z tych wywiadów i zaprzyjaźniona osobiście z wieloma ze swoich rozmówców, wywiązała się z tego zadania znakomicie. Bez serdecznego, wnikliwego i rozumiejącego dopatrzenia książka nie osiągnęłaby takiego poziomu.

Czytajmy „Siewców" i polecajmy książkę naszym bliskim i przyjaciołom, chyba, że nie chcemy, aby ich życie było lepsze…

Elżbieta Czykwin

Siewcy, pod redakcją Anny Radziukiewicz, Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Białystok 2019, ss. 576.

Na groby

Dzień Wszystkich Świętych, 1 listopada, w tym roku wypada w przededniu soboty św. Dymitra, która w prawosławnym kalendarzu oznaczona jest jako *Roditielskaja* – dzień powszechnej modlitwy za dusze naszych przodków. Po Liturgii, wspólnej modlitwie za zmarłych, pójdziemy z modlitwą na groby bliskich.

Groby w to jesienne święto są posprzątane. Na miejscu wcześniej przyniesionych, wyschniętych, poszarzałych wieńców i kwiatów oraz wypalonych zniczy pojawiają się nowe. Tak samo postępujemy po święcie Zmartwychwstania Chrystusa i przy każdej wizycie na cmentarzu.

Co ze zniczami i kwiatami, które zaraz przemieniają się w śmieci? Wyrzucamy je do kontenerów. Śmieci trzeba wywieźć. To wydatek w kosztach utrzymania cmentarza, w ostatnich latach znacząco wzrastający. W ubiegłym roku za wywózkę śmieci z cmentarza prawosławnego na warszawskiej Woli trzeba było zapłacić ponad 86 000 (słownie: osiemdziesiąt sześć tysięcy) złotych. Aż tyle kosztowało pozbycie się ponad 600 (słownie: sześciuset) ton „zużytych" wieńców, kwiatów i zniczy!

Kupujemy wieńce i znicze – to nasz wybór. Ale tym wyborem wymuszamy na zarządcach cmentarzy „wyrzucanie na śmieci" ogromnych środków, które mogłyby być przeznaczone, na przykład, na niezbędną renowację zabytkowych nagrobków, albo na jakiś inny pożyteczny cel.

A szkody środowiska? Długo tlące się znicze trudno porównywać z płonącymi lasami Amazonii. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę ich wielkość i sztucznie wytwarzane składniki, z których zostały wykonane, które to składniki przy paleniu są emitowane do atmosfery i jeśli pomnożymy to wszystko przez ich ilość, to po prostu na zawsze powinniśmy z nich zrezygnować.

Coraz większe znicze obudowywane są coraz to większymi plastykowymi osłonami, które potem lądują na wysypiskach i nie ulegają naturalnemu rozkładowi. To samo dotyczy sztucznych wieńców i kwiatów.

W zmaganiach z globalnym ociepleniem i zanieczyszczeniem środowiska niezbędne są działania na wszystkich możliwych płaszczyznach. Nic się nie zmieni na skalę globalną, jeśli nie zaczniemy pracować nad tym w swoich domach i w naszym najbliższym otoczeniu.

Dotyczy to również grobów i cmentarzy. Zacznijmy już w tym roku, spróbujmy wprowadzić zmiany w rytuałach odwiedzin grobów naszych bliskich. Sprzątajmy, ale nie zostawiajmy po sobie nowych „śmieci". Czy to możliwe? Jak do tego doprowadzić?

Z ewangelicznej przypowieści o ucztującym codziennie bogaczu i leżącym u wejścia do jego domu biednym Łazarzu (Łk 16,19-31) dowiadujemy się m.in. o ciągle żywych duszach zmarłych, które oczekują na zmartwychwstanie swych obumarłych ciał. W zależności od tego, jak człowiek dokonywał swego życia na ziemi, to oczekiwanie może być błogosławieństwem albo wielką męczarnią – dusza Łazarza spoczęła na „łonie Abrahama", a dusza bogacza pogrążyła się w palącym „ogniu". Z tej przypowieści dowiadujemy się również, że dusze zmarłych nie są w stanie zmienić swego położenia. Nie mogą pomóc ani sobie samym, ani sobie nawzajem – dusza Łazarza nie mogła przyjść do duszy bogacza nawet z maleńką kroplą wody. Okazuje się jednak, że chcą pomóc swym bliskim – dusza bogacza chciała ostrzec swych braci, którzy w jego domu ciągle ucztowali, dbali tylko o siebie i nie zauważali innych, podobnych do Łazarza biedaków, którym „psy lizały rany".

Tradycja chrześcijańska naucza o dwóch możliwościach pomagania duszom zmarłych w ich stanie oczekiwania na zmartwychwstanie. Pierwszy z nich to modlitwa, modlitewna pamięć o nich. To dlatego szczególne modlitwy za dusze zmarłych wznosimy w dziewiąty i czterdziesty dzień po śmierci, a później w każdą rocznicę. W



tygodniowym cyklu prawosławnych nabożeństw modlitwie za dusze zmarłych poświęcona jest sobota. Cztery spośród nich to tzw. Soboty Przodków (cs. *roditielskije*) – czas wzmożonej powszechnej modlitwy całej Cerkwi. Ponadto modlitwy za zmarłych wznoszone są podczas większości prawosławnych nabożeństw. Najbardziej znane i najczęściej powtarzane jest krótkie modlitewne wezwanie: *Wiecznaja pamiat'!* – Wieczna pamięć! Szczególną wymowę mają modlitwy za dusze zmarłych wznoszone na ich grobach i na cmentarzach w okresie paschalnym, gdy dzielimy się z nimi radosną wieścią o zmartwychwstaniu Chrystusa, które umożliwia i zapo-

wiada zmartwychwstanie wszystkich ludzi. Zamiast „Wieczna pamięć!" śpiewamy im wówczas radośnie: „Chrystus powstał z martwych, Swą śmiercią zwyciężył śmierć i będącym w grobach darował życie".

Drugi sposób okazywania pomocy duszom zmarłych to jałmużna – wszelkie przejawy pomocy udzielanej potrzebującym. Z opowieści Chrystusa o sądzie ostatecznym (Mt 25,31-46) dowiadujemy się, że sprawiedliwi, zgromadzeni po prawej stronie tronu Pana, zostaną zaproszeni do królestwa niebios, bowiem pomagali głodnym, spragnionym, uchodźcom, nagim, chorym i uwięzionym. Usłyszą wówczas słowa Pana: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnie to uczyniliście". Zauważmy – okazując pomoc komuś tutaj, w naszym ziemskim życiu, pomagamy duszom zmarłych w ich stanie oczekiwania na zmartwychwstanie, a ponadto pomagamy również samym sobie! W słowach Chrystusa zawarte jest zapewnienie, że zbliżając się do innego człowieka, zbliżamy się do samego Boga, naszego Stwórcy i Zbawiciela! Warto pomagać…

Modlitwa bywa porównywana do kwiatów, które ofiarujemy, prosząc o coś lub okazując wdzięczność. Słowa modlitwy bywają ulotne, często brakuje nam wytrwałości i skupienia, ulegamy pokusie zapomnienia. Kwiaty, które przynosimy na groby, wysychają, więdną, tracą kolor i zapach. Jednak jeśli do słów naszej modlitwy dołączymy dobre uczynki, najdrobniejsze nawet gesty uwagi, troski, pomocy okazywanej naszym bliźnim, ludziom, których spotykamy, będą to całe bukiety prawdziwie żywych kwiatów. Okazywanie troski, dobroci czy miłości jest zdecydowanie bardziej trwałe i skuteczne – wywołuje dużo większą radość.

Prosta droga do osiągnięcia celu to całkowite wyeliminowanie z grobów naszych bliskich sztucznych wieńców i kwiatów oraz radykalne zmniejszenie ilości naturalnych. Tam, gdzie to możliwe, ich miejsce niech zajmą ozdobne krzewy. Przy każdej wizycie na cmentarzu, na nagrobnych płytach niech pojawią się piękne pojedyncze kwiaty albo niewielkie wiązanki. Niech kwiaty będą delikatnym akcentem, który kieruje naszą uwagę na grób, a nie na siebie. Niech to co ustawiamy na grobowej płycie będzie jak czyste okno, które pozwala lepiej „dostrzec" pochowanego tam zmarłego, ale nie zatrzymuje uwagi na samym sobie. Niech groby naszych bliskich staną się prawdziwymi ikonami – „oknami ku wieczności".



Nie bez powodu cmentarze umieszczamy w otwartym pejzażu. Bo to przyroda najpiękniej, w żywy, a więc urozmaicony sposób upiększa groby, otaczając całą gamą kolorów od wiosny po zimę. Jednak cała ta wysublimowana symfonia kolorów staje się niewidoczna z powodu krzyczącej, sztucznej kolorystyki martwych plastikowych kwiatów. W ten sposób na cmentarzach grzebiemy swoją wrażliwość na kolor, na piękno.

Spróbujmy jeszcze w tym roku zamiast wielkiego znicza zapalić mały, nie w plastikowej, a w ceramicznej foremce. Zastanówmy się, czy znicza nie mogłaby zastąpić mała lampka oliwna – tradycyjna. Jeszcze lepszym rozwiązaniem byłyby świece, które trzymamy w dłoniach podczas modlitw za zmarłych. Cerkiewne świece zostały wcześniej ofiarowane Panu Bogu i oświęcone. W czytanej podczas tego obrzędu modlitwie prosimy Boga, aby przyjął wykonane przez nas świece, błogosławił je i oświęcił „rosą łaski Przenajświętszego Ducha", aby stały się płomiennym wyrażeniem naszej modlitwy. Mając zatem do wyboru – znicz czy świeca, bez wahania wybieram świecę. Ponadto kupując świecę składam ofiarę na cerkiew i jej utrzymanie. Kupując znicz, płacę producentowi i pośrednikom za coś, co kopci, spala tlen, produkuje dwutlenek węgla, zanieczyszcza powietrze, niebawem stanie się bezużyteczne, czymś co zaśmieca środowisko naturalne i... sumienie.

Jeśli na grobach pojawi się mniej wieńców, kwiatów i zniczy, co spowoduje znaczące oszczędności przy utrzymaniu cmentarza, zarząd cmentarza prawosławnego na warszawskiej Woli deklaruje, że cała zaoszczędzona kwota zostanie przekazana na trwający kosztowny remont zabytkowej cerkwi św. Jana Klimaka. Jeśli w następnych latach koszty wywózki śmieci dalej będą spadały, kolejne kwoty z tej puli budżetu cmentarza będą mogły być przeznaczana na inne cele, na przykład na budowę czy remont innej cerkwi lub na potrzeby hospicjów.

Dzieło oczyszczania grobów i cmentarzy z niebywałej ilości śmieci zacznijmy prowadzić od pochówku bliskiej osoby. Informując krewnych i znajomych o śmierci, przekażmy im prośbę, aby zamiast kwiatów i zniczy ofiarowali pieniądze na cel szlachetny, np. pomoc choremu dziecku, na hospicjum, budowę parkingu przed cmentarzem, kaplicy, kładzenie polichromii.

Wierzę, że pojawią się ludzie, którzy poproszą członków swych rodzin, przyjaciół, bliższych i dalszych znajomych, aby na ich groby przychodzili z kwiatami w kolorze dobrych uczynków. W tych barwach będą to mogły być nawet bukiety…

o. Włodzimierz Misijuk
fot. **o. Adam Misijuk**

■ Klucze do wyobraźni i współczesnej mitologii. Z badań dr. hab. **Marcina Napiórkowskiego** – semiotyka kultury, badacza współczesnych mitów, wykładowcy w Instytucie Kultury Polskiej UW (Przegląd, 26.08-1.09.2019): „Dziś wiemy, że kto ma władzę nad pamięcią, ten decyduje o tym, jak interpretowana jest teraźniejszość: gospodarka i sprawy społeczne. To klucz do wyobraźni. Rzeczywiste działania są skuteczne lub nie, ale politycy nie są rozliczani z rzeczywistości, tylko z wyobrażeń, z tego, jak ludzie interpretują to, co się dzieje wokół nich. 50 rocznica powstania warszawskiego w 1994 roku w ogóle nie była ważną sprawą. Umysły Polek i Polaków zajmowały inne rzeczy: jak gonić Zachód, budować biznes, walczyć ze wzrostem bezrobocia, pokonać inflację, kręcić filmy na poziomie Ameryki. Dziesięć lat później te same tematy – bezrobocie, inflacja itd. – tracą monopol na organizowanie zbiorowej wyobraźni. Padają zupełnie inne pytania: dlaczego nie oddajemy hołdu przeszłości, co z naszą tradycją, jaką jest polska tożsamość, kim są nasi bohaterowie? W 2004 roku, gdy prezydentem Warszawy był Lech Kaczyński, zostało otwarte Muzeum Powstania Warszawskiego. Kolejna dekada stanęła pod znakiem triumfu pamięci, zwieńczonego sukcesem marszu po dominację i rząd dusz”.

■ Z opinii prof. **Jana Zielonki**, profesora polityki europejskiej na uniwersytecie w Oksfordzie: „Wizja Deutschlandrepublik Europa jest ciekawa. Niemcy to kraj gospodarczo wydajny, który ma rządy prawa, jest pokojowy i nie chce napadać na inne państwa i w którym populiści są jeszcze trzymani w ryzach. Problem w tym, że Niemcy nie chcą być hegemonem. I nie potrafią, bo nie mają tradycji imperialnej. Na przykład w kryzysie finansowym kierowali się głównie własnym interesem, a nie interesem Unii Europejskiej. I co najgorsze, akceptowali tylko swój sposób myślenia. Całą winę zwalali na leniwych Greków, którzy chcą wydawać niemieckie pieniądze. Ilekroć przyjeżdżam do Berlina, słyszę: Jak mówicie o naszym przywództwie, to macie na myśli nasze pieniądze. To pokazuje, że oni przewodzić nie potrafią. Bo w imperium musi być coś dla prowincji. Jeśli prowincja nie ma z imperium nic, to się buntuje. To wiedział nawet Związek Radziecki i dopłacał do „sojuszniczych” gospodarek. My mówiliśmy, że oni nas wykorzystywali, ale to tak dokładnie nie było. Były dostawy surowców, ropy, gazu. Taka jest natura imperium, że prowincja doi imperium”.

■ Gazeta Krakowska informuje, że rodzina „żołnierza wyklętego” **Jana Gąsienicy-Kotelnickiego** ps. „Chmura” wywalczyła rekordowe zadośćuczynienie – 520 tys. zł za gnębienie męża i ojca. Urodzony w 1925 roku „Chmura” po otrzymaniu wezwania nie poszedł do Ludowego Wojska, a wstąpił do oddziału „Ognia”. Aresztowany w 1946 roku, skazany na dożywocie, w więzieniu spędził ponad osiem lat. Wdowa i córka mężczyzny domagały się 702 tys. odszkodowania i 12 mln zadośćuczynienia. Sąd przyznał kobietom po 20 tys. odszkodowania i po 240 tys. zadośćuczynienia. O kolejnej sprawie o zadośćuczynieniu pisze Gazeta Wyborcza. Dzieci „żołnierza wyklętego” Józefa Durnogi ps. Desant, byłego żołnierza AK i członka tajnego zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, siedzącego przez siedem lat w komunistycznych więzieniach, domagają się od Skarbu Państwa około 25 mln zł zadośćuczynienia.

■ Dr hab. **Piotr Szukalski**, specjalista w zakresie demografii, gerontologii społecznej i polityki społecznej, profesor w Katedrze Socjologii Stosowanej i Pracy Socjalnej Uniwersytetu Łódzkiego, o naszej przyszłości: „Będziemy musieli pracować coraz dłużej, bez względu na to, czy zmieni się wiek, którego osiągniecie uprawnia do przejścia na emeryturę. Z prostego względu, w drugim filarze obecnego systemu emerytalnego wysokość świadczenia oblicza się, dzieląc skumulowaną kwotę składek przez przeciętną liczbę miesięcy dalszego życia. Jak łatwo się domyślić, w miarę wydłużania się okresu życia na emeryturze, by uzyskać emeryturę danej wysokości, trzeba będzie odkładać coraz więcej. Podejrzewam, że w rezultacie ludzie coraz częściej będą traktować możliwość zakończenia pracy zarobkowej w wieku np. 65 lat jako przywilej, na który ich nie stać. Prędzej czy później, niezależnie od tego, kto będzie u władzy, zaczniemy słyszeć o potrzebie podwyższenia wieku emerytalnego”.

■ Rosja stała się największym eksporterem zboża na świecie, wyprzedzając USA, Kanadę i Unię Europejską. W sezonie 2018/2019 wyeksportowano 43,3 mln ton zbóż, w tym sezonie eksport ma być jeszcze większy. ZSRR był kiedyś największym importerem zboża na świecie. Środki na ten cel pochodziły głównie ze sprzedaży ropy i gazu. Sprzedaż zbóż ZSRR służyła Stanom Zjednoczonym do wywierania nacisków politycznych na Kreml. Obecnie Rosja dysponuje też znacznym areałem niewykorzystanych ziem, które mogą posłużyć do wyprodukowania jeszcze większej ilości zboża. W znacznej mierze jest to wynikiem zmian klimatu, które spowodowały, że wykorzystywane rolniczo mogą być dawne nieużytki. Globalne ocieplenie służy Rosji.

■ Z książki **Andrzeja Walickiego** „O Rosji inaczej”: „Społeczne poparcie dla Putina pod nieustającym naciskiem Zachodu na pewno nie osłabnie – chyba że sam Putin nie wytrzyma nerwowo i popełni jakieś karygodne błędy. Rosjanie bowiem przezwyciężyli już stan szoku, w którym jakby odechciało się im żyć, nie chcą na pewno mobilizować się do wielkich czynów, zachowali ogromny samokrytycyzm, ale nie zniosą niesprawiedliwego poniżania. I mają rację. Lekceważenie tego może się okazać bardzo niebezpieczne. Wynika stąd, że „konserwatywna odnowa” w Rosji, gdyby się udała, byłaby zjawiskiem pozytywnym. Rosja dzięki niej stałaby się stabilna, a więc bardziej przewidywalna, lepiej przygotowana do demokratyzacji w sensie zachodnim (jeśli sama uzna to za potrzebne) i w pełni wiarygodna we współpracy gospodarczej z resztą świata”.

ALBANIA

Terroryści przed sądem

Sześciu Albańczyków z Kosowa, członków grupy, która planowała ataki terrorystyczne na prawosławne cerkwie w Serbii w latach 2016-2017, zostało skazanych przez sąd w Prisztinie na 25 lat i 9 miesięcy pozbawienia wolności. Grupa miała kontakty z tzw. Państwem Islamskim.

Przywódca ugrupowania, Albańczyk z Kosowa **Bużar Behrami**, w śledztwie przyznał, że ataki terrorystyczne planowali razem z albańskimi dżihadystami, walczącymi w Syrii. Do pierwszego miało dojść w 2016 roku. Kosowscy terroryści planowali napaść na izraelskich piłkarzy, rozgrywających mecz z Albanią w mieście Skodre. Atakowi udało się zapobiec dzięki interwencji izraelskich służb wywiadowczych, w wyniku czego podjęto nadzwyczajne środki ostrożności.

W styczniu 2017 roku to samo ugrupowanie planowało napaści na prawosławne cerkwie w Kosowie podczas Bożonarodzeniowego nabożeństwa. Ponieważ doszło do przecieku informacji, także te ataki zostały udaremnione.

Buchar Behrami przyznał, że do ataku na prawosławne świątynie w Kosowie terroryści zamierzali użyć trującego gazu, który usiłowali zakupić przez Internet.

BIAŁORUŚ

Ku czci obrońcy prawosławia

Uroczystości poświęcone św. męczennikowi Atanazemu Brzeskiemu (1648), obrońcy prawosławnej wiary, odbyły się w Brześciu 18 września, w dniu modlitewnego wspomnienia świętego. Rozpoczął je *krestny chod*, który wyruszył w świąteczny poranek z katedralnego soboru św. Symeona Słupnika na miejsce męczeńskiej kaźni świętego.

Przy pomniku męczennika arcybiskup brzeski i kobryński **Jan** odczytał modlitwę do świętego. Do *kresnego chodu* dołączyły dwa mniejsze, z żeńskiego monasteru Narodzenia Bogurodzicy oraz parafii Narodzenia Chrystusa w Brześciu.



Liturgii w męskim monasterze św. Atanazego, zbudowanym na początku XX wieku na miejscu jego męczeńskiego *podwigu*, przewodniczył metropolita wołyński i kowelski **Włodzimierz**. Współsłużyli władycy z Białorusi, Rosji, Polski, Ukrainy i Mołdawii oraz wielu duchownych z brzeskiej diecezji. Naszą Cerkiew reprezentowali biskupi – hajnowski **Paweł**, supraski **Andrzej** i siemiatycki **Warsonofiusz**.

Po Liturgii arcybiskup brzeski Jan odczytał list patriarszego egzarchy całej Białorusi, metropolity mińskiego i zasławskiego **Pawła**.

„*Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec życia* (Obj 2,10) – przywołuje Pan swoich wyznawców. Św. męczennik Atanazy Filipowicz, ihumen brzeski, całym sercem odpowiedział na to wezwanie i dokonawszy swego *podwigu* mężnej obrony wiary prawosławnej, wszedł wąską bramą męczeńskiej śmierci do Królestwa Niebieskiego, gdzie i obecnie przebywa i modli się za nas u tronu Pana. Życie tego *podwiżnika* było zaiste współukrzyżowaniem z Chrystusem. Święty Atanazy śmiało piętnował unię, która zrodziła okrutną wrogość i nienawiść między ludźmi, wyznającymi Chrystusa. Bronił czystości cerkiewnej nauki, za co został skazany na więzienie, a potem rozstrzelany. Tak jak powinien czynić chrześcijanin, wybaczył swoim prześladowcom i katom, ale przy tym nie dopuścił się najmniejszego kompromisu w kwestiach wiary, pozostając do końca żarliwym wyznawcą jej czystości. W ten świąteczny dzień modlitewnie pragnę by, żeby pamięć o *podwigu* św. Atanazego, ihumena brzeskiego, pobudzała nas do wierności Matce – Cerkwi, dodawała nam sił w walce z naszymi namiętnościami i niedostatkami, umacniała nas w wypełnianiu przykazań Pańskich na wszystkich drogach naszego życia”.

JEROZOLIMA

Wizyta egzarchy Białorusi

4 września 2019 roku patriarcha Jerozolimski **Teofil III** przyjął w swojej siedzibie egzarchę całej Białorusi, metropolitę mińskiego i zasławskiego **Pawła**, który odwiedzał Jerozolimę z błogosławieństwa patriarchy moskiewskiego i całej Rusi **Kiryła**.

– *Jesteśmy radzi widzieć was. Przez wiele lat, władyko Pawle, żyliście, trudziliście się na Ziemi Świętej* – hierarcha serdecznie powitał gościa. Podkreślił, że jednym z ważniejszych działań we współczesnym świecie jest dążenie do zachowania jedności świętej prawosławnej Cerkwi. – *Uznaję tylko jedną prawosławną Cerkiew na Ukrainie, na czele której stoi metropolita Onufry* – dodał patriarcha, przypominając że jak nauczali święci ojcowie, *raskoł* jest najcięższym grzechem przeciwko Bożej miłości, która leży u podstaw cerkiewnej jedności.

Metropolita Paweł wyraził serdeczną wdzięczność patriarsze Teofilowi za je-

go stanowcze stanowisko w trwaniu w jedności świętego prawosławia, która będzie niezachwiana, jeśli zachowa swoje podstawy – kanoniczny ustrój. Wręczył patriarsze ikonę Bożego Narodzenia, wykonaną przez białoruskich mistrzów z monasteru św. Jelizawiety w Mińsku, i medal, poświęcony 180 rocznicy połockiego soboru, który zlikwidował unię brzeską z 1596 roku.

Patriarcha Teofil przekazał władyce Pawłowi pamiątkową *panagiję* z wizerunkiem Jerozolimskiej Ikony Bogarodzicy.

Odkryto mozaikę z V wieku

Piękną mozaikę z V wieku, przedstawiającą jeden z głównych cudów Chrystusa – rozmnożenie pięciu chlebów i dwóch ryb, odkryli izraelscy archeologowie. Mozaika wspaniale zachowała się pod warstwą popiołu w spalonej świątyni w mieście Hippos, położonym na szczycie góry z widokiem na Jezioro Galilejskie. Cerkiew spłonęła na początku VII wieku podczas podboju miasta przez wojska Sasanidów, ostatniej dynastii perskiego imperium przed pojawieniem się islamu.

Na mozaice archeologowie ujrzeli nie tylko pięć chlebów i dwie ryby, naliczyli też dwanaście koszyków z okruchami chleba i ryby, które pozostały po nasyceniu głodnych, odkryli dwa greckie podpisy, upamiętniające założycieli cerkwi św. męczennika Teodora.

– *Oczywiście można znaleźć także inne objaśnienia tego co przedstawia mozaika, ale podobieństwo z opisem w Nowym Testamencie jest uderzające* – mówi **Michael Eisenberg**, współkierujący wykopaliskami.

W Biblii nie ma informacji, gdzie Jezus dokonał tego cudu. Stwierdza się jedynie, że było to oddalone miejsce.

Eisenberg uważa, że Jezus dokonał cudu na wschodzie, zanim przeszedł na północno-zachodnie wybrzeże. Jak mówi, świątynia w Tabgha na północno-zachodnim brzegu ma mozaikę przedstawiającą dwie ryby, ale tylko cztery bochenki chleba – jest to więc nieco inna liczba od tej przedstawionej na mozaice „spalonej cerkwi", która odpowiada dokładnie historii opowiedzianej w Nowym Testamencie.

– *Nie ma wątpliwości, że miejscowej ludności był dobrze znany cud nakarmienia tłumu i możliwe, że znali jego domniemane miejsce lepiej niż my* – podkreśla kierownik wykopalisk. – *Można założyć, że ten kto zamówił bądź wykonał mozaikę, chciał zaznaczyć, że cud miał miejsce całkiem niedaleko*.

ROSJA

Parafie tradycji rosyjskiej przyjęte do patriarchatu moskiewskiego

14 września synod ruskiej Cerkwi postanowił przyjąć do jurysdykcji patriarchatu moskiewskiego arcybiskupa **Jeana Renneteau**, zwierzchnika rozwiązanego przez patriarchę konstantynopolitańskiego **Bartłomieja** arcybiskupstwa zachodnioeuropejskich parafii rosyjskiej tradycji oraz wszystkie opowiadające się za powrotem na łono macierzystej Cerkwi parafie, duchownych i wiernych.

Synod nadał władyce Jeanowi tytuł dubniński, powierzając mu jednocześnie zarządzanie wspomnianymi wspólnotami. Zapowiedział też dodatkową dyskusję nad określeniem kanonicznych form ich organizacji.

Radość z powrotu zachodnioeuropejskich parafii rosyjskiej tradycji do Cerkwi – Matki wyraził patriarcha **Kiryl**. – *W życiu Cerkwi w ostatnich czasach nastąpiły ogromne zmiany* – stwierdził. – *I to, że doszło teraz do wspaniałego wydarzenia ponownego połączenia ostatniego odłamka rosyjskiego zarubieżja z moskiewskim patriarchatem jest nie tylko osiągnięciem cerkiewnej dyplomacji. To rezultat przede wszystkim tego, że Ruska Prawosławna Cerkiew radykalnie zmieniła się w ciągu ostatnich lat. Ogromna ilość świątyń, niewiarygodna parafialna aktywność, której nie ma nigdzie w chrześcijańskim świecie – rozwija się socjalna, młodzieżowa, oświatowa, misyjna działalność, dzięki wysiłkom naszego duchowieństwa, i naszych wiernych, ludzi nieobojętnych na losy Cerkwi* – podkreślił. – *A drugi czynnik – to, to, że nie do poznania zmienił się*



nasz kraj. Przecież, gdyby nie nastąpiły zmiany w życiu Rosji, gdyby oblicze naszego kraju było takie, jak kilkadziesiąt lat temu, do żadnego zjednoczenia by nie doszło. Tak więc to co zdarzyło się wczoraj – to rezultat ogromnej pracy, która wykonuje nasz cały naród.

Arcybiskupstwo zachodnioeuropejskich parafii rosyjskiej tradycji powstało w 1921 roku, kiedy patriarcha **Tichon** i synod patriarchatu moskiewskiego powierzyli tymczasowe zarządzanie rosyjskimi cerkwiami w Europie Zachodniej arcybiskupowi **Eulogiuszowi** (Gieorgijewskiemu), wcześniej biskupowi chełmskiemu i lubelskiemu (1905-1914).

W związku z uwarunkowaniami historycznymi, w 1931 roku parafie te zostały przyjęte tymczasowo do jurysdykcji konstantynopolitańskiego patriarchatu. Metropolita Eulogiusz podkreślał przy tym, że jest to jedynie tymczasowe przerwanie oficjalnych administracyjnych kontaktów, do czasu, kiedy „zostanie przywrócona powszechnie uznana centralna władza cerkiewna jak i normalne warunki życia ruskiej Cerkwi".

W 1945 roku metropolita Eulogiusz i dwaj jego wikariusze – arcybiskup **Włodzimierz** i biskup **Jan** – zwrócili się do patriarchy **Aleksego I** z prośbą o przyjęcie ich wraz z parafiami do kanonicznej jedności z ruską Cerkwią. 7 września 1945 roku synod postanowił „dziękując Panu Bogu, uznać metropolitę Eulogiusza i jego wikariuszy – arcybiskupa Włodzimierza i biskupa Jana z 75 parafiami za ponownie połączonych z Cerkwią -Matką" i „przyjętych do jurysdykcji

Moskiewskiego Patriarchatu" oraz „zachować egzarchat zachodnioeuropejskich Cerkwi w istniejących granicach z metropolitą Eulogiuszem jako egzarchą moskiewskiego patriarchatu na zasadach wyłożonych w dokumencie o zarządzaniu tymi cerkwiami".

Ale po śmierci metropolity Eulogiusza w 1946 roku znaczna część duchowieństwa i wiernych postanowiła powrócić do patriarchatu konstantynopolitańskiego.

W 1999 roku patriarcha **Bartłomiej** wydał *tomos*, ponownie nadający tej strukturze status egzarchatu. 27 listopada 2018 roku synod konstantynopolitańskiego patriarchatu postanowił cofnąć ten *tomos*.

Arcybiskupstwo odmówiło wykonania decyzji Fanaru o rozwiązaniu do czasu powszechnego zgromadzenia duchownych i delegatów wiernych. Termin tego zebrania został ustalony na wrzesień 2019 roku.

Tymczasem w sierpniu bieżącego roku metropolita **Antoni** (**Siewieruk**), kierujący zagranicznymi instytucjami ruskiej Cerkwi, w imieniu patriarchy **Kiryła** zwrócił się do arcybiskupstwa ruskich parafii w Europie Zachodniej z propozycją przejścia do moskiewskiego patriarchatu.W odpowiedzi na to Fanar zaproponował rosyjskiemu arcybiskupstwu status francuskiego wikariatu.

31 sierpnia arcybiskup Jean (Renneteau) otrzymał od konstantynopolitańskiego patriarchatu prawo przejścia do innego patriarchatu, zaś na zwierzchnika zachodnioeuropejskiego arcybiskupstwa Fanar wyznaczył metropolitę Galii **Emmanuela**.

W tak skomplikowanej sytuacji 7 września w soborze św. Aleksandra Newskiego w Paryżu doszło do nadzwyczajnego zgromadzenia arcybiskupstwa prawosławnych rosyjskich parafii w Europie Zachodniej. Zgodnie z zapowiedziami głosowano w sposób tajny nad dalszymi losami tej jednostki.

Za przejściem do patriarchatu moskiewskiego opowiedziała się większość delegatów, 104 osoby, jednak wymaganych według francuskiego prawodawstwa 2/3 głosów nie udało się uzyskać.

Wiadomo, że spośród 176 delegatów, uczestniczących w zgromadzeniu ogólnym, przeciwko przejściu do jurysdykcji moskiewskiego patriarchatu zagłosowało siedemdziesiąt pięć osób, co stanowi 41,9 procent wszystkich głosujących.

W tej sytuacji arcybiskup Jean Rennateau zwrócił się do moskiewskiego patriarchatu z prośbą o przyjęcie jego i opowiadających się za ponownym połączeniem z Cerkwią-Matką – rosyjskich parafii w Europie Zachodniej. I na tę prośbę synod ruskiej Cerkwi odpowiedział pozytywnie.

Patriarcha o trzeźwości

W związku z cerkiewnym Dniem Trzeźwości patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył** zwrócił się do wiernych z okolicznościowym słowem. Oto jego fragment.

– Dzisiaj, w święto Ścięcia Głowy św. Jana Chrzciciela, kiedy cerkiewny ustaw nakłada surowy post, synod ruskiej Cerkwi postanowił ustanowić Dzień Trzeźwości. Ta data została wybrana dla upamiętnienia szczególnego duchowego znaczenia trzeźwego stylu życia i tragicznych następstwach nadużywania alkoholu.

Św. Jan Złotousty uprzedza nas o tym, że nie wino jest złe, lecz nieumiarkowanie. Wino jest darem Bożym, a nieumiarkowanie wynalazkiem diabła (Rozmowa o męczennikach). Potwierdzeniem prawdziwości tych słów jest wspominane dzisiaj wydarzenie, kiedy na uczcie z okazji swoich urodzin zamroczony alkoholem król Herod zlekceważył ogólnonarodową cześć, okazywaną Janowi Chrzcicielowi, zapomniał o szacunku, jaki sam odczuwał do tego sprawiedliwego, i wydał bezmyślny rozkaz ścięcia głowy mężowi, wielkiemu przed Panem (Łk 1,15).

Cerkiew przywołuje każdego chrześcijanina, by dał przykład wstrzemięźliwości i umiarkowania. Z radością zauważamy, że w ciągu ostatnich lat coraz więcej ludzi rezygnuje ze szkodliwych przyzwyczajeń i zgubnych uzależnień, wybiera trzeźwy styl życia. Liczba diecezjalnych i parafialnych organizacji, pomagających uzależnionym pokonać wszelkie, w tym alkoholowe, uzależnienia znacznie wzrosła. Niestety, problem w dalszym ciągu pozostaje aktualny. Trzeba więc nadal dokładać wszelkich starań dla jego rozwiązania.

Modlitwami pełnego chwały Proroka, i Chrzciciela Jana niech pomoże nam miłujący człowieka Bóg przeżyć swoje życie we wstrzemięźliwości i czystości (1 Tym, 2,2).

WIELKA BRYTANIA

Najstarsza modlitwa do Bogarodzicy

Najstarsza znana modlitwa do Dziewicy Marii została napisana w języku greckim w połowie III wieku po Narodzenia Chrystusa. Dziewica Maria nazwana jest w niej Bogarodzicą, co jest bardzo ważne zarówno z historycznego, jak i teologicznego punktu widzenia.

Modlitwa została odnaleziona na fragmencie papirusa, datowanego na 250 rok naszej ery, to znaczy niespełna trzy wieki po śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa, ponad 50 lat przed św. Konstantynem i edyktem mediolańskim i co ważniejsze, na dwieście lat przed trzecim soborem powszechnym, na którym Dziewicę Marię po raz pierwszy ogłoszono Matką Bożą – Bogarodzicą.

Tekst zapisany brązowym atramentem brzmi: „Matko Boża (usłysz) moje modlitwy: nie przyczyniaj nam cierpień, ale wybaw nas od niebezpieczeństwa. Ty jedyna…" (znamy ją, to *Pod Twoju miłost'...*).

W 1917 roku Biblioteka Johna Rylandsa w Manchester w Anglii nabyła duży fragment egipskiego papirusu, sporządzonego w greckiej *koine* (śródziemnomorski dialekt starogrecki, w którym zostały napisane Ewangelie). Modlitwę odnaleziono w części oznaczonej numerem 470, być może odnosi się ona do Bożonarodzeniowej Liturgii koptyjskiej (możliwe że do Bożonarodzeniowej wieczerni), chociaż ten fragment może być także prywatną kopią do osobistego użytku.

Na podst. pravoslavie.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

Na święcie w Starym Korninie, na zdjęciu u dołu warszawscy pielgrzymi podjęci w domu Wiery Olifieruk, w środku o. Bazyli Roszczenko

Swiato miesto pusto nie bywajet

We wrześniowym numerze PP prof. **Wiera Oliferuk** w tekście „Dzieje Starokornińskiej Ikony Matki Bożej" przypominała historię tego słynącego cudami, w szczególny sposób czczonego przez mieszkańców Podlasia, wizerunku Bogarodzicy.

Do Starego Kornina (dawniej Starokornino) – czytamy w tekście – przybywały rzesze pielgrzymów z odległych stron Podlasia, od Knyszyna po Brześć, by pokłonić się cudownej ikonie i przed Przenajświętszą prosić o ratunek i wsparcie.

Wywieziony w 1915 roku przez bieżeńców do Rosji oryginał Starokornińskiej Ikony został utracony. Jednak pamięć o niezwykłych, płynących w odpowiedzi na modlitwy przed nią, cudownych zdarzeniach przetrwała.

W 2011 roku, po prawie stu latach, Starokornińska Ikona, w zrekonstruowanej wersji – dokonał tego **Michał Pieczonko** – wróciła do swojej cerkwi. Jej kult ponownie się umacnia. Przekonać się o tym można było w jej święto, przypadające w pierwszą niedzielę po święcie *Uspienia* Bogarodzicy (w tym roku 1 września). Liczba wiernych, wśród nich duża grupa pielgrzymów z Warszawy, świadczyły o coraz szerszym zasięgu kultu ikony.

Przed Liturgią służono napisany przez **o. Bazylego Roszczenko** akatyst ku czci Starokornińskiej Ikony Matki Bożej, a przed *priczastijem* wykonano paraliturgiczną pieśń o Ikonie, także autorstwa o. Bazylego.

Mądrość ludowa mówi, że do pustej studni nikt po wodę nie idzie. Podchodzący w długiej kolejce do ikony wierni, podniosła, radosna atmosfera święta potwierdzały inną mądrość ludową, prawdę, że *swiato miesto pusto nie bywajet*. **(ecz)**

fot. **Michał Korch**







ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /131/ październik 2019



Беларускія культурныя дзеянні на надбужанскай зямлі

Ужо сем гадоў Аб'яднанне музей малой айчыны ў Студзіводах праводзіць розныя культурныя і асветныя мерапрыемствы на тэрыторыі семятіцкага павету. Арганізацыйна падтрымліваюць аб'яднанне праваслаўныя прыходы ў Мельніку і Семятічах, грамадскія арганізацыі ды гмінныя цэнтры культуры ў Мельніку, Мілейчыцах, Нурцы Станцыі і Гміне Семятічы. Фінансава дапамагае Дэпартамент веравызанняў і нацыянальных меншасцяў Міністэрства ўнутраных спраў і цыфрызацыі.

Напачатку гэтага году выйшаў друкам чацвёрты нумар гістарычна-культурнага зборніка "Мельніцкі Гостінэць". Можна ў ім знайсці нарыс **Ірыны Шыбанавай** пра гісторыю маёнтку Тэлятычы ў XVI-XVIII ст., архіўныя матэрыялы пра мяшчанскі род Вежбаў з Мельніка, успаміны **Фёдара Каліты** з Шэршэняў і **Мікалая Дудзіча** з Раманаўкі. Цяпер студзіводскія выдаўцы рыхтуюць новы нумар зборніка.

Вясною і летам на тэрыторыі мілейчыцкай і нурэцкай гмін праходзілі мерапрыемствы ў рамках Падляшска-палескіх сустрэч "Там по маёвуой росіе" ды "Олень по бору ходіт". У Пра-вадную нядзелю спевакі,

На стр. 53 Вольга Раманчук падчас пленеру пры царкве ў Тэлятычах
Мікалай Скляр, творца постаці жанчыны падчас пленеру ў Вульцы Надбужнай



музыканты і танцоры з Хаціслава, Санкт-Пецярбурга і Студзівод завіталі ў вёскі рагацкага прыхода. У святліцы ў Мэдвэжыках быў паказаны абрад вяселля, які прадоўжыўся на панадворку **Анатоля Матуевіча** ў Рагачах. Па традыцыі ў гэтай вёсцы, а таксама суседніх Левашах вадзілі веснавыя карагоды са спевам огулек. Наканец, сім-валічная, саламяная рогулька была затоплена ў рэчцы Нурчык. Так правялі вялікодны тыдзень. Прагучала апошняя огулька "Положу кладку вэрбову, час вам девонькі до дому...".

У канцы ліпеня са жніўнымі абрадамі студзіводскае таварыства завітала ў вёску Грабарка, дзе жалі жыта побач Дому дапамогі "Элеос" і спявалі для яго падапечных. Пасля быў карагод па вёсках Вакуловічы і Сычы, дзе адбыўся канцэрт ля вясковай святліцы. Выступілі калектывы з Любаня і Міханавіч на Беларусі, "Рамада" з Масквы ды "Жэмэрва". Токое свята арганізавалася тут ужо другі раз пры вялікім заангажаванні тутэйшых людзей, а асабліва **Марціна Карнілюка**, старшыні Аб'яднання "Біярэгіён". Варта адзначыць, што ён грунтоўна, на высокім кансерватарскім узроўню, абнавіў будынак старой станцыі ў Сычах.

МАСТАЦКІ ПЛЕНЕР

Пачаткаў беларускіх мастацкіх пленераў "Студзіводы – Раманаўка" трэба шукаць ў 2013 г. Тады пара вядомых рэзьбяроў: **Анатоль Туркоў** з Камянца і **Уладзімір Чыквін** з Кобрына стварылі праваслаўную часоўню з рэзбленай іконай Спаса Нерукатворнага ды крыж. Другі мастацкі пленер у Раманаўцы прайшоў у мінулым годзе, гэтым разам жывапісны. Карціны з краявідамі мясцовасці малявалі: Анатоль Туркоў, Уладзімір Чыквін ды **Вольга** і **Ігар Раманчукі** з Берасця.

Сёлетні мастацкі пленер меў два напрамкі – разьбярскі ды жывапісны. З 20 па 24 жніўня майстры Анатоль Туркоў ды **Мікалай Скляр** з Гародні стварылі з дубовага дрэва дзьве постаці: гаспадара і гаспадыню – сімвалічных заснавальнікаў Раманаўкі. Дастойная жанчына ў прыгожым, народным касцюме, трымае ў руках збожжавыя калоссі, як сімвал працавітасці і ўраджаю. Мужчына ў касцюме пачатку XX стагоддзя, хаця сёння свята, але ўжо думае пра заўтрашнюю працу пры пабудове новага дому. Таму ў руках трымае сякеру. Адпаведны дуб для стварэння рэзьбаў быў знойдзены непадалёк Раманаўкі – у бацікоўскім лесе. А свае працы выдатныя мастакі стваралі ў Вульцы Надбужнай, дзе Гміна Семятічы мае адпачынковы цэнтр з Вяровачным паркам.

Паралельна з разьбярамі працавалі і жывапісцы. Адно пленерным месцам для іх былі выбраны мясцовасці ў нурэцкай гміне. Якраз закончылася свята Праабражэння Гасподняга і таму першы дзень мастакі правялі на Святой Гары Грабарцы. Былі тут створаны тры карціны: Вольга Раманчук намалявала ручай Трасцянец каля святой крыніцы, а Ігар Раманчук ды **Анжаліка Вакуліч** з Баранавіч працавалі ля Спаскага храму на Святой гары.

Далейшы час пленеру мастакі правялі на тэрыторыі праваслаўнага прыхода ў Тэлятычах. З незвычайна маляўнічымі ваколіцамі, прасякнутымі духам гісторыі, пазнаёміў майстроў **Міхал Ажахоўскі** з Літвінавіч. Чалавек уражлівы, свядомы непаўторнасці месца свайго пражывання і ролі беларускай культуры ў жыцці тутэйшага грамадства. Разам з жонкай **Хрысцінай** займаюцца гаспадаркай і зберагаюць гістарычную памяць гэтых месцаў. Спадарства Ажахоўскіх стварыла вельмі добрую атмасферу для працы мастакоў. У выніку ўзніклі цудоўныя алейныя карціны з выявай тэлятыцкай царквы, часоўні на рацэ Пульве ды каменнай клуні 1870 года з Літвінавіч. Першы вернісаж выстаўкі работ прайшоў 14 верасня падчас мерапрыемства "Студзіводы Сегеневічаў".

СВЯТА ВЁСКІ РАМАНАЎКА

Ужо сёмы раз жыхары Раманаўкі і вакольных мясцовасцяў сабраліся ў трэцюю нядзелю верасня, каб святкаваць гадавіну прысваення ёй назвы. Вёска маладая, узнікла напачатку XX ст., калі людзі з розных мясцін бельскага, берасцейскага і пружанскага паветаў купілі каля 1000

Урачыстае адкрыццё разьбы – постаці раманоўскай гаспадыні, злева: Іаанна Вардэцка, Эдвард Красоўскі і Дарафей Фіонік



гектараў зямлі ў маёнтку Бацікі Далейшы. І так узнікла вёска, якой у 1913 годзе жыхары далі імя Раманаўкі. З самога пачатку стварала яе цікавая супольнасць. Побач мяшчан з Парцева і Тыневіч, пасяліліся "матаны" з Курашава ды "ліцвіны" з Голі, Хлевішч, Бушміч ці Сухадолы. З часам пачалі яны з сабою мяшацца ў сужонствах ды браць за жонкі тутэйшых праваслаўных, надбужанскіх дзяўчат.

15 верасня 2013 г., па ініцыятыве студзіводскага музея і сям'і **Фіонікаў**, пры падтрымцы а. **Андрэя Якімюка** з Праваслаўнага прыхода св. Пятра і Паўла ў Семятічах, солтыса і жыхароў вёскі ды Гміны Семятічы быў ўрачыста адзначаны юбілей стагоддзя Раманаўкі. Уладыка семятіцкі **Георгій** пасвяціў часоўню ды крыж, а пасля пры вясковай святліцы адбыўся вялікі канцэрт з удзелам калектываў з Польшчы і Беларусі. З гэтага часу штогод людзі збіраюцца, каб урачыства адзначыць дзень нараджэння сваёй мясцовасці. Яна, быццам родная маці, гадавала і туліла ўсіх. Давала хлеб і вучыла ўражлівасці. Бо Раманаўка прыгожая ваколіца, раскінутая на хутарах, паміж пагоркаў, далін, лясоў і пралескаў. Галоўныя яе часткі называюцца паэтычна: Тарасы, Гае і Круглік. А таямнічасці прыдае рэчка з назвай Магамет, што выцякае спад Монькавай Гары.

Сёлетняе Свята вёскі Раманаўка ў духоўна-мастацкім плане прайшло надта багата. Пасля малебна пры часоўні, якога ўзначаліў а. **Павел Стэрлінгаў** з Петрапаўлаўскага прыхода ў Семятічах, усе падаліся пад вясковую святліцу. Тут урачыста была адкрытая кампазіцыя рэзьбаў, якія ўзніклі падчас пленеру "Студзіводы-Раманаўка". Гэта чарговы артыстычны акцэнт, які спрычыняецца да паглыблення ўражлівасці мясцовага насельніцтва да прыгожага мастацтва. У вясковай святліцы з мінулага году існуе "Раманоўская галерэя", дзе паказаны карціны, што ўзніклі падчас пленеру 2018 г. Вельмі задаволены гэтай ініцыятывай войт гміны Семятічы **Эдвард Красоўскі**, які падкрэслівае ўнікальную культурную актыўнасць Раманаўкі на фоне іншых мясцовасцей гміны. Цешыцца з гэтага таксама раманоўскі радны **Раман Умястоўскі** ды солтыс **Іаанна Вардэцкая**, якая ад самога пачатку, разам з мужам **Вячаславам**, працуе пры арганізацыі свята. Дапамагаюць ім у гэтым іншыя актыўныя жыхары сяла, як праваслаўныя, так і каталікі.

Удзельнікі раманоўскага свята маглі таксама пабачыць карціны з сёлетняга жывапіснага пленеру, а таксама выстаўку фатаграфіі "Там, дзе Пульва і Лясная пападаюць да Буга", аўтарства **Анатоля Гладышчука** з Берасця. Працаваў таксама кніжны і рукадзельны кірмаш, дзе можна было набыць выданні студзіводскга музея ды тэкстыльныя вырабы майстэрні **Агнешкі Копы** з Бельска.

Музычную частку праграмы свята запоўніў вялікі канцэрт студзіводскай "Жэмэрвы" і чатырох калектываў з Кобрыншчыны. З традыцыйнымі песнямі кобрынскага Палесся выступіла група "Магдаліна" з Вясковага дому культуры ў Магдаліне, якою кіруе **Святлана Самулевіч**. Потым публіка магла паслухаць "Журавін", якія працуюць пры Школе мастацтваў у Кобрыне пад кірункам **Наталлі Буневіч**. Таленавіта спявачка і педагог кіруе таксама вялікім народным калектывам дзяцей пад назвай "Таўкачыкі".

Дзеці і моладзь сваім спевам і ігрой на розных інструментах вельмі парадавалі публіку раманоўскага свята. Наканец выступіў вядомы беларускай публіцы на Падляшшы калектыў "Зараніца" з Магдаліна, якім кіруе нястомная **Алена Букач**. Шматгалоснае, жывое выкананне папулярных песняў, з суправаджэннем капелы вельмі спадабалася гледачам.

На свяце Раманаўкі сабралася сёлета каля двухсот чалавек. Гэта толькі доказ таго, што ініцыятыва з праваслаўным і беларускім духам, пачатая шэсць гадоў таму, прынялася. Ужо некалькі гадоў адбываецца яна ў рамках Еўрапейскіх дзён спадчыны. Дзякуючы таму пра свята ведаюць у цэлай Польшчы і па-за яе межамі.

Дарафей Фіонік
фота **Максіма Фіоніка**

Баба Косця

– Бабця не найгоршая ў свеце, праўда? – прыбегла на бабулін падворак у вёсцы Т. шасцігадовая ўнучка Канстанцыі Пятруль. – Але я маме сказала, што гэта падарунак ад дзедкі. А яна і так сказала, каб яго вярнуць.

Жыў тады яшчэ Косцін муж, зямля яму пухам, нядужы ўжо. Але паспеў перад смерцю нашчапаць дроў, навязаць пучкоў хворасту, поўную шопку, каб жонка не мерзла на зіму. Тая шопка стаяла расчыненая на другі падворку, тае хаты, што яе Косця купіла ад суседкі за сабраныя грыбы. О, то быў час такі, памятаеце – грошы не лічыліся, суседка ўзяла торбу паперак за тую хатку, паехала да сына ў горад жыць, а назаўтра былі смеццем. А Косця хату апісала на сына, на Янačка. Раней купілі былі з мужам за плёны дзялянку ў Кляосіне пад Беластокам, паставілі мураванку ў тры паверхі – на версе для Янačкі, знізу для Зосі. Янačка, пакончыўшы школы (захацеў вучыцца на мастака, дык хай яму і будзе – у той час і артысты зараблялі няблага), ажаніўся. А старэйшая дачка Пятрулёў з'ехала за працай аж у Швецыю, там пабудавалася, дык той «партэр» у Кляосіне ёй непатрэбны. Янačка рассяліўся тады, значыць, па ўсім катэджы. Бо і дзяцей двое нарадзіла яму жонка нетутэйшая, дык трэба месца.

Зрабіў парадак і ў новай старой хатцы Янačка з сям'ёю. А наймаць яе сталі на лета турыстам. Панадзіўся вельмі ў наша староннe кракаўскі акцёр са Старога Тэатра. І людзі яму спадабаліся, і ваколіца. І гаворка яму даспадобы, просіцца, каб з ім па-нашаму гаварыць. Ягоны бацька дзесьці з-пад Вільні, і цягне яго ў гэты бок, кажа, родны. І з маладымі Пятрулямі міла яму размаўляецца – абое вучоныя, уражлівыя на культуру. Але раз узяўся за сякеру. Гэта тады, як Янačка павесіў замок на шопцы, дзе нябожчык Янačкаў бацька назбіраў хворасту жонцы на паліва на зіму. Каб не марнавала.



Ні пучочка мацеры не пакінуў! Знерваваўся стары акцёр, схапіў сякерку, сцяў той замок, адчыніў шопку. Пазваніў Янačку. Дык той адзін заехаў да маці, на хвіліну, каб сказаць: «Ну, дык бярыце той хворост... Грэйцеся!» Каб не людзі, дык сораму не меў бы. А маці сама маўчала, плакала паціху.

Хатка бабы Косці стаіць на адгалінаванні галоўнай вуліцы ў вёсцы Т. На вуліцы асфальт, тратуары па абодвух баках. Асеннія кветкі ў дагледжаных агародчыках, сцяты першым моцным замаразкам. На адным падворку майстры аднаўляюць хату, найстарэйшую ў гэтай вялікай вёсцы, слаўнай актыўнымі людзьмі. Косця павісае на сваім плоцесетцы. Слаба ёй. Тры дні таму, каб не суседзі, памерла б ад жаху пасярод амаль бязлюднай нядзельнай вуліцы. Але цяпер зноўку не хоча наракаць. «Хай Янačка абразуміцца... Дай яму, сыночку майму залатому, розум ад Бога... Званіў, што талеркі аддадуць цётцы, не панішчылі...» На другой вуліцы – другая Косціна хата. Яе матулі і тае цёткі, Янačкавай, пра чые талеркі яна ўспамінае.

У бабулінай хаце таксама зрабіў парадак Янačка. І тую хату апісаць хацела на сына



старая Канстанцыя. Усё, як трэба – праз натарыуса. Заехалі на машыне, прывезлі паперы. Маці падпісала. Толькі атрымалася

так, што не на Янку тая хатка цяпер пішацца, толькі на яго жонку Магдалену. А тая і дзякуй не сказала. Адно забараніла дзецям нават заходзіць да старое. А ў той хаце засталося ўсё па Косцінай маме ды па бабулі – і кнігі святыя, якія яшчэ прабабка чытала, адзенне самаробнае, тканіны. Рэчы таксама і Косціны, і яе сястры Марусі. Вядома – дом родны. І іконы – дамавыя душы. Нават калі дом нашы пакідалі, ікона заставалася. І прыехалі маладыя наводзіць свае парадкі. Звалілі ў агародзе непатрэбшчыну на кучу, падпалілі касцёр.

– Ох, Яначка! Ох, родненькі! А што ж ты робіш! А дзе ж прабабіны кнігі! Дзе ж Апостал, дзе Евангелле! – залямантавала немым голасам маці. – А бабуліны звалькі! Гэта ж скарб такі! Пакаленнямі яго нажывалі! Аддай мне хоць святыя кнігі! О, Госпадзе!

Адапхнуў старую маці Яначка. Магдалена плюнула ў яе шалёныя ад роспачы вочы.

На Косцін лямант выбеглі на вуліцу дзве суседкі, падхапілі яе пад пахі. Калацілася яе старое цела, трасліся паморшчаныя рукі. Невідушчыя вочы ўтаропіла ў дым на родным падворку.

– Ключа вам і так не дам! – гыркнуў Яначка і згарнуў у сваё аўто жонку з дзяцьмі, якія на тое ўсё глядзелі.

Дзве немаладыя суседкі адпаілі сардэчным кроплямі ды таблеткамі абамлелую Канстанцыю. Хацелі паклікаць скорую дапамогу, ды не дала. Сорам быў за сына, каб людзі не гаварылі.

Сёння стаіць яна над сваім плотам, захіляецца ад людзей, ці, можа, ад сонца, далонню.

– Нічога, Ніначка, нічога... Аддаў цётчыны талеркі. Дай яму, Яначку майму залатому, Божа, абразуміцца...

Міра Лукша
zdjęcie u góry
www.martynasoul.com

Wojciechówka ma sto lat



Turyści przybywający do Białowieży na ogół nie wiedzą, że miejscowość ta składa się z kilku wsi, które powstały na Polanie Białowieskiej w XVIII i XIX wieku. Są to Stoczek, Zastawa, Podolany i Krzyże. Nie sposób nie zauważyć, że pośród nich nie ma wsi o nazwie Białowieża. Otóż Białowieżą nazywano tylko królewski dwór myśliwski, który dotrwał do początku XIX wieku. Był to niewątpliwie najważniejszy obiekt na tym terenie, dlatego też jego nazwę rozciągnięto na pozostałe skupiska ludzkie na Polanie.

I trwało tak aż do lat dziewięćdziesiątych XX wieku. W końcu rada gminy Białowieża podjęła w 1997 roku uchwałę, ustalającą nazwę miejscowości Białowieża dla wszystkich wsi na Polanie Białowieskiej. W następnym roku minister spraw wewnętrznych i administracji wydał rozporządzenie, które usankcjonowało tę uchwałę. Odtąd każdy obiekt osobno stanowi część wsi Białowieża. Sami mieszkańcy nazywają je czasem dzielnicami.

Wszystkie wspomniane wsie mają ciekawą historię. Zatrzymajmy się jednak przy przysiółku wsi Stoczek – Wojciechówce. Jest to najmłodsza część Białowieży, choć ma już równo sto lat, bowiem jej początki przypadają na jesień 1919 roku. Osiedle powstało na wschodnim obrzeżu Polany Białowieskiej, na niedużych poletkach nazywanych Naddatkami, które białowieskim chłopom przydzielono w XIX wieku. Ziemia tutaj była marna, nieurodzajna.

Pod koniec 1918 roku, kiedy autochtoniczna ludność zaczęła powracać na ojcowiznę z bieżeństwa, powitały ją spalone zabudowania. Trzeba było zaczynać od zera. W nie lepszej sytuacji byli też robotnicy, zjeżdżający z całej Polski do Puszczy Białowieskiej za pracą. Białowieżanie, by jakoś podreperować swój marny byt, sprzedawali przyjezdnym poletka w Naddatkach. Robotnicy stawiali na nich baraki z odpadów tartacznych, by mieć jakikolwiek dach nad głową. Ubierali się w stroje, szyte z różnokolorowych resztek materiałowych, które czasem przypominały stroje arlekinów. Nadleśniczy **Bolesław Błażewicz** zwykł określać tych ludzi mianem „muchomorów". Rozpowszechniło się ono do tego stopnia, że wkrótce całe osiedle zaczęto nazywać – Muchomory. Nazwą tą posługiwało się również

Nadleśnictwo Białowieża, którego siedzibę wybudowano tutaj w połowie lat dwudziestych.

Muchomory miały także drugą, mniej oficjalną nazwę – Złodziejówka. A to za sprawą dokonywania przez jej mieszkańców częstych kradzieży na pobliskich polach, należących do mieszkańców Stoczka. Kradziono przede wszystkim ziemniaki i buraki. Nieżyjąca już **Nadzieja Rusko** wspominała po latach: – Chodziliśmy ze skargami do nadleśniczego Błażewicza, ale ten nam odpowiadał niezmiennie: sami sobie jesteście winni, że „nasadziliście" tutaj tych „muchomorów".

Nazwa Złodziejówka, wiadomo, nie odpowiadała jej mieszkańcom. Dzisiaj trudno już ustalić okoliczności powstania nowej nazwy – Wojciechówka. Przetrwały dwie wersje. Jedna mówi, że w osiedlu mieszkał pewien Wojciech, który – jako jedyny tutaj – nie kradł. Od jego też imienia postanowiono utworzyć nową nazwę, by w ten sposób uhonorować czyste zasady moralne, którymi ów człowiek kierował się w życiu. Drugą wersję usłyszałem przed laty od **Nadziei Łukszy** z Tropinki. Twierdziła, że osiedle „ochrzcił" Wojciechówką ksiądz **Józef Dowgwiłło**, proboszcz miejscowej parafii rzymskokatolickiej, na cześć prezydenta RP **Stanisława Wojciechowskiego**. Z tej okazji odbyła się nawet specjalna uroczystość.

Wojciechówka rozciąga się z północy na południe – od Drogi Browskiej do ulicy Leśnej. Tworzy ją dzisiaj kilkanaście domów, w których mieszkają potomkowie dawnych robotników oraz pracowników administracji leśnej.

Warto dodać, że w latach dwudziestych do południowej części Wojciechówki, z jej zachodniej strony, „przykleiła" się urzędnicza kolonia mieszkaniowa angielskiej firmy „Century", eksploatującej Puszczę Białowieską. Kolonia ta nazywa się Centura.

Piotr Bajko

fot. **z archiwum Łukasza Bajko**

Patrzymy na wschód

Z duetem pisarskim
ANDRZEJEM GOWOROSKIM i MARTĄ PANAS-GOWORSKĄ
rozmawia Ałła Matreńczyk

Ałła Matreńczyk: – Jak to się stało, że młody pisarski duet, jaki tworzycie, zainteresował się arcybiskupem Łukaszem, profesorem Wojno-Jasienieckim, jak sam w ostatnich latach życia podpisywał się św. Łukasz, hierarcha i chirurg?

Andrzej Goworski: – Po raz pierwszy o prof. Wojno-Jasienieckim usłyszałem od prof. Sergiusza Glancewa, historyka medycyny i profesora chirurgii z Moskwy. Kilka lat wcześniej, pracując nad tekstem o radzieckim transplantologu Demichowie, nawiązałem z nim kontakt mailowy, a osobiście poznałem na pierwszym sympozjum historyków medycyny, współorganizowanym przeze mnie w Instytucie Polskim w Moskwie. Na moje zaproszenie prof. Glancew przybył do Polski i podczas jednej z wielu rozmów opowiedział o prof. Wojno-Jasienieckim. Zrozumiałem, że jest to postać godna opracowania, a w Polsce praktycznie nieznana.

– Poza społecznością prawosławną z pewnością.

A.G.: – Znane mi publikacje opierały się głównie na aspektach religijnych jego aktywności, zaś prof. Glancew, praktykujący chirurg i historyk pochodzący z Archangielska, a Wojno-Jasieniecki, przypomnijmy, przebywał na zesłaniu w Północnym Kraju, posiadał bardzo dużo także innych informacji. Tak więc napisaliśmy wspólnie tekst, który ukazał się w „Polityce", a potem w „Przeglądzie Prawosławnym".

– I spotkał się z dobrym przyjęciem czytelników…

A.G.: – Z pewnością postaci tak ciekawej nie da się ująć w jednym artykule, w rozmowach w domu wracamy do niej niejednokrotnie…

– Weszła więc do waszego życia prywatnego…

A.G. – Weszła, nieraz rozmawiamy z żoną o kontrowersjach związanych np. z powierzeniem po śmierci żony opieki nad własnymi dziećmi jednej ze szpitalnych sióstr

Marta Panas-Goworska: – Dla mnie, matki, to wręcz niepojęte.

–Taką decyzję podjął po lekturze psalmu 112 (113) nad trumną żony, podczas której słowa: „niepłodna jako matka wśród dzieci radosna" odebrał jako bezpośrednio skierowane do niego przez Boga…

A.G.: – Interesujące dla nas jest pojęcie *reszitielnosti*, pochodzące od Serafina z Sarowa. Otóż zdaniem św. Serafina owa *reszitielnost'* jest jedyną rzeczą odróżniającą grzesznika od człowieka sprawiedliwego. I taka *reszitielnost'* cechowała Wojno-Jasienieckiego. Arcybiskup Łukasz ma niewątpliwie duże dokonania jako lekarz, o duszpasterskich trudno jest nam się wypowiadać, zrobili to za nas lepsi fachowcy, z pewnością zajmował wysokie miejsce wśród hierarchii rosyjskiej Cerkwi.

– Był członkiem Synodu.

A.G.: – Został nim, gdy przebywał już w Krasnojarsku, a podróż do Moskwy zajmowała mu trzy tygodnie….

M.P.G.: – Przypomnijmy też, że Wojno-Jasieniecki, nim został chirurgiem, który według niego powinien mieć „serce lwa, oko orła i dłonie kobiety", dobrze rysował, paradoksalnie te sprawne ręce pomagały mu w pracy chirurga, czyniąc z niego, jak pisał, „artystę z anatomii".

A.G.: – I prosił, by nie rozdzielać jego trzech funkcji: lekarza, naukowca i duszpasterza.



– Arcybiskup Łukasz nie był pierwszym radzieckim naukowcem, którego przybliżyliście czytelnikom.

A.G.: – Kilka lat wcześniej ukazała się nasza książka, wydana przez PWN, „Naukowcy spod czerwonej gwiazdy". Byliśmy wtedy gdzieś po trzydziestu artykułach, w tym może dziesięciu popularnonaukowych, publikowaliśmy je najczęściej w „Ale Historia", czyli dodatku tematycznym do „Gazety Wyborczej", ale też w „Polityce" i „Tygodniku Powszechnym".

M.P.G.: – I właśnie w tej „Ale Historii" wypatrzył nas przedstawiciel Wydawnictwa Naukowego PWN. Zaproponował, żebyśmy złożyli trzy propozycje własnych książek. Pomyśleliśmy, że to żart. Takie poważne wydawnictwo, a z drugiej strony szerzej nieznani młodzi ludzie… Pierwszy pomysł mi się przyśnił. Byli to właśnie „Naukowcy spod czerwonej gwiazdy". Zgłosiliśmy jeszcze dwa – „Grażdanina N.N." czyli takie podglądanie przez dziurkę od klucza życia codziennego w ZSRR oraz „O worach w zakonie", czyli o kaście przestępców w ZSRR. PWN od razu przyjęło dwa pierwsze. Na pierwszą książkę dostaliśmy dziewięć miesięcy, a tu się okazało, że będziemy mieli dziecko… Ale „Naukowców…" zdążyliśmy jeszcze wydać przed narodzinami. I otrzymaliśmy za nią Nagrodę Internautów w konkursie Uniwersytetu Jagiellońskiego i Fundacji „Euklides" „Mądra książka roku 2016."

– Którzy bohaterowie są wam najbliżsi?

A.G.: – Chyba Władimir Demichow. Mógłbym dużo o nim opowiadać. To zaprzeczenie wykpiwanego obrazu radzieckiego naukowca, który z sałaty chce wyhodować kalafiora. Demichow, radziecki lekarz, ale przede wszystkim chirurg i prekursor transplantologii, był prawdziwym geniuszem. Już jako student, w wieku dwudziestu dwóch lat, stał się ojcem pierwszego na świecie wszczepianego do wnętrza organizmu sztucznego serca i – uwaga! – wykonał je sam w warsztacie, na tokarce. Był rok 1938 i metalowe serce zaczęło pracować w piersi kota. Do 1948 roku Demichow przeprowadził ponad czterdzieści eksperymentalnych operacji, podczas których zginęło co najmniej osiemdziesiąt psów. Psy, głównie owczarki niemieckie, były obiektami jego badań i w efekcie udało mu się opracować szczegółowe plany transplantacji serca, nerek i wątroby u ssaków. Swoje doświadczenia opisał w publikacji, która trafiła na Zachód. Jak była cenna, niech zaświadczą słowa Christiaana Barnarda, który dwa razy pod pretekstem wycieczki do ZSRR odwiedzał Demichowa w Moskwie. Po czym to on w 1967 roku w Kapsztadzie przeprowadził pierwszą na świecie transplantację serca u człowieka, by po latach wyznać, cytuję: „Zawsze utrzymywałem, że jeśli istnieje ktoś taki, jak ojciec transplantacji serca i płuc, to bez wątpienia jest nim Demichow". Wracając zaś do psów, które zginęły na stole operacyjnym Demichowa, zastanówmy się, jak cenne było ich życie i jak wiele dziś zawdzięczamy tym radzieckim wilczurom? W historii nauki było wiele, zbyt dużo zabiegów na zwierzętach, które trzeba potępić, ale ten przypadek jest chyba inny. Dodam, że maleńkie moskiewskie mieszkanie Demichowa zawsze było lecznicą dla zwierząt, na których najpierw przeprowadzał eksperymenty.

M.P.G.: – Często myślę o Nikołaju Wawiłowie. Wawiłow biolog, bo było dwóch braci Wawiłowów, wielkich uczonych, fizyk i biolog, chciał, żeby na świecie nie było głodu, miał idee fixe stworzenia banku roślin. W latach czystek został skazany na śmierć, karę zamieniono na długie więzienie. Gdy zmarł, jego zwłoki więzienna sprzątaczka wyniosła w worku.

A.G.: – A jak się czuł jego młodszy brat Sergiusz Wawiłow, fizyk, kiedy jako przewodniczący Akademii Nauk ZSRR niemal codziennie musiał spotykać się i rozmawiać z Trofimem Łysenką, o którym wiedział, że przyczynił się do śmierci Nikołaja. I słyszeć szeptane komentarze: „A cóż to za brat, który rozmawia z katem swego brata?". Sergiusz Wawiłow zmarł w latach pięćdziesiątych. Podczas sekcji zwłok okazało się, że przeszedł dziewięć niezaleczonych zawałów serca, a więc to cierpienie mocno się na nim odbijało… Siergiej Wawiłow, podobnie jak Wojno-Jasieniecki, miał szuflady pełne kopert i sturublówek, rozsyłał je po całym ZSRR, próbując ratować naukowców, którzy byli wówczas w biedzie albo na zesłaniu…

– Tuchaczewski i Kołczak, Babel, Cwietajewa, Prokofiew – przebiegam wzrokiem spis treści kolejnej waszej książki „Naznaczeni przez rewolucję". Skąd takie zainteresowanie wschodem?

A.G.: – Pochodzę z Bielska Podlaskiego. Mój pradziadek, Paweł Goworski, syn o. Lwa Goworskiego, właściciel majątku Hołody, korespondował z Lwem Tołstojem, a świadectwa tej korespondencji są w muzeum Tołstoja w Moskwie. Darek Fionik, regionalista, wspominał, że w oficjalnych dokumentach biskupów prawosławnych z tamtego okresu Hołody nazywane są Jasną Polaną.

Moja babcia, Zoja Goworska, jako szesnastoletnia córka właścicieli ziemskich została wywieziona na Syberię, spędziła tam sześć trudnych lat, lecz nigdy nie pozwoliła powiedzieć złego słowa o Rosjanach. Mówiła, że najpiękniejsza

wiosna jest na Syberii, po obiedzie czytała mi na głos Annę Kareninę. I dzięki jej odwadze i bardzo ludzkiej postawie mogę teraz śmielej patrzeć na naszą historię, próbuję odrzucać stereotypy i szukam także tych niełatwych prawd. Wracając zaś do Pawła Goworskiego, miał ciekawe życie. Studiował także w Niemczech, ponoć był uczniem samej Róży Luksemburg, więc nie tylko tołstoizm, ale i idee socjaldemokracji inspirowały mego przodka. Myślał chyba o stworzeniu jakiegoś wyjątkowego miejsca tu na Podlasiu. Wciąż jeszcze za mało o nim wiemy, sporo źródeł jest w Rosji, pewnie też w Niemczech, ale to bardzo powieściowa postać. Kto wie, może kiedyś będziemy mogli porozmawiać o książce, którą poświecimy właśnie Pawłowi. Na pewno byłaby to duża, taka panoramiczna powieść o Podlasiu dziewiętnastego i początku dwudziestego stulecia.

M.P.G.: – Mnie, niestety nie miał kto opowiadać o Syberii, pradziadek z niej nie wrócił, w ostatnim liście prosił o przysłanie obierków po ziemniakach. Mój ojciec, nieżyjący Władysław Panas, był profesorem KUL i w początkowych latach swojej działalności naukowej zajmował się głownie teorią literatury rosyjskiej, jeździł na stypendium do Moskwy, utrzymywał kontakty z Jerzym Nowosielskim, zajmował się teorią ikony, zaczytywał w pracach Florenskiego czy Uspienskiego, był zafascynowany kulturą rosyjską i językiem rosyjskim.

Więc kiedy spotkałam męża, a poznaliśmy się na Ukrainie, było naturalne, że Wschód jest w nim i we mnie, że jest to patrzenie w tamtą stronę świata i szukanie tego co piękne i dobre, ale też co trudne i ciekawe. A rozdzielenie zbrodniczego reżimu od Rosji, Rosjan, kultury rosyjskiej jest poniekąd naszą misją.

– Trzy książki wydane przez PWN, jedna przez Helion, wiele artykułów. Nad czym teraz pracujecie?

M.P.G.: – Nad publikacją o Rosjanach pochowanych na prawosławnym cmentarzu w Lublinie.

– Jaki jest wasz system pracy?

M.P.G.: – Taki jaki stworzyliśmy przy pisaniu pierwszego wspólnego artykułu. Na początku kiełkuje w nas temat, potem ja jestem reserczerem, poszukuję informacji, weryfikuję je. Mąż pisze, a potem na głos czytamy, dyskutujemy, wręcz – żyjemy tekstem, a na koniec dokonuję prac redakcyjnych i korekty. A później nasze dzieci w najbardziej nieoczekiwanych momentach pytają nas o jakiś fragment z książki, bo słuchają tych odczytów jak bajek.

A.G.: – Chcielibyśmy zaznaczyć, że nie jesteśmy historykami, nie wychodzimy z naukowego punktu widzenia, ale dbamy o warsztat, nie mówiąc już o takich rzeczach podstawowych jak przypisy, bibliografia, także źródła.

M.P.G.: – Staramy się też naszych bohaterów nie oceniać, choć pisaliśmy i o potworach, radzieckim doktorze Mengele, który zabijał ludzi trującymi miksturami, a ofiary dowożono mu ciężarówkami z napisem Chleb, także o postaciach, które się czasem pogubiły w życiu, które miały i piękne, i mniej piękne chwile, zdradzały ideały, potem wracały. Staramy się widzieć w nich żywych ludzi.

– O św. Łukaszu Wojno-Jasienieckim opowiadaliście i w Liceum im. Tadeusza Kościuszki w Bielsku Podlaskim, i podczas konferencji w skansenie w Białowieży.

A.G.: – To żona uświadomiła mi, że trzeba dbać o własne korzenie, o miejsca, ale i o ludzi, którzy pochodzą z Podlasia. Cieszymy się, że możemy z Państwem rozmawiać, bo w ten sposób trafiamy do naszych Czytelników. A to właśnie oni, nie historie czy słowa, są dla pisarzy najważniejsi.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Andrzej Charyło**

ВАСІЛЬ ПЕТРУЧУК нарадзіўся 23 жніўня 1926 г. у Грабаўцы Дубіцкай гміны на Падляшшы. Памёр 23 студзеня 2019 г. Вайсковец, грамадскі дзеяч. Сябра Беларускага літаратурнага аб'яднання „Белавежа”, Саюза польскіх пісьменнікаў (1986) і Саюза беларускіх пісьменнікаў (1997). Піша па-польску і па-беларуску. Аўтар кніг: „Ściernisko” (1986), „Пожня” (1987), „Księga hańby” (1995, 2000, 2006), „Клавуня, гэта я, твой Вася” (1998), „Крышынкі” (2009), „Blizny” (2010).

Цяжка...

Хаця ёсць і ў балоце кветка. Мушу прызнаць Міры Лукшы рацыю ў тым, што свет быў не без добрых людзей і пачуў я ад пакручанага хваробай мачышынага брата Іванка: „Гасподзь не без міласці, а казак не без долі”. Аднойчы і да мяне ўсміхнулася гэтак званае шчасце. Была прыгожая нядзеля, я ішоў кульгаючы і енчачы ад болю па дзядзькавых кароў, каб гнаць іх і сваю адну на пашу. Убачыла гэта і пачула святой памяці ўдава Параска (яе звалі Онупрыйча) Якімюк, якая сядзела з іншымі, як у нас гаворацць – бабамі насупраць хаты маіх дзядзькоў. Паклікала мяне да сябе і сказала: „ Васечка, докоуль ты будэш мучытысь з тымы прымэдамы?! Покліч дядька Романа і скажы коб прыйшоў з брытвою”. Дзядзька падышоў з брытваю, а дарагая мне дасюль пані Параска закаманадвала: „Лягай, Васька, на жывуот і нэ дывысь”. Я паслушна лёг і ведаў, што будзе, але не баяўся. Цётка Параска шахнула брытвай па маёй пяце, гной дугою свіснуў і неспадзявана хлюснуў на яе белую святочную блузку. Жанчыны войкнулі, я адчуў палёгку, а яна сказала: „То нычого, вымыю, але хлоцэць почуецца лепы”. Памятаю як сёння. Я ад



уцехі ўстаўшы з зямлі не пайшоў, а пабег па дзядзкавых кароў і пагнаў іх на пашу. Дзядзька не сказаў, каб я сёння адпачыў па такім доўгім часе даспеласці чырвона-сіне-жоўтага гнайняка кульгаючы, а дзядзька мог бы мяне выручыць. А калі я адно лета быў пастухом кароў з паловы „сваёй" вёскі, і калі якраз у сына пані Парaскі Пятры былі хрысціны, то я прыгнаўшы вечарам кароў дадому, не пайшоў да яго вячэраць дзе быў на калейцы, бо сароме́ўся, то ён прыйшоў да нас і да мяне з прэтэзніяй, што яне прыйшоў вячэраць. Я ўжо пад дашком лягаў спаць не еўшы. Але Пятро, бравы салдат польскай а пасля савецкай арміі, тады не не пазволіў мне адмовіцца ў кухні ад ежы, якую елі на хрысцінах ягоныя сваякі. Вось і маці і сын, Параскева і Пятро Якімюкі, сведчылі аб тым, што свет не без добрых людзей, але гэта была для мяне рэдкая з'ява. Бо калі мая хросная мама Ольга Старасельнік выходзіла замуж недзе здаецца ў 1942 годзе, то праз Якава Грыгорука наказала каб я прыйшоў на вяселле. Я пазычыў ад Пятра Сапёлкі нямецкія боты-сапёркі, бо з халявамі, і пайшоў. Пайшоў раніцай без нават такога снедання якое меў заўсёды і мне вельмі хацелася есці. Маладая, яе мама, дружкі і ншыя жанчыны якія ўжо папрыходзілі памагаць прыгатовіцца да шлюбу, завіхаліся па хаце і ім было не да мяне, а мужчыны сядзелі, як дубіцкая інтэлігенцыя пры стале і ніякага вяселля не чакалі. Я толькі глядзеў на іх і быў ашаломлены іхняй мовай. Яны не гаварылі: „Давайтэ вып'ем" або „Ну, то на здароўе", а па імені і отчастве называліся і кілішак за кілішкам пілі за „щастье молодой дамы, за здравие её родителей" і так далей. Я ведаў, што бацька маёй хроснай мамы Раман ёсць дыяканам і за саветаў быў настаўнікам у Палічнай, але болей нічога. Тымчасам аказалася, што ён меў аж тры ці чатыры царскія крыжы-ўзнагароды бадай здабытыя на франтах першай сусветнай вайны і цешыўся вялікай пашанай у сваіх калег, якія таксама былі настаўнікамі. Адным словам інтэлігенцыя, якой сорамна было б якомусь малакасосу запрапанаваць сесці каля іхняга стала. Яны мо нават і не ведалі што гэта за такое плёнтаецца па хаце. Я сеў за стол ужо тады, калі змяркала і ўсе госці пасядалі перад выхадам у царкву. Праўда, што гарэлкі мне іхто не даў, але галодны з-за стала з гасцьмі ў царкву я не пайшоў.

Але пасля шлюбу я ў вясельны дом ужо не пайшоў, бо чаго? Я ж наедзены, а Пятро Сапёлка прыказаў, каб у панядзелак раніцай звярнуў я яму ягоныя сапёркі. Я і так цешыўся, што хросная мама не забыла паклікаць мяне на вяселле, дзе мог так наесціся мяса з хлебам і напіцца падпіўку колькі хацеў і не трэба за нішто адрабляць.

Вяртаючыся яшчэ на хвіліну да сваякоў, не будзе недарэчы прыпомніць ім тады, а іхнім патомкам сёння паверыць у тое, што кагосьці штосьці баліць, калі яны гэтага самі не адчуваюць? Яны бачыўшы вечна кульгавага і абдзертага сваяка не верылі ў тое, што ён мучыцца, а лёгка паверылі апавяданням мачыхі, як яна мяне даглядала і галубіла, а ім ішоўшы ў царкву ўжо калі я быў афіцэрам расказвала. Таму цёця Устынка назвала мяне ілгуном. Такая сітуацыя мне вельмі баліць і няма ратунку, бо мала таго, што некаторыя чытачы раўняючы мяне з сабою азываюць як цётка – ілгуном, то якасьці не могуць сабе ўявіць сітуацый пеpажытых і павярхоўна апісаных мною. Прафесар па-сяброўску адмаўляе ад апісвання маёй сітуацы, бо гэта ўжо нямодна і мала каго цікавіць, бо і ён хадзіў босы. Мяне гэта не пераканала, хаця я не зрэагаваў на ягоную прапанову, бо ведаю. Што ён меў разумных і нябедных бацькоў і мог хадзіць у хромавых ботах, а хадзіў (вядома, не заўсёды і не ўсюды) бо такая была мода. Іншы мой сябра, паэт, пры нагодзе сказаў мне, што я пішу-наракаю на сваю мачыху, а яна была не такая як я апісваю. Бо ён быў у Тахвілаўцах і яму расказвала аб гэтым жанчына якая за панскай Польшчы хадзіла са мною ў школу ў Дубічах-Царкоўных. Бедны Віктар паверыў якойсьці задрыпанцы-іглунцы, як яе аднавяскавец Уладзімір Хілімонюк, бо ж я не быў ані дня ў дубіцкай школе. Яны ўсе паверылі Мікалаю Панфілюку, які напісаў у „Ніву" і „Голас Радзімы" які то я ілгун, палякаед і сталініст, а цяпер просіцца каб яму даравацъ, бо яго да гэтага спакусіў Сатана.

А маёй „хлусні" гаварылі і пісалі і мяне абгадзілі ілгуны так, што паверылі ім і добрыя людзі. Вось вам адзін эпізод з майго жыцця, у які не паверылі людзі якія працавалі над маімі „Крышынкамі" (гэта кніжка, якая была выданая ў 2009 годзе). Паўтараю:

Калі ў 1941 годзе я пасвіў авечак у вёсцы Тафілаўцы, мяне апанаваў гнайняк у нас званы прымэдам. Ён рос, нарываў і рваў, а я чакаў калі ён даспее, прарве тоўстую скуру падэшвы

Bazyli Pietruczuk z Eugenią Martyniuk, poetką z grupy literackiej Białowieża

і гэты чырвона-жоўта-сіні гной выцячэ. Чартоўска мне гэта балела, ды я не ведаў што з гэтым рабіць. Ён балеў сам сабою, бо нарываў, а калі я чыкіндаючы кранаў зямлі, каменя ці пожні, ды так балеў, што я выў ад болю і пакуты. Там гаспадары за кожнае прынесенае з пашы ягнятка давалі пару, а хто і дзве пары яек як узнагароду. Я іх не еў, бо там мяне кармілі па чарзе, дык яйкі адносіў бацькам нягледзячы на гнайняк, бо хацеў быць добрым і каб мяне пахвалілі.

Тым часам гной у пяце не прарываў скуру і гной не меў выхаду. Дык зрабілася чырвоная паласа ад пяткі да пахвіны і ў пахвіне сфрамаваўся другі гнайняк, але ўжо жоўтага колеру. Гэта ўсё трывала доўга. Але тахвілякі не былі зацікаўленыя маім лёсам, а ім патрэбны быў пастух.

У мяне сабралася пару яек і трэба было іх занесці маме. Аднойчы прыгнаўшы авечак з поля, нават без вячэры, бо ўжо есці не хацелася, пакульгаў я дадому. Пайшоў дайшоў да рчкі Арлянкі, што працякае між Дубічамі і Руткай.

Ля Сурэлёвага крыжа быў вадапой, які служыў людзям да пераходу і пераезду, дык мне ўжо балелі не толькі гнайнякі, але і пякло ў грудзях. Сеў я на беразе рэчачкі і апусціў ногі ў ваду каб – магчыма – перастала так балець. Стала мне холадна і перастала пячы ў грудзях. Я ўстаў і панёс яйкі бацькам...

Васіль Петручук
фото **Міры Лукшы**

Я заўжды быў сабою

– Каб хтосьці не падумаў, што я чамусьці хачу пахваліцца сваёй беларускай мовай, то я скажу, што гэта быццам бы наадварот. Я не меў чым хваліцца, бо якраз маё няшчаснае існаванне сярод вясковай цемры не давала мне такой магчымасці каб вывучыць яе, нават польскай мовы. Бо мачыха з «добрым» татам ані на адзін дзень не пусцілі мяне ў школу. Мог я размаўляць толькі па-грабавецку. Нашы бежанцы вярнуліся з Расіі ці Украіны, дык я часам чуў ад іх рускую ці ўкраінскую мовы ды песні, і я іх лёгка прысвойваў. Цётка Матрона гаварыла, што ў мяне памяць такая, як у пакойніцы Ганны (маёй мамы), якая часам на здзіўленне сям'і ўставала раніцай і спявала песню пачутую ў сне. Але не дачакала мама каб гэтыя песні ці песню пераказаць сыну. Але я і так сярод гэтых людзей мучыўся, зносіў іх здзекі і насмешкі, а ад бацькоў рамень, біч і кій, але імкнуўся штосьці ведаць і шанаваць старэйшых людзей. Калісьці з групай аднагодкаў ды старэйшых хлопцаў (трох Петрыкавых, трох Антонікавых і Шэшкавым Мытёй) я пасвіў кароў у Бусельніку. Убачыўшы што да Грабаўца ідзе з Дубіч матушка, я сказаў ёй «здрастуйце», а матушка адказала. А хлопцы



на гэта «Дурный мазур, каму ты кажэш здрайстуйце, то ж то попадя?!». А матушка на гэта: «То ты адзін з другім выростэш на дурня, а з ёго будут людэ! Матушка ўвайшла ў вёску, а калегі ўсыпалі мне кіёў... Хопіць пра дзяцінства. Трэба сказаць без сораму, што я хацеў бы ведаць як найбольш моў, а ведаю... Калісьці ў размове з паслом Рэспублікі Беларусь ён пахвалі мяне за прыгожую беларускую мову. А я пахваліўся яму, што ведаю мовы беларускую, рускую і ўкраінскую як польскую. А польскую – на тры. Як бы не было, але калі вучыўся ў тэхнікуме сувязі, то пані прафесар па рускай мове і літаратуры папрасіла мяне, каб я на дзень сувязіста падрыхтаваў прамову і сказаў яе перад усім тэхнікумам і гасцямі. За мову атрымаў воплескі, а за верш Міхалкова пад загалоўкам «Сувязіст» – бурныя апладысменты. І да сёння памятаю той верш...

...Калі я працаваў у Аддзеле спецсувязі, усе афіцэры звярталіся да мяне «Вася». І наогул, дзе б я не быў, нідзе не таіў сваёй нацыянальнасці, як гэта часта рабілі мае грабаўляне, працуючы ў Варшаве. Не буду называць іх прозвішчаў, бо няма кім хваліцца, але калі наведвалі мяне калі я жыў у цесцяў, то нават цешча звяртала ім увагу, каб размаўлялі па-свойму: «Ja wiem kim jest Wasia i bardzo go lubię”.

Але дзе там – яны «палякі». А маё існаванне сярод палякаў перанёс я дзве прыкрасці. Не, тры. Першая такая, што ў РКУ у Бельску даведаўся, што я не Васіль, а Базылі. Другая, калі я быў у афіцэрскай школе, свіняваты нацыяналіст назваў мяне «рускім гарбузом» за тое, што я, быўшы дзяжурным афіцэрам батальёна, не дазволіў яму зжэрці дадатковай кансервы. А трэці выпадак – у 1981 годзе капітан пагранічных войск сказаў мытніку Юзафу Мжычку: «O, widzi pan, ten skurwysyn myśli, że jak się nazywa Pietruczuk, to jest oczkiem w głowie". А «выкрыў» ён у мяне маленькі магнітафон, з якім я ехаў на працу ў Чэхаславакію. Прозвішча гэтага фашыста ніхто мне не даў. Але дурням права не пісана, бо калі польскі хам так да мяне звярнуўся, то я павінен патрабаваць спалучыць мяне з генералам Цястонем у Варшаве, які быў адказны за будову электрастанцыі ў Хамутове – ён бы яго навучыў! А ці ў 1949 годзе хамаваты Зыгмунт Багута не паляцеў бы з афіцэрскай школы за тое, што назваў мяне рускім гарбузом?.. Я ўсяго перанёс у жыцці, і ведаў, кім я ёсць. Але як мне цяжка цешыцца сваім глыбокім патрыятызмам, калі ўнучкі ведуць многа замежных моў, а маёй роднай – не...

Я сваёй пісанінай дарабіўся і сваіх ворагаў, і чужых прыяцеляў. Нават маю ва Украіне чытачку Аляксандру Пятроўну, якая «Пожню» атрымала з Камчаткі і каля трыццаці гадоў піша мне пісьмы і віншаванні з днём нараджэння. А вось яе пажаданні на маё сямідзесяці годзе: «Сегодня я желаю Вам здоровья, счастья, радости. На зло предательским годам прожить сто лет без старости. Листать страницы прожитого рано, рождения дату незачем смотреть. Она была и будет без обмана, весь фокус в том, чтобы не стареть...».

Запісала **Міра Лукша**

Ambasador Uładzimir Czuszau wręczył Eugeniuszowi Czykwinowi list gratulacyjny, z prawej konsul Alla Fedorowa

Ambasador Białorusi w redakcji Przeglądu Prawosławnego



Po raz pierwszy w siedzibie redakcji Przeglądu Prawosławnego gościliśmy ambasadora Republiki Białoruś w Rzeczypospolitej **Uładzimira Czuszau**. Towarzyszyła mu konsul generalna Białorusi **Ałła Fedorowa** i konsul **Michaił Golcew**.

Gościom podziękowaliśmy za pomoc, jaką otrzymujemy jako wydawnictwo ze strony władz i instytucji Białorusi. To przede wszystkim pomoc przy redagowaniu serii podręczników do szkół, w których jest wykładany język białoruski, przy organizacji wystaw przybliżających bieżeństwo czy pięćset lat drukarstwa na ziemiach ruskich Rzeczypospolitej, to pomoc w nawiązywaniu kontaktów z muzeami i instytucjami kulturalnymi Białorusi.

Ambasador przybył w dniu jubileuszu 70-lecia urodzin redaktora naczelnego Przeglądu Prawosławnego **Eugeniusza Czykwina**.

Na ręce jubilata złożył list gratulacyjny, w którym podziękował za jego wielki wkład w zachowanie tradycji, mowy i wszelkich życiodajnych sił białoruskiej mniejszości w Polsce, za nieustającą pracę na rzecz rozwoju prawosławnej duchowości i cerkiewnych wartości. Życzył, by działalność jubilata – twórcza i polityczna – służyła wzrostowi autorytetu Białorusinów w Polsce.

Ambasador przekazał także na ręce jubilata gratulacyjny list od ministra do spraw religii i narodowości Republiki Białoruś **Leonida Hulaki**.

"Wasza niestrudzona twórcza energia, nadzwyczajna pracowitość i oddanie sprawie pozwala Wam aktywnie pracować na rzecz potrzymania białoruskiej mowy i kultury na terenie Polski oraz zbliżenia naszych krajów i narodów. W Białorusi jest wysoko oceniana Wasza wieloletnia praca na niwie zachowania i rozwoju prawosławnej kultury" – czytamy w liście.

fot. **Anna Radziukiewicz**





Masz stary dom, który remontujesz, a może nowy, ale chcesz mu nadać tutejszy podlaski charakter? Po fachową pomoc można się zwrócić do Stowarzyszenia Dziedzictwo Podlasia.

Zachowywanie drewnianej architektury Podlasia do lat jest jednym z głównych kierunków działania stowarzyszenia. – Przede wszystkim edukujemy – mówi **Mirosław Stepaniuk**, prezes. – Najtrudniej jest przekonać tutejszych. Mała drewniana chatka to dla wielu symbol zacofania. Ludzie chcą żyć jak w mieście. To co jest w mieście uznają za ładne – siding, iglaki. Przenoszą to na wieś, a tu to nie pasuje, zmienia na niekorzyść cały krajobraz.

Zainteresowani tematem w stowarzyszeniu dostaną fachowe wsparcie – dobre praktyki, informacje prawne, konsultacje z architektami. Jednym słowem właśnie tu można się dowiedzieć jak budować, remontować i ozdabiać aby nie zniszczyć.

„Kraina Otwartych Okiennic", zainicjowana przez stowarzyszanie, obejmująca Puchły, Soce i Trześciankę, cieszy nasze oko i przyciąga turystów. Podobnie jak inne dobrze zachowane wsie, na przykład Wojszki, Plutycze, Czyże. Wartość czegoś, że jest dobre, piękne, zdrowe, często uświadamiamy sobie dopiero, gdy to zaniknie.

Natalia Klimuk

fot. **Ludmiła Łabowicz**

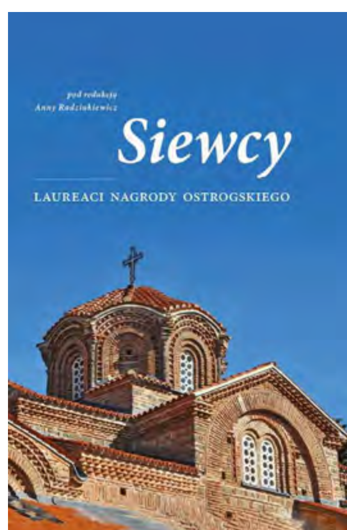






Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Nowości fundacji im. Księcia Ostrogskiego



Książkę zrodziła myśl i doświadczenie mądrych ludzi z Polski, Białorusi, Rosji, Ukrainy, czyli obszarów tworzących dawną Ruś, ale także z terenów od niej odległych – Ameryki, Libanu, Francji, Holandii, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Kenii, Finlandii, Cypru, Grecji, Serbii. Co łączy ową myśl? Nagroda Księcia Konstantego Ostrogskiego, przyznawana od 1990 roku przez kapitułę, pracującą przy redakcji Przeglądu Prawosławnego. Formuła nagrody brzmi: za wybitne dokonania w dziedzinie rozwoju duchowości, myśli i kultury prawosławnej oraz za działalność na rzecz jednoczenia chrześcijan. W książce mówią laureaci nagrody, osobowości z różnych krajów, prawosławni, ale także rzymscy katolicy, którym udało się połączyć mądrość z duchowością i głębokim doświadczeniem. Dziś, w świecie zdominowanym przez informację płytką, miałką i sensacyjną, tacy są skarbem. Słuchajmy ich. Uczymy się od nich. Wzrastajmy, próbując ich naśladować. Dlatego to im udzielamy przede wszystkim głosu. Przez trzydzieści lat przeprowadzaliśmy z nimi rozmowy, obserwowaliśmy ich, śledziliśmy dokonania, by potem ich osobowości prezentować w formie wywiadów albo reportaży. Książka składa się z rozdziałów: „Nauczyciele", „Cywilizacja", „Myśl", „Słowo", „Pamięć", „Muzyka", „Architektura", „Media".

Siewcy, pod redakcją Anny Radziukiewicz, Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Białystok 2019, ss. 576.

Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy **25 zł**, z wysyłką pocztową zwykłą **32 zł** (hurtowa powyżej **5 egz. – 20 zł**).



Ta książka boli. Ból wywołują wspomnienia zabijanych, wypowiadane prostym językiem, przez to jeszcze bardziej przejmujące, bolą relacje zabijających, którzy strzelali, bo rozkaz to rozkaz, chociaż sprawa przykra, ból przebija z tekstów dziennikarzy, rozważań historyków, z dokumentów. Tytuł pozwala się spodziewać chłodnej publikacji, ważącej fakty, spoglądającej na tak zwanych „żołnierzy wyklętych" z dystansu, z szerokiej perspektywy. Książka skupia się jednak na wycinku ich działań na wschodnim pograniczu. I nie jest pracą naukową. Oddaje głos ofiarom, ich potomkom, rodakom, ludziom wrażliwym na krzywdę, nie omamionych prostym podziałem świata na swój i nieswój. Bo „Bury" i jego oddział to nie kwestia choćby nie wiem jak bolesnej przeszłości. To żywa sprawa dnia dzisiejszego, dzisiejszych relacji i dzisiejszych ocen. Na ofiarach, na strachu ich bliskich, na początku lat dziewięćdziesiątych osiadł już pył zapomnienia. Doczekali ich przecież tylko ludzie wówczas młodzi, a i oni woleli milczeć. Przekaz międzypokoleniowy był wątły, „żeby i młodych nic złego nie spotkało". To późniejsza o ponad dekadę wola uczynienia z „żołnierzy wyklętych" bohaterów, wzorców niezłomności, bezkompromisowych obrońców Polski przed narzuconą władzą, wyciągnęła upiory na wierzch.

Żołnierze Wyklęci. Białostocczyzna 1945-1947, red. Eugeniusz Czykwin, Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Białystok 2019, ss. 176.

Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy **15 zł**, z wysyłką pocztową zwykłą **19 zł,** (hurtowa powyżej **5 egz. – 10 zł**).



• Tytuł Bogarodzica (gr. *Theotokos*) był używany już w III wieku, o czym świadczy grecka modlitwa z około 250 roku *Pod Twoju miłost' pribiegajem Bogorodice*. • Żydowscy uczeni odkryli pierścień Piłata. Znaleziono go już pięćdziesiąt lat temu w pobliżu Betlejem, ale dopiero teraz, przy użyciu specjalnej technologii, udało się odczytać wyryte na nim imię. • Archeolodzy twierdzą, że w końcu udało im się odnaleźć prawdziwą Kanę Galilejską, wskazując że Kafr Kanna nie może być miastem opisanym w Ewangelii św. Jana. • Niedopuszczalne jest umieszczanie świętych wizerunków na suwenirach wyłącznie w charakterze elementu dekoracyjnego (ikony na breloczkach, jajkach, talerzach, matrioszkach). • Odpusty pełniły niegdyś w życiu ludności wiejskiej ważną rolę. Były świętem religijnym i okazją do kontaktów. • O portrecie-ikonie św. Serafima Sarowskiego. • O prawosławiu w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej. • O śpiewie cerkiewnym. • W staroruskiej kuchni. • O tym i o wielu innych rzeczach można przeczytać na kartkach zrywanego kalendarza na 2020 rok. Zawarte w nim są również fragmenty kazań, rozmyślania teologów, pouczenia świętych ojców, informacje, opowiadania, humor ojców pustyni. Na pierwszych stronach zaznaczone są święta – *dwunadiesiatyje prazdniki*, parafialne, niedziele, posty i czytania ewangeliczne na każdy dzień.

Czytania na dni powszednie i święta prawosławne 2020, Białystok 2019, ss. 384.

Cena 1 egzemplarza (w tym 23% VAT) u wydawcy – **6 zł**, z wysyłką pocztową **10 zł**.

Książki można kupić u wydawcy (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57), wpłacając na konto Fundacji **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji lub zamawiając e-mailowo: redakcja@przegladprawoslawny.pl. O innych książkach, wydanych przez Fundację Ostrogskiego, można przeczytać na stronach www.ostrogski.pl i www.przegladprawoslawny.pl.

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 742 18 57 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa
o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow (Wenecja)
Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk-Stankiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska **10,00 zł**; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska **30,00 zł**, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska **60,00 zł**, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska **120,00 zł**, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Pińska szlachta



Narodowy Akademicki Teatr im. Janki Kupały z Mińska przedstawi w Białymstoku spektakl „Pińska szlachta".

Sztukę w 1866 roku napisał jeden z ojców literatury białoruskiej **Wincenty Dunin-Marcinkiewicz**. Komedia zaczyna się od klasycznej historii pary zakochanych, których skłócone rodziny wzajemnie oskarżają się o brak szlacheckiego pochodzenia. Szybko jednak przeradza się w komiczny wir absurdalnych zdarzeń, gdy z zamiarem pogodzenia stron przybywa asesor sądowy Kruczkow – człowiek butny, niedouczony, zachłanny i przekupny.

Wybitny białoruski reżyser **Mikołaj Pinihin** mistrzowsko, w zabawnej wodewilowo-farsowej formie, ukazuje absurdalne mechanizmy, stosowane przez ludzi władzy, stosowane również współcześnie.

Spektakl grany będzie w Teatrze Dramatycznym im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku 29 (niedziela) września o godz. 19.00.

(ecz)

Bractwo Cerkiewne Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku zaprasza

5 PAŹDZIERNIKA (sobota) na uroczystości poświęcenia *czasowni* św. Anny w Potoce w parafii Topolany. Zapisy będą przyjmowane we wtorek i czwartek w godzinach 17.00 - 18.00 w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. Opłata 20 zł, odjazd o godzinie 13.45, powrót około godziny 17.30. Informacje pod tel. 501 221 506.

OD PAŹDZIERNIKA 2019 DO CZERWCA 2020 roku na zajęcia z języka rosyjskiego w grupach dziecięcych, młodzieżowych i dorosłych na poziomie podstawowym i zaawansowanym. Zajęcia odbywają się w soboty w godzinach przedpołudniowych, w Centrum Kultury Prawosławnej. Informacje pod tel. 883 772 000.

OD 31 PAŹDZIERNIKA DO 3/4 LISTOPADA na pielgrzymkę do Poczajowa. W programie modlitwa w skicie *prawiednoj* Anny, w Krzemieńcu oraz skicie Świętego Ducha. Zapewniamy wyżywienie nocleg w hotelu na terenie Ławry. Obowiązuje paszport. Wyjazd z Białegostoku 31.10 o godz. 18.00, z Bielska Podlaskiego o godz.19.00, z Siemiatycz około godz. 19.50. Koszt 370 zł. Zapisy pod tel 883 772 000 i 503 130 337 przyjmowane będą do 15 października.

5 LISTOPADA na pielgrzymkę na Świętą Górę Grabarkę z okazji święta Ikony Matki Bożej *Wsiech Skorbiaszczich Radost'*. Wyjazd o godz. 15.00, *wsienoszcznoje bdienie* o godz.17.00. Powrót do Białegostoku okolo godz. 21.30. Koszt 40 zł. Zapisy przyjmowane będą do 20 października pod tel. 883 772 000.

Z inicjatywy osób uczących się języka rosyjskiego przy Bractwie Trzech Świętych Hierarchów OD 21 DO 31 STYCZNIA 2020 ROKU ORGANIZOWANA JEST PIELGRZYMKA DO ZIEMI ŚWIĘTEJ. W programie m.in. Jerozolima (Bazylika Zmartwychwstania, Góra Oliwna, Getsemani), Betania, Betlejem, Nazaret, Kana Galilejska, Kafarnaum, Sichem, Hebron, Góra Tabor, monastery św. Fiodosija, św. Saby, św. Georgija Chozewity, św. Charitona, św. Gierasima; zanurzenie w Jordanie, nocna Liturgia na Grobie Gospodnim, audiencja u patriarchy. Koszt: 1500 zł i 750 dolarów. Zapisy: 883 772 000.





Słuchaj nas codziennie od 16.00 do 21.00 na 102,7 fm lub w internecie www.orthodoxia.pl

Białystok Ryboły Bielsk Podlaski Narew Zabłudów Michałowo Supraśl Zambrów

Cerkiew w skicie św. św. Antoniego i Teodozjusza Pieczerskich w Odrynkach.

O święcie patronów piszemy na stronach 36-38

Fot. Anna Radziukiewicz

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

Fundacja Ostrogskiego serdecznie dziękuje za wpłatę 1% podatku na rzecz jej działalności

